

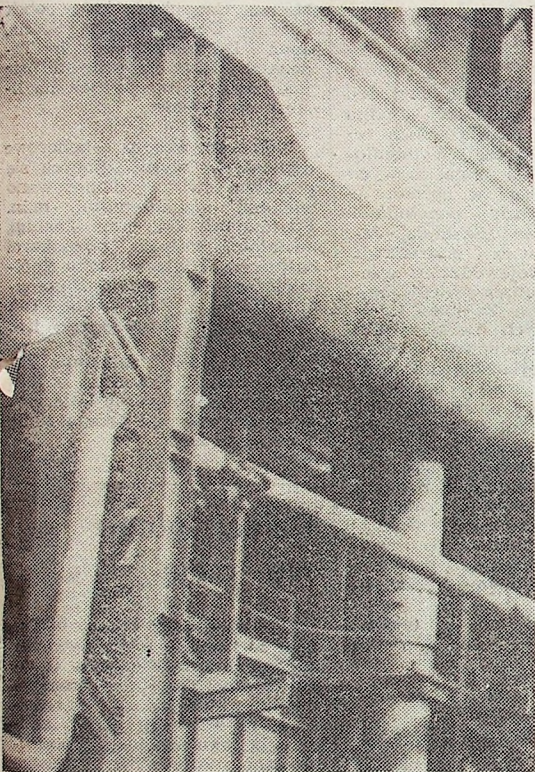
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 685 • 20 września 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Fot. Wincenty Kolodziejski

Ze słowami: „Proszę go przyjąć i dzielić tak by starczyło dla wszystkich aż do następnych zbiorów”, wręczono chleb przewodniczącemu Wojewódzkiej Rady Narodowej Eugeniuszowi Barczyńskiemu, który ucalowawszy bochen obiecał spełnić życzenie żniwiarzy.

Z podziękowaniem za chleb str. 8-9

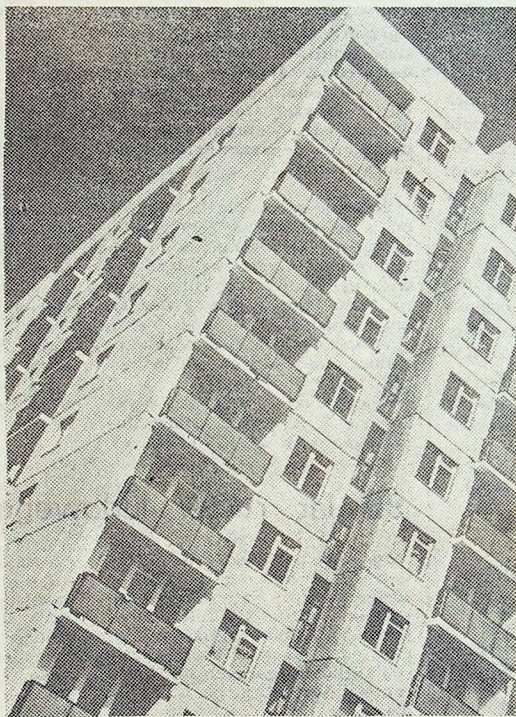


Fot. Wincenty Kolodziejski

Sierpniowy przełom przyniósł diametralną zmianę stosunku do ochrony środowiska. Kombinaty Górniczo-Hutnicze Miedzi opracowały kompleksowy program ochrony środowiska. Dopiero wówczas okazało się jak wielki jest obszar zaniedbań. Zwłaszcza w przestarzałej hucie „Legnica”.

»Tornado« str. 6

Remisu nie będzie str. 4



W województwie legnickim oddanych zostanie w tym roku blisko 4 tysiące mieszkań. Jeszcze nie wiadomo ile ich będzie dokładnie. Plany zakładają 3925 W porównaniu z potrzebami, liczba ta może się wydawać śmiesznie niska.



Pochodzą z rodzin inteligenckich i robotniczych, z rodzin bogatszych i biedniejszych. Przyjeżdżają z dużych miast i z wiosek. Przyjeżdżają i zostają przeważnie na zawsze. Odstawione na ślepy tor rodzinnego życia.

Dom str. 7



Fot. Wincenty Kolodziejski

Chociaż we wnętrzu palmiarni nie ma ani odpowiedniej temperatury, ani wilgotności powietrza, roślina jakos wegetuje.

Tropików smętny cień str. 9

Spojrzenia Roberta Szczówki

Trzeba jednak, powiedzieć
i o sukcesach:
gdy w roku ubiegłym
załoga nasza uzbierała
na grybobranicach...



PROBLEMY BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM były 17 bm. przedmiotem posiedzenia Egzekutywy KW PZPR, która z udziałem I sekretarzy, prezydentów i naczelników miast i gmin regionu oraz kierowniczego aktywu przedsiębiorstw budowlanych, obradowała w siedzibie KGHM w Lubinie. Dyskusję poprzedziły wizyty siedmiu zespołów na największych placach budów w Legnickim, zapoznano się tam z warunkami pracy i stanem robót. Egzekutywa KW określiła warunki, jakie należy spełnić aby tegoroczne plany budownictwa mieszkaniowego zostały w pełni wykonane. Szerzej o problemach podjętych przez Egzekutywę KW piszemy na str. 4.

KAMPANIA WYBORCZA DO SEJMU PRL była 18 bm. zasadniczym tematem kolejnego dnia informacji w Legnickim. Doc. dr Aleksander Patrzalek zapoznał zebranych z systemem wyborów w krajach zachodnich. Aktualną sytuację społeczno-polityczną w kraju, a także działalność ośrodków dywersyjnych i rysujące się na tym tle płaszczyzny walki ideologicznej przedstawił Zbigniew Stachowski. Z oceną przebiegu obywatelskich zebrań konsultacyjnych zapoznali zebranych przewodnicząca RW PRON Maria Hula-jew.

PROGRAM ROZWOJU ROLNO-SPOŻYWCZEGO W LEGNICKIM, założenia wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986-1990 i plan roczny 1986 były 16 bm. tematem obrad Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Posiedzenie prowadził przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. Omówione materiały stanowią będą przedmiot najbliższej sesji WRN, która zbierze się 27 bm. Prezydium zapoznało się także z informacjami o budżecie województwa i funduszach celowych w pierwszym półroczu 1985. W kolejnym punkcie obrad omówiono tryb załatwiania spraw obywateli przez urząd wojewódzki w Legnicy.

SPOTKANIE WOJEWODY LEGNICKIEGO RYSZARDA JEJONKA z dziekanami Kościoła rzymskokatolickiego Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej odbyło się 12 bm. w Legnicy. Omówiono sytuację społeczno-gospodarczą w regionie. Zapoznano gości z założeniami planu społeczno-gospodarczego województwa na lata 1986-1990, ze szczególnym uwzględnieniem 1986 r. W dyskusji, która przebiegała w klimacie zrozumienia i życzliwości, dokonano wszechstronnej wymiany poglądów na tematy będące przedmiotem spotkania.

KORESPONDENCYJNY KLUB MŁODYCH PISARZY reaktywował swą działalność przy Zarządzie Województwa ZSMP w Legnicy. Przypomnijmy, iż KKMP jest ruchem społeczno-literackim działającym pod patronatem ZSMP i skupiającym uzdolnioną literacko młodzież ze wszystkich środowisk. W 39 województwach klub zrzesza ponad 1,5 tysiąca członków. Program działalności KKMP obejmuje m.in.: seminaria, warsztaty, konkursy, spotkania autorskie z pisarzami. Wszystkich zainteresowanych działalnością klubu prosimy o przybycie do ZW ZSMP w Legnicy, Rynek 32, 4 piętro, gdzie 25 września o godz. 18 odbędzie się pierwsze zebranie organizacyjne KKMP. Prosimy o zabranie swoich tekstów.

WYBUCH ZNISZCZYŁ 17 BM. dom w centrum Polkowic. Pod gruzami znalazło się pięć osób. Wszystkie ocalały, dzięki natychmiastowej pomocy udzielonej przez straż pożarną i ekipy ratownictwa górniczego. Ranni przebywają w szpitalu w Lubinie, najciężiej poszkodowaną przewieziono do Siemianowic Śląskich, gdzie leczy się ciężkie poparzenia. Przyczyną tragicznego zdarzenia była komisja z Centrum Naukowo-Badawczego Ochrony Przeciwpowodziowej z Józefowa pod Warszawą. Ze wstępnych ustaleń wynika, że przyczyną wypadku był najprawdopodobniej wybuch par cieplej używanych do czyszczenia kotłów. W zrujnowanym budynku znajdował się punkt renowacji odzieży.

Inauguracja roku kształcenia ideologicznego

„Kierownicza rola PZPR w umacnianiu demokracji socjalistycznej” — to temat konferencji ideologicznej zorganizowanej 13 bm. w Legnicy, która jednocześnie zainaugurowała nowy rok szkoleniowy w wojewódzkiej organizacji partyjnej. W wystąpieniu sekretarza KW Zbigniewa Korpaczewskiego omówione zostały główne cele i zadania oświaty partyjnej w roku 1985/86 oraz warunki sprzyjające podniesieniu efektywności działalności kształceniowej. Zasadniczą rolę spełniać powinny zebrania ideologiczne OOP i POP, na których powinny być dyskutowane i omawiane najważniejsze sprawy swego środowiska.

W czasie konferencji wygłoszono trzy referaty: dr. Bogusława Ponikowskiego — „Partia marksistowsko-leninowska i rozwój demokracji socjalistycznej”, dr. Jerzego Surowca — „System przedstawicielski w politycznej organizacji społeczeństwa”, dr. Marka Zagajewskiego — „Aktywność klasy robotniczej warunkiem demokracji socjalistycznej”. W dyskusji wzięło udział pięć osób, wśród nich uczestniczący w obradach zastępca kierownika Wydziału Informacji KC PZPR Jerzy Kopeł, który mówił o sytuacji społeczno-politycznej w kraju w związku ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu.

Grupa wyróżniających się lektorów, wykładowców i organizatorów szkolenia partyjnego otrzymała z rąk I sekretarza KW Jerzego Wilka odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”, pamiątkowe medale oraz upominki książkowe.

(a.b.)

Wizyta przyjaźni

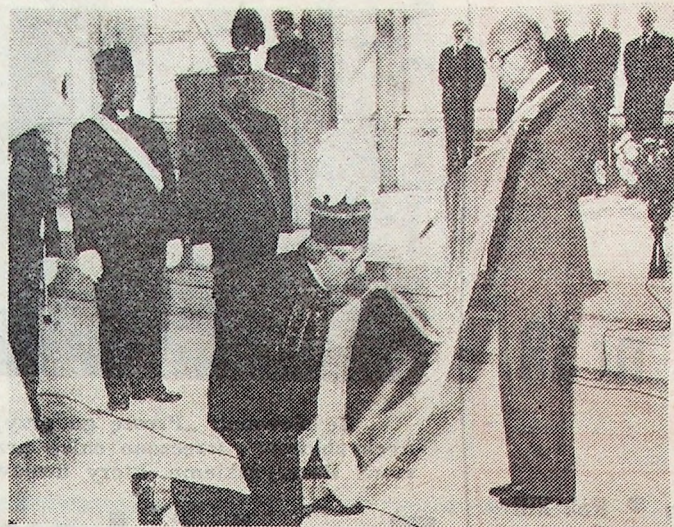
W naszym województwie na zaproszenie ZW ZSMP od wtorku przebywa delegacja młodzieży zaporoskiej (ZSRR). W jej skład wchodzi: II sekretarz Okręgu Zaporoskiego Leninowskiego Komsomolu, Siergiej Karpinko, a także Aleksandra Jewczenko, Rina Gulaja i Władimir Carezenko. W czerwcu br. przedstawiciele ZSMP z woj. legnickiego gościli w Zaporozju i wówczas postanowiono rozszerzyć dwustronną współpracę. Właśnie temu służy obecna wizyta.

Radzieccy goście złożyli kwiaty pod Pomnikiem Braterstwa Broni w Legnicy, zapoznali się z warunkami pracy górników kopalni „Lubin”, odwiedzili muzeum martyrologii „Gross Rossen” w Rogoźnicy. Liczne były spotkania z zalogami zakładów pracy, młodzieżą szkolną oraz z przedstawicielami władz regionu.

Wczoraj delegacja radziecka podpisała porozumienie z wojewódzkimi instancjami ZSMP, ZHP, ZWM i ZSP, dotyczące wszechstronnej współpracy młodzieży obu zaprzyjaźnionych regionów. Współpraca ta — jak zgodnie stwierdzono — rozwijać się będzie wielopłaszczyznowo zwłaszcza zaś w sferach: polityki i ideologii, kultury i turystyki. Zakładowe i środowiskowe organizacje ZSMP z Zagłębia Miedziowego podejmą bezpośrednią wymianę doświadczeń z młodymi pracownikami zakładów przemysłowych okręgu zaporoskiego.

Dzisiaj radzieccy goście wezmą udział w obchodach 10 rocznicy powstania Legnickiej Chłagwii ZHP.

(RA)



Moment przekazania sztandaru przez min. J. Maciejewicza.

Fot. Cz. Baka

Zbigniew Szalajda w zagłębiu miedziowym

Delegacja rządowa pod przewodnictwem wicepremiera Zbigniewa Szalajdy, przebywała 12 bm. w Legnickim. Wicepremierowi towarzyszyli: Janusz Maciejewicz — minister hutnictwa i przemysłu maszynowego, Zdzisław Kun — wiceminister budownictwa, Wacław Kulczyński — wiceminister administracji i Anurzej Gołaszewski — wiceminister komunikacji oraz dyrektorzy departamentów i doradcy rządowi.

Podczas spotkania z władzami województwa omówiono problemy budownictwa mieszkaniowego i kilku ważnych inwestycji realizowanych w Legnickim. Podjęto szereg decyzji zmierzających do zapewnienia rytmiczniejszych dostaw materiałów budowlanych dla legnickich firm budowlanych.

Wicepremier Szalajda spotkał się z aktywnym społeczno-gospodarczym ZG „Polkowice”.

(dob)

90 lat ruchu ludowego

90-lecie polskiego ruchu ludowego obchodzono 18 bm. w Legnickim. Na uroczystość przybył prezes NK ZSL, wicepremier Roman Malinowski. Odwiedził on m.in. legnicki Zespół Szkół Rolniczych im. Wincentego Witosa, gdzie wzięł udział w lekcji wychowania obywatelskiego. Spotkał się też z radą pedagogiczną. Po wizycie w szkole i złożeniu wiązanki kwiatów pod popiersiem Wincentego Witosa Roman Malinowski spotkał się w siedzibie WK ZSL z aktywnym wojewódzkim stronnictwem i przed-

stawicielami władz polityczno-administracyjnych. W godzinach popołudniowych w Akademii Rycerskiej odbyła się uroczysta akademicka z okazji obchodów 90-lecia ruchu ludowego. Udział wzięli m.in. wiceprezes NK ZSL Dominik Ludwicki, członek prezydium NK ZSL prezes WK ZSL we Wrocławiu Bernard Rośkiewicz i władze wojewódzkie z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem. W trakcie uroczystości zasłużonych działaczy ruchu ludowego udekorowano odznaczeniami państwowymi.

Co wiesz o Sejmie?

Przed tygodniem ZW ZSMP w Legnicy zorganizował wojewódzkie eliminacje konkursu „Co wiesz o Sejmie?”, w których uczestniczyli uczniowie szkół średnich z terenu naszego województwa. Pytania dotyczyły historii polskiego parlamentaryzmu oraz organizacji, funkcjonowania i dorobku Sejmu powojennego. Najlepszym znawcą tych zagadnień okazał się Marek Jurczyk z I LO w

Legnicy. Drugie miejsce zajęła Violetta Machasiw, a trzecie — Przemysław Kalbrun — obie z legnickiego Liceum Ekonomicznego.

W poniedziałek 16.09.1985 r. w Warszawie odbyły się eliminacje centralne konkursu. Marek Jurczyk znalazł się w szóstce najlepszych. Już za dwa dni — wielki finał. Trzymamy kciuki za Marka.

(a)

Strach z pierwszej ręki

3 bm. telewizja nadała film „Strach z pierwszej ręki”, w którym młodociani przestępcy dokonują różnych zuchwałych wykroczeń. Tego typu przypadki notujemy i u nas, choć na szczęście znacznie rzadziej.

19-letni mieszkaniec Miłogostowic — Piotr M. — późnym wieczorem 1 września zatrzy-

mal na drodze do Rzeszotar dwóch młodszych od niego chłopców, jadących na motorowerze „Romet”. Nie chcieli mu oddać pojazdu, więc pobili ich dotkliwie. Następnie wsiadł na motorower i pojechał do domu. Niedługo cieszył się łupem — został zatrzymany przez funkcjonariuszy milicji. Dwa dni później jego sprawę rozpatrzył w trybie przyspieszonym Sąd Rejonowy w Legnicy, który skazał go na 45 tys. zł grzywny.

(Fil.)

Zaczęło się od „Pioniera”

7 września Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Lubinie święciła swoje czterdziestolecie. Z tej okazji w Zespole Szkół Górniczych spotkali się najstarsi i najmłodsi pracownicy zakładu. W uroczystym zebraniu uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa i miasta.

8 września 1945 roku na pierwszym, walnym zebraniu organizacyjnym powołano w Lubinie do życia Spółdzielnię Spożywców „Pionier”. Była to druga zarejestrowana na Dolnym Śląsku spółdzielnia tego typu. Swoją działalność rozpoczęła od uruchomienia jedynego sklepu, do którego towar dowożono w plecakach i w walizkach. Pionierskie czasy wspomnieli podczas spotkania Michał Czupiński, który obok Pauliny Dudy, Stefana Kiecia, Jana Domaradzkiego i Tadeusza Klingiera, wpisał się jako jeden z pierwszych na liście spółdzielców.

Pionierom wręczono honorowe dyplomy, a wyróżniających się pracowników uhonorowano wieloma odznaczeniami, m.in. Brązowymi Krzyżami Zasługi, medalami 40-lecia, odznakami Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego, Zasłużony Pracownik Handlu, Za Zasługi dla Województwa Legnickiego itd.

Dzisiaj MSZiZ zatrudnia 200 pracowników, zrzesza 1000 członków. W ciągu 40 lat sprzedano artykuły na łączną sumę 1 miliarda zł.

(waa)

Dzieci głosu nie mają

Przedszkole Nr 11 przy ul. Powiej w Lubinie przez dwa wakacyjne miesiące czekało (zamknięte) na kapitalny remont. Bezszyte, na trzy dni przed inauguracją roku szkolnego poinformowano rodziców, że placówka nie otworzy podwoi i że w związku z tym dzieci zostaną rozlokowane w kilku szkołach i przedszkolach na terenie miasta. „Dystrybucja” stała się faktem i dzisiaj przedszkolaki wędrują. Nie tylko one zresztą, pracownicy „jedenastki” również.

Pisaliśmy niedawno o dramatycznej sytuacji w lubińskich przedszkolach, o wieloletnich zaniedbaniach w przedszkolnych inwestycjach, o ciasnocie, w której męczą się i dzieci, i nauczyciele. Jak widać władze Lubina nie bardzo przejmują się tym, co społeczna, a tym bardziej kłopotami najmłodszych mieszkańców miasta. Z powodu „jedenastki” pogłębiła się bowiem ciasnota w wielu przedszkolach (po 40 osób w grupach). Dzieci nadal placą najwyższą cenę za brak wyobraźni i beztroskę gospodarzy miasta, którzy od lat nie potrafili się uporać z tym problemem, spychając go na szary koniec spraw do rozwiązania. Na zebraniu rodziców zapowiadano dwumiesięczną, a może półroczną przerwę (najdłuższą) w pracy placówki. Sprawdziliśmy, 9 września w przedszkolu nie działa się jeszcze nic, a pracownicy czekali na kolejną komisję.

W imieniu rodziców, którzy telefonują do naszej redakcji, mamy pytanie do prezydenta Lubina: — Czy i kiedy dzieci z „Jedenastki” wrócą do swojego przedszkola? Prosimy o rzeczową odpowiedź, z podaniem daty!

(a)

Spotkania z kandydatami

W poniedziałek — 16 bm. — rozpoczęła się w Legnickim kolejna tura spotkań kandydatów na posłów z wyborcami. Odbyło się już dziesięć takich zebrań.

W najbliższych dniach planowane są następujące spotkania:

• 20 września godz. 18 w Ścinawie w Gminnym Ośrodku Kultury (Henryk Nowak, Krystyna Czubak);

• 20 września o godz. 10 w Lubinie w świetlicy GS przy ul. Odrodzenia 19 (Antoni Samborski, Helena Wygnańska-Cirko);

• 20 września o godz. 19 w Tarnówku, w świetlicy wiejskiej (Jerzy Wilk, Jerzy Stec);

• 20 września o godz. 17.30 w Rudnej, w Gminnym Ośrodku Kultury (Czesław Mularski, Marian Karpiński);

• 23 września 1985 r. o godz. 13 w Prochowicach, w świetlicy Prochowickich Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich (Jerzy Wilk, Jerzy Stec);

• 23 września 1985 r. o godz. 16.30 w RG PRON w Krotoszycach w Gminnym Ośrodku Kultury (Genowefa Greń, Adolf Chyra);

• 23 września o godz. 13.30 w świet-

licy PGR w Kunicach (Czesław Mularski, Marian Karpiński);

• 23 września 1985 o godz. 18, w Gminnym Ośrodku Kultury w Legnickim Połu (Antoni Samborski, Helena Wygnańska-Cirko);

• 23 września 1985 o godz. 17 w Domu Młodego Robotnika PKP w Milkowicach (Krystyna Czubak, Henryk Nowak);

• 24 września 1985 o godz. 16 w świetlicy wiejskiej w Białej k. Chojnowa (Antoni Samborski, Helena Wygnańska-Cirko);

• 24 września o godz. 12 w świetlicy wiejskiej w Pielgrzymce (Czesław Mularski, Marian Karpiński);

• 24 września 1985 o godz. 14 w sali kina ZG „Konrad” w Iwinach (Jerzy Wilk, Jerzy Stec);

• 24 września 1985 o godz. 12 w Gminnym Ośrodku Kultury w Zagrodnie (Henryk Nowak, Krystyna Czubak);

• 24 września 1985 o godz. 17 w świetlicy wiejskiej w Rokitnicy (Genowefa Greń, Adolf Chyra).

Terminarz kolejnych spotkań podamy za tydzień.

(p)

Nasze sprawy w wasze ręce

Za 23 dni wybory. Przed tym ważnym wydarzeniem reporterzy „Konkretów” zwrócili się do kilku czytelników z pytaniem: — Co sądzisz o kandydatach na posłów i czego od nich oczekujesz?

Oto kolejne wypowiedzi:



Fot. Mikołaj Jankowski

TADEUSZ KUSTOSZ, sztygar oddziałowy w Zakładach Górniczych „Konrad”, Najpopularniejszy Górnik Zagłębia Miedziowego '84:

— Kandydaci na posłów zostali moim zdaniem wybrani trafnie. Są to ludzie znani w swoich środowiskach, wielu dało się poznać w działalności społecznej znacznie wcześniej. Spotkania konsultacyjne potwierdziły, że orientują się oni doskonale w problemach nurtujących poszczególne grupy społeczne i zawodowe. Myślę, że w parlamencie będą dobrze reprezentowali nasze regionalne i ogólnokrajowe interesy.

Moje oczekiwania pod adresem przyszłych posłów są rożne. Jako członek załogi ZG „Konrad”, podobnie jak setki moich kolegów, znajduję się w dość specyficznej sytuacji — pracuję w województwie legnickim, a mieszkam w województwie jeleniogórskim. Taki układ ma, niestety, wiele wad i dolegliwości. Problemy nękające województwo jeleniogórskie znajdują odzwierciedlenie w moim mieście, w którym mieszkam, w Bolesławcu. Najbardziej dotkliwy to słabe tempo budownictwa mieszkaniowego. Obecnie na mieszkanie trzeba czekać 10 lat, a prognozy przewidują, że okres ten — jeśli nic się nie zmieni — może się wydłużyć o dalsze pięć lat. Dlatego z zawiścią spoglądamy na Legnickie, gdzie jest znacznie lepiej. Osobiście mam nadzieję, że nasi posłowie dolożą starań, aby zmienić administracyjną mapę kraju i Bolesławiec zgodnie z naturalnym ciągnięciem znaleźć się w województwie legnickim.

Jako działacz sportowy liczę także na to, że znolizuje się obecnie obowiązujące przepisy w kierunku zwiększenia zainteresowania zakładów pracy rozwojem sportu i rekreacji. Bo obecnie w tej dziedzinie nie jest dobrze. Chciałbym także, aby posłowie zajęli się przyszłością naszej kopalni, która jest deficytowa i od kilku lat stoi przed ewentualnością likwidacji. Załoga nie wyobraża sobie, aby kopalnię zamknięto, zwłaszcza że się do tego nie przyczyniła. Kopalnia ma jeszcze perspektywy, ale potrzebne będą decyzje na najwyższych szczeblach.

(not.: dob)



Fot. Wincenty Kołodziejski

MARIA JĘDRASIŁ, brygadziśka w dziale konfekcji beretów w ZPDz „Milana”:

— Nie zdecydowałam jeszcze, na których kandydatów będę głosować. Tak się ostatnio ułożyły moje sprawy osobiste, że swój czas dzielę między zakład pracy i szpital, więc tylko pobieżnie przejrzałam listę kandydatów. Jest wiele spraw, które powinien rozpatrzyć Sejm IX kadencji. Należy do nich, na przykład, status prawny pracowników zakładów uspołecznionych. Nawet prawnik zakładowy ma nieraz trudności z orientacją w gąszczu ustaw i przepisów. W tym zakresie potrzebna jest jedna ustawa, jasna i zrozumiała dla wszystkich. W odczuciu załogi nie do końca uregulowana pozostaje relacja płac między administracją a pracownikami bezpośrednio produkcyjnymi.

Płace administracji są niezależne od wielkości produkcji, podczas gdy na produkcji wahania płacowe są bardzo duże, w zależności od jakości surowca. W tym roku mamy bardzo kiepską przędzę, co wpływa na wielkość i jakość produkcji a tym samym odbija się na zarobkach. Myślę, że ten problem dotyczy nie tylko naszego zakładu i naszej załogi.

Inne ważne zagadnienie, to sprawa ochrony zdrowia naszych dzieci, wychowywanych w warunkach skażonego środowiska naturalnego. Lekarze zwracają nam, matkom, uwagę, że dzieci powinny jak najczęściej wyjeżdżać w góry i nad morze. Uważam, że wszystkie dzieci mieszkające w strefach oddziaływania hut miedzi powinny mieć zapewniony pobyt na koloniach, wczasach i obozach w miejscowościach o naprawdę zdrowym klimacie.

(not.: AS)



Proj. Witold Mysirowicz.

Wojewódzkie Biuro Wyborcze w Legnicy informuje, iż zgodnie z ordynacją wyborczą do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej spisy wyborców zostały wyłożone do publicznego wglądu w siedzibach obwodowych komisji wyborczych i będą wykładane codziennie do 29 września br. w godzinach ustalonych przez obwodowe komisje wyborcze. Adresy siedzib obwodowych komisji wyborczych podane są w obwieszczeniach, zaś godziny wyłożenia spisów podane zostały w ulotkach informacyjnych.

Każdy obywatel dokonujący sprawdze-

Sprawdzamy spisy wyborców

nia spisów ma prawo wnieść za pośrednictwem obwodowej komisji wyborczej reklamację w sprawie nieprawidłowości spisu.

Reklamację może wnieść zarówno wyborca, który został w spisie pominięty, jak i każda inna osoba, która stwierdzi-

ła, że nie zamieszczono w spisie osoby uprawnionej do głosowania lub umieszczono w nim osobę nie uprawnioną.

Jednocześnie informuje się, że w spisach wyborców umieszczone są osoby zameldowane na pobyt stały oraz czasy, jeżeli pobyt ten obejmuje dzień wyborów.

Wyborca zmieniający miejsce pobytu po 12 września br. może otrzymać na swoje żądanie zaświadczenie o prawie do głosowania uprawniające do wzięcia udziału w głosowaniu w obwodzie głosowania miejsca pobytu wyborcy w dniu wyborów.

Zaświadczenia wydają wydziały społeczno-administracyjne urzędów miejskich (miast i gmin) oraz urzędów gmin w dni powszednie i wszystkie soboty od dnia 13 września br. do 12 października 1985 roku włącznie.

(p)

Remisu nie będzie

Jacek Broszkiewicz, Witold Podedworny

Mieszkania w Legnickim, podobnie jak w całym kraju, to społeczny problem numer jeden. Pisaliśmy o tym wielokrotnie. W Legnickim na mieszkania czeka 40 tysięcy ludzi. Z prostego wyliczenia wynika, iż ostatni z kolejki wyczekujących — własne M otrzyma za lat dziesięć. Ostatni z kolejki... Od kilku lat spółdzielnie mieszkaniowe nie przyjmują nowych zapisów. Ilu więc jest rzeczywiście potrzebujących? A ilu jest takich, którzy mieszkania traktują wyłącznie jako lokatę kapitału? Tylko u niewielu spośród nas sprawa nie wzbudza emocji.

Na polityce mieszkaniowej znają się wszyscy. Zagadnięty na ulicy człowiek odpowie bez wahania: Czekam na mieszkanie 10 lat, bo budują je dla mnie ci, którzy komfortowe mieszkania już mają. Nie zależy im. Inny zaś powie: Nie mam mieszkania, bo nie mam dojsca ani forsy na łapówkę. Itd., itd.

Mity, stereotypy, a może i prawda? W województwie oddanych zostanie w tym roku blisko 4 tysiące mieszkań. Jeszcze nie wiadomo, ile ich będzie dokładnie. Plany zakładają 3925. W porównaniu z potrzebami, liczba ta może się wydawać śmiesznie niska, ale w latach 1980—82 budowaliśmy niemal o połowę mniej. Sukces „eksperymentu legnickiego” pozwolił przełamać barierę niemożności, przysporzył budownictwu tak niezbędnych kadr. W ciągu trzech lat po-

roządkiem. Gdyby zrezygnować, ze skądinąd ciekawej architektury — za te same pieniądze można by zbudować o 20 mieszkań więcej. Czyżby świadczyło to o tym, że wszyscy pracownicy inwestora — Dolzamelu — mają już własne mieszkania?

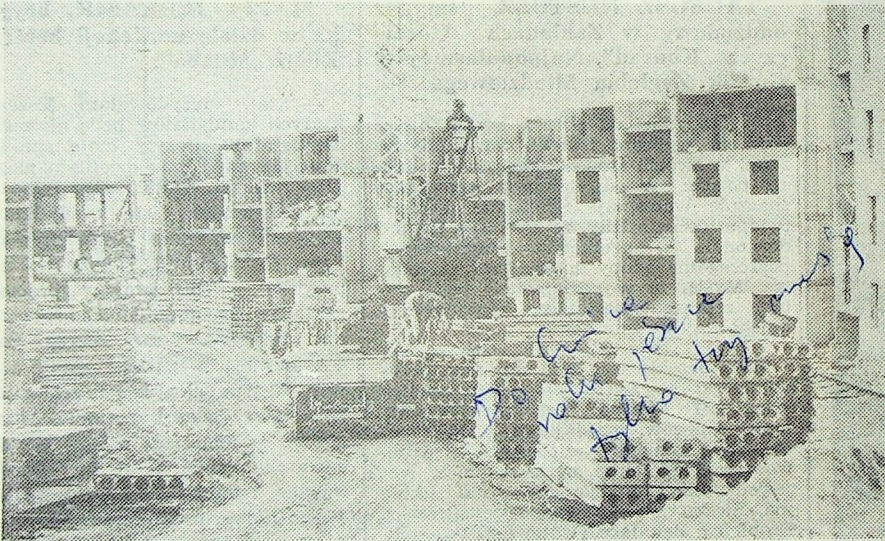
Na budowie szpitala wojewódzkiego w Legnicy projekty zmieniają się jak w kalejdoskopie. Faktem jest że sama budowa szpitala to przedsięwzięcie nadzwyczaj skomplikowane, lecz właśnie tym bardziej decydującą rolę spełnia właściwe projektowanie. I żeby było śmieszniej, wrocławskie biuro projektów budownictwa szpitalnego nie bierze na siebie odpowiedzialności, że poprawki mają charakter ostateczny. Na budowie kotłowni w Chojnowie robotnicy śmieją się w kulak, kiedy co parę dni zjawia się jej projektant i zmienia własne plany. Nic nie pasuje, a czas biegnie. Montażysty twierdzą, z ironicznym uśmiechem, że „mój syn zrobiłby to mądrzej”. Nieco racji ma też i druga strona. Projektowanie to proces długofalowy. A w latach 1982—83 projektanci siedzieli nad szklankami z herbatą. Nie było zamówień. Teraz wszyscy chcą od razu gotowe projekty. Jasne więc, że są opóźnienia, że musi się to dźbiać kosztem jakości. Na planowanym osiedlu C-2 na Piekarach w Legnicy rosną buraki. Nie ma projektów, może chociaż będzie cukierni...

z województwa przekroczy swój plan roczny. A uda mu się to dzięki operatywności. Kiedy bolesławiecka Fabryka Domów w początkach roku stała z powodu braku zamówień — ułokował tam swoje. I wygrał. Teraz zadeklarował, że wybuduje dodatkowo jeszcze kilkadziesiąt mieszkań. A więc można. Z pewnością docenia to ci, spośród mieszkańców Jawora, którzy wcześniej otrzymali swoje M. Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane nie ma nawet swojej koparki, zlotoryjskie zaś musi się użerać o wypożyczenie z innych firm jednej lub dwóch ciężarówek. W całym województwie jest zaledwie osiem sygnących się pomp do betonu. Ocenia się, że zużycie całego sprzętu transportowego wynosi 70 procent. Mimo pomocy w wysokości prawie 400 milionów złotych z kasy wojewody — przedsiębiorstwa budowlane nadal nie mają praktycznie szans na wydawnie odnowienie i powiększenie parku maszynowego. Sprzętu brakuje w całym kraju. Pieńdże to nie wszystko.

Idźmy dalej. Założmy z kolei, że są ludzie, dokumentacja, materiały i sprzęt. To wszystko składa się na logiczną całość tylko wówczas, kiedy będzie właściwa organizacja. Nie będzie ryzykiem stwierdzenie, że kluczowym zagadnieniem, jakie pojawia się przy rozważaniach na temat budownictwa jest właśnie organizacja. Na nią

ledwie — 94 własnych domków. W po- tocznej opinii wokół domków i willi narosło wiele mitów. Jednym z nich jest przekonanie, że główną barierą jest brak materiałów. Tymczasem brakuje przede wszystkim działek. Władze terenowe nie wykazują należytej troski i zainteresowania w rozwiązywaniu tego problemu. Praktyka wskazuje, że jeśli osiągniemy zrównanie podaży działek z popytem — to powstaną warunki do zwiększenia tempa tego rodzaju budownictwa. Ludzie, którzy decydują się na budowę własnego domu, muszą zdawać sobie sprawę, że ich sukces zależy nie tyle od wysokości kredytu, lecz od własnej inicjatywy, operatywności i wkładu pracy. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie można ich pozostawić samym sobie. Talonem na lepek, którego nie ma w magazynach i sklepach dachu nie skleisz. W naszych realiach ten, kto podejmuje się budowy własnego domu, może liczyć prawie wyłącznie na pomoc swego zakładu pracy. Nie może ona ograniczać się do słów i deklaracji. Sporo emocji budzą też sprawy polityki kredytowej. Faktem jest, że kredyt wynosi obecnie 1,5 miliona złotych, a koszt budowy standardowego domu to co najmniej trzy miliony.

Powyższe, spisane na gorąco uwagi, zrodziły się podczas wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, jakie we wtorek 17 września br. odbyło się w KGHM w Lubinie. Rzecz jasna nie wyczerpują one rozległej problematyki budownictwa mieszkaniowego w naszym województwie. Przebieg Egzekutywy poprzedzonej wizytami siedmiu zespołów roboczych na największych placach budów regionu, po raz kolejny potwierdził, że sprawy mieszkaniowe leżą nie tylko w centrum społecznego zainteresowania, ale i władz. Jest to właśnie sprawa numer



Osiedle Ustronie w Lubinie. Tu niedługo wprowadzą się ludzie.



Osiedle Zalesie w Złotoryi. Trzeba sięgać wysoko — nawet w wykopie pod fundamenty. Zdj. Wincenty Kołodziejcki

większyli się one o 1700 osób. I to ludzi, którzy budując dla siebie budowali dla innych. Malkontenci twierdzili, że jest to rabunkowa gospodarka kadrami, która pozbawiała fachowców inne przedsiębiorstwa. Ale czy to ich wina, że chcą żyć i mieszkać po ludzku? Dla nich to sprawa najważniejsza.

Skoró powinnością władzy jest służba społeczeństwu, nie może być wątpliwości, który z ważkich problemów społecznych, a takich jest wiele, jest dla niej najważniejszy.

Myliliby się jednak ten, kto sądziłby, że eksperymen synie mieszkaniami jak z rogu obfitości. Ręce do pracy to nie wszystko. Przekonano się o tym w roku bieżącym, kiedy budowlanych jest dość, a zaawansowanie planu za osiem miesięcy wynosi zaledwie 32 procent. Tak jak poprzednio sprawą najistotniejszą był brak ludzi, tak obecnie jest nią brak materiałów, a zwłaszcza ich nierytmiczność dostawy, które rujną cykl technologiczne budów. Dodajmy do tego opóźnienia w spływie dokumentacji i projektów oraz znane od dawna niedobory specjalistycznych maszyn i sprzętu, a także skutki tegorocznej srożej zimy — i obraz trudności będzie w miarę pełny. Oczywiście można zadać sobie pytanie, czy nawet w tej skomplikowanej rzeczywistości nie można by budować więcej i taniej. O tym, że także rezerwy rzeczywiście są, świadczą zarówno przykłady marnotrawstwa materiałów budowlanych i balaganu na budowach, jak i fakt, że np. w Chojnowie 60-mieszkaniowy budynek ma kosztować 140 milionów złotych. W przypadku chojnowskiego budynku piękno wzięło górę nad

Fachowcy uważają, iż w naszych warunkach projekt powinien leżeć na biurku wykonawcy już na rok przed rozpoczęciem pracy. Oby ta zasada stała się praktyką jak najwcześniej.

Założmy, że taki projekt mamy w kieszeni. Czy oznacza to koniec kłopotów? Jeśli zabraknie wkładki W-2 (małego plastikowego elementu do odlewania ścianek działowych w fabryce domów) — to cały plan bierze w łeb. A takie przypadki zdarzały się w Legnicy. Dyrektor przedsiębiorstwa, które buduje osiedle w legnickich Piekarach, właśnie otrzymał pismo, że winda osobowa z warszawskiego ZRGMB-u nadejdzie w drugim kwartale 1986 r. A miała być w sierpniu. Mimo uporczywych starań władz wojewódzkich o zwiększenie przydziałów — nierytmiczność dostaw materiałów doprowadza do furii budowlanych. Braki, przestoje i przerwy w pracy obniżają zarobki. Wśród budowlanców pojawiają się więc głosy, by płacić za czas, a nie za efekty. A więc powrót do starej melodii: Czy się stoi, czy się leży...? Materiałów jest z każdym rokiem więcej. To fakt. Gdyby jeszcze rytmicznie i terminowo nadchodziły!

Wśród warszawskich budowlanych, krążyła plotka, że kiedy na budowę hotelu „Forum” zajęchała o godzinę wcześniej niż ustalono szwedzka ciężarówka z prefabrykatami. To... godzinę czekała na podjazd pod dźwig. Taki był plan.

Dyrektor Wasilkowski z Jaworskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego ma moralne prawo żądać pomocy w zakupie pompy Stettera do betonu. Jako jedyny

składają się, koordynowanie, egzekwowanie odpowiedzialności, rzetelności, fachowości, a więc te wszystkie elementy, które warunkują stworzenie skutecznego systemu budownictwa w skali całego województwa. Systemu, który nie naruszając zasad i idei reformy gospodarczej potrafi racjonalnie powiązać interesy poszczególnych przedsiębiorstw budowlanych z interesem społecznym. Wykorzystanie wszystkich rezerw organizacyjnych pozwoliłoby zwiększyć potencjał o około 30 procent. Dla laika swoistym paradoksem może być to, że mimo nadal istniejących trudności z rytmicznym dostawami materiałów, dekapitalizacją parku maszynowego oraz kłopotów z dokumentacją, plany rokrocznie rosną o około 500 mieszkań. Plany nie rodzą się z powietrza. Jesteśmy więc świadomi rezerw i dlatego zawyżane, w odczuciu niektórych, plany mają na celu właśnie uruchomienie rezerw.

W społecznym odczuciu budownictwo to wielka płyta. Dla tych, którzy żyją na obrzeżach miast i poza nimi własne mieszkanie kojarzy się z domkiem jednorodzinnym. To także marzenie, ale i niekiedy konieczność życiowa dla coraz większej rzeszy mieszczuchów. Legnickie zajmuje ostatnie miejsce w kraju pod względem liczby budowlanych domków. Na pierwszy rzut oka może to dziwić w zderzeniu z dużą zamożnością społeczeństwa. W roku bieżącym założono budowę 670 domków jednorodzinnych. Ocenia się, że będzie ich 470, albo o 100 mniej. Do końca sierpnia właściciele wprowadzili się do — za-

jeden. Świadczy o tym przede wszystkim podjęte przez Egzekutywę KW konkretne wnioski i zalecenia. Najważniejsze z nich sprowadzają się do poddania pod rozważenie możliwości powszechnego stosowania dwuzmianowego systemu pracy na stanowiskach montażowych oraz pracy w wolne soboty. Do biur projektowych skierowano apel o przyspieszenie planowych reorganizacji, które powinny spowodować lepszą ich pracę. Należy tworzyć warunki rozwoju małych przedsiębiorstw budowlanych (w przyszłym roku samodzielne przedsiębiorstwo budowlane powstanie w Chojnowie). Zakłady pracy zostały zobowiązane do rozwijania różnorodnych form budownictwa mieszkaniowego we własnym zakresie. Niezbędnym warunkiem przekazania w tym roku jak największej liczby mieszkań jest większy niż dotychczas udział członków spółdzielni mieszkaniowych w wykonywaniu mieszkań własnymi siłami.

W czasie obrad omawiano również założenia planu budownictwa mieszkaniowego na rok przyszły. Jednoznacznie stwierdzono, że warunkiem przekroczenia psychologicznej bariery budowy czterech tysięcy mieszkań jest konieczność pełnej mobilizacji załóg, racjonalne wykorzystanie potencjału i lepsza organizacja pracy. Ze swej strony władze wojewódzkie nadal będą podejmować wysiłki w celu zwiększenia dostaw materiałów budowlanych oraz poprawy ich rytmiczności. Jedynie spełnienie tych wymogów pozwoli wdrożyć już w 1987 roku program „5+1”, czyli budowę pięciu tysięcy mieszkań i tysiąca domków jednorodzinnych rocznie.

Przy stole stoi kobieta i drze czarny bistor na kawalki. Nie ma ochoty na rozmowę, przygląda się obojętnie. Na następnym stanowisku: ręce krawcowej szybko i sprawnie obrabiają ramkę. Pędzelek do kleju, raz, raz po ramce, palce naciskają materiał, zaginają brzegi. Jeszcze tylko trzeba bokiem dionii mocno przejechać po ramce, docisnąć, gotowe. I następna ramka, materiał, klej, naciąganie, zaginanie, dociskanie. Inne już ręce wystające brzegi materiału podkleja i podwinę...

TASMA I AKORD

Wejść te same rytmiczne i automatyczne ruchy rąk.

Mogłaby krawcowa żyć na maszynie, w spójdzielni krawieckiej na przykład, ale nie zarobiłaby tyle. Siedzi więc przy tym stole, w jaworskiej „Unitrze” już drugi rok i obciąża ramki czarnym bistorem, za 14 tys. zł miesięcznie.

Ramka to tylko detal kolumny głośnika. Zasadnicza sprawa to trzon kolumny, drewniana obudowa. W wydziale produkcyjnym hałasują pily, frezarki, wiertarki, szlifierki. Rozcinają i przecinają płyty wiórowe do potrzebnych wymiarów, wiercą i wykrawają otwory, wygładzają powierzchnie. Przy maszynach przeważnie kobiety. Może dlatego, że przy obróbce niedużych drewnianych detali niezbędna jest sprawność manualna, jak mówi dyrektor, a może dlatego, że nie każdy mężczyzna chce tu za kilkanaście tysięcy pracować, średnio za 16,2 tys. zł.

Operator uciśniwy WL-35, jedynej w tym zakładzie maszyny z importu bierze przy wykładzie zwykle dwie takie średnie. On i jeszcze kilku innych. Należą jednak do wyjątków. Przez całą zmianę stoi operator na lewej nodze, prawa naciska pedał maszyny. Chwyta ze stołu niedużą deskę, podsuwa pod ostrze maszyny, naciska z jednej strony, z drugiej i jeszcze skosem przez środek, precyzyjnie, by nie naruszyć taśmy, która łączy ze sobą dwie oddzielne teraz części. Jak zgnie obrobioną na uciśniwy deskę, utworzy kąt prosty.

Operator mało kiedy odchodzi od maszyny, nie pali, tyle co śniadanie przelknie. Stara się, bo mieszkanie spółdzielcze dostał, 10 lat czekał i doczekał się. Przyszedł do zakładu 26 lat temu, nie umiał, dala na maszynę i uczył się jak się z nią obchodzić. Na różnych już pracował, na jednej to nawet kawalek palca stracił. Wtedy to jeszcze się meble robiło. Pod fabryką stały samochody z całej Polski. Ładowały stoliki, szafki nóżne, szafy, segmenty. Jawor słynął z zesławów „Dolko”, nadających się zwłaszcza do małych mieszkań. A tu nowe mieszkania, meblować się trzeba, a w sklepach pustki.

To już 10 lat. Zakład przestawił się z mebli na kolumny. Wielu jednak starszych pracowników ciągle z sentymentem odnosi się do tamtych czasów. Przy meblach, to i robota ciekawsza, mówią i w sklepie było na co popatrzeć, bo mebel, to sprzęt użyteczny, a te pudełka z dziurami wszystkie takie same i nawet w sklepach tego nie zobaczysz.

KOLEJE LOSU

Przed wojną fabryczka. Po wojnie ożyła jako jedna z pierwszych w Jaworze. Już w 1945 wybudowano tu sprzęt domowy, które były najpotrzebniejsze do zagospodarowania się, a więc — stoły i szafy, meble standardowe. Stąd pierwsza

Uwięziona fabryka albo Czarna skrzynka

Maria Kuncaitis

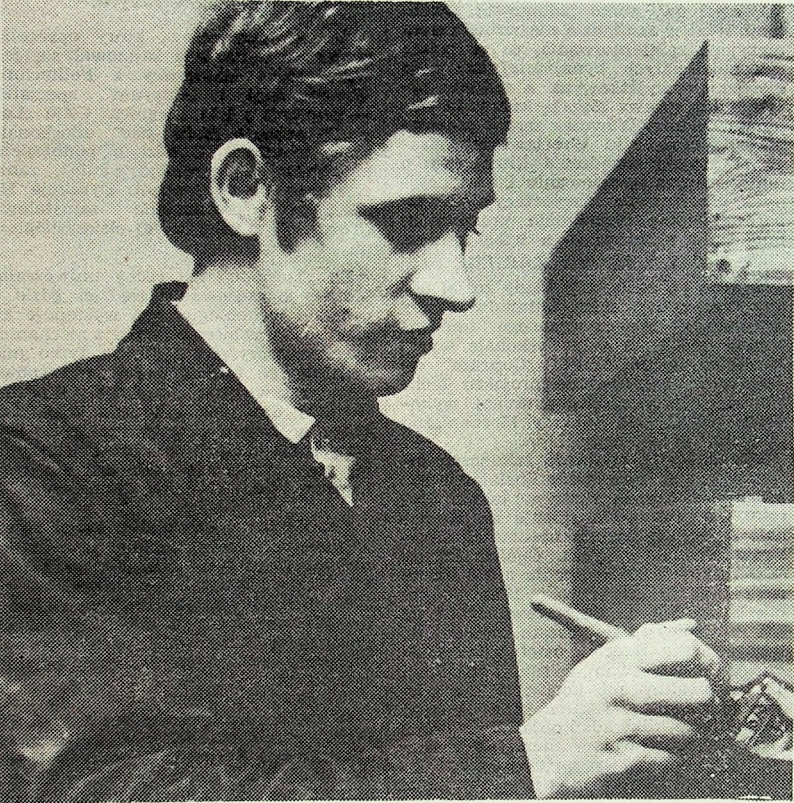
nazwa — Jaworska Fabryka Mebli Standardowych. Potem, w 1953 roku przejął ją pod swoje skrzydła Zarząd Dolnośląskich Fabryk Mebli, a cztery lata później podlegała już Świdnickiej Fabryce Mebli. Częsta zmiana gospodarzy nie wyszła fabryce na dobre. Jako że polityka przejściowych właścicieli sprowadzała się do tego, żeby wyciągać z zakładu, ile się da, mówiąc językiem ekonomistów — wykorzystywano moce produkcyjne nie dbając o inwestycje i rozwój. Zakład podupadł. W 1976 roku miejscowe władze stanęły przed dylematem jak wyciągnąć fabrykę z dolka. Najprościej byłoby poszukać bogatego sponsora. I znalazł się. Profil zakładu nastawiony na obróbkę drewna w sam raz odpowiadał potrzebom dzierzoniowskiej „Diory”, która w

dotadku obiecała miliony na podreperowanie jego stanu.

Tym sposobem fabryka przez 30 lat wytwarzająca meble awansowała do roli krajowego monopolisty produkującego teraz obudowy głośnikowe do kolumn o mocy od 15 do 100 W. Natomiast organizacyjnie jest tylko malutkim ogniwem w rozbudowanej sieci zakładów „Diory”. Bezpośrednio fabryka podlega pod Zakład Produkcji Obudów do Sprzętu Elektronicznego w Świdnicy, a ten dopiero wchodzi w skład przedsiębiorstwa w Dzierżoniowie.

OBIECANE MILIONY.

a było ich pięć, spłynęły po trzech latach, z przeznaczeniem na inwestycje szybko rentującą się. Wyrósł tedy jeden



Odbiorca stawia wysokie wymagania i bardzo dużą wagę przywiązuje do estetyki. Dlatego wszystkie niedoróbki muszą być usunięte.

duży magazyn w miejsce zabalaganiących otoczenie baraczków, błoto pokryty asfalt, zakład skanalizowano. To już było coś. Choć obietnice ponoć sięgały znacznie dalej.

Fabryczka uwięziona jest w środku miasta, pomiędzy szpitalem, liceum i budynkami mieszkalnymi, na rozbudowę ani metra gruntu za plotem. Zresztą o jakichkolwiek perspektywach rozwoju zakładu nikt tu nie słyszał. W planach jedynie rozbudowa kotłowni, chociaż wymienić należałoby również stare, drewniane stropy. Fabryczka nie unosiłaby mieszkancom. Całe szczęście, że we znaki swoim sąsiadom. Kopci na całego. Do niedawna jeszcze hałasowała w dzień i w nocy, spędzając sen z oczu okolicznym mieszkańcom. Całe szczęście zmodernizowano kompresorownię i hałas wycisniono. Poza tym trzy lata temu w jaworskiej „Unitrze” zlikwidowano pracę nocną, co sobie szczególnie cenili załoga, w 70 proc. kobieca. I co ważne obeszło się bez obniżania produkcji, zreorganizowano cykl wytwarzania, dostawiono kilka maszyn, obudowano kabinę lakierniczą i wyszło na to samo. W tym roku zakład sprzedał obudowy głośnikowe za 336 mln zł. Zanim jednak zostaną zapakowane w kartony i wysłane do Wytwórni Głośników „Tonsil” we Wrzesni muszą przejść przez barierę odbioru jakościowego.

Kontrolerka jest siłą fachową. Przedtem pracowała na dole przy maszynach, a po ukończeniu zaocznej technikum drzewnego awansowała na pierwsze piętro do odbioru. Zarabiała mniej, ale za to praca lżejsza. Dokładnie musi przejrzeć każdą obudowę, metalowymi krążkami o różnej średnicy sprawdza wielkość otworów pod głośniki, przeciąga ręką po powierzchni, która musi być idealnie gładka. Odbiorca kolumn, w 60 proc. jest nim rynek zachodni stawia

WYSOKIE WYMAGANIA

i bardzo dużą wagę przywiązuje do estetyki. Dlatego wszelkie niedoróbki muszą być usunięte. Nad tym by obudowa wyszła z fabryki bez skazy czuwa sześciu reperatorów. Jeden z nich, pracownik o 36-letnim stażu w zakładzie, starym, zdezelowanym żelazkiem prasuje bok czarnej skrzynki obudowy. W miejsce, gdzie powstały rysy reperator musi wprasować pasek folii, który pod wpływem temperatury przylgnie tak szczelnie, że po korekcie nie będzie śladu.

Od czasu do czasu odzywa w województwie legnickim koncepcja utworzenia w Jaworze dużej fabryki mebli na bazie obecnej „Unitry” i jeszcze dwóch innych siostrzanych zakładów przystosowanych do obróbki drewna. Koncepcja słusza, czy nie? — ocena należy raczej do fachowców od planowania gospodarczego, a nie do dziennikarza. Ale trzeba przyznać, że pobudzająca wyobraźnię. Może to właśnie tedy droga do zapalenia zięjących pustką legnickich sklepów meblowych?

Fabryka cały czas podtrzymuje związki z meblarstwem. Gdy tylko w latach 1981—84 pojawiły się luzy produkcyjne, z miejsca podjęto decyzję wytwarzania szafek pod telewizory. W tym roku w czwartym kwartale znów planuje się powrót do szafek, bo rynek zgłasza takie zapotrzebowanie, a zakład jest w stanie je produkować. Znajdzie się jeszcze na ten cel trochę wolnej przestrzeni na strychu.

harcerstwo

Wpadłem na dzień, zostałem na pięć lat

O początkach Legnickiej Chorągwi ZHP mówi jej pierwszy komendant — hm PL Roman Szalega.

— W czerwcu 1975 roku w wyniku podziału administracyjnego kraju, Dolnośląska Chorągiew ZHP im. II Armii Wojska Polskiego we Wrocławiu została podzielona na cztery nowe chorągwie: jeleniogórską, wałbrzyską, wrocławską i legnicką. Akcja letnia była jeszcze prowadzona przez Chorągiew Dolnośląską, natomiast działalność w byłym układzie terytorialnym — do końca roku. Chorągiew Dolnośląską (tzw. matkę) rozwiązano 4 września 1975 roku. W tym okresie pełniłem funkcję zastępcy komendanta Chorągwi Dolnośląskiej ds. organizacyjnych. Jednocześnie byłem pełnomocnikiem Komendy ds. Akcji Letniej.

Wspólnie z ówczesnym zastępcą naczelnika ZHP Kazimierzem Setlakiem, komendantem Chorągwi Dolnośląskiej ZHP hm PL Andrzejem Małachem przyjąłem udział w tworzeniu nowych

chorągwi z ustalaniem nowych składów osobowych nowych komend. Prowadziłem rozmowy z władzami wojewódzkimi. Pewnego lipcowego dnia pojechałem do Legnicy na posiedzenie RW FSZMP i pozostałem na dzień następny, aby załatwić niektóre sprawy związane z tworzeniem okręgu legnickiego. Zostałem... Na następne pięć lat i jeden dzień.

Sprawy potoczyły się wartko. Kolejne zadania związane z organizowaniem chorągwi tak mnie zajęły, że ani się obejrzałem, jak w wyniku ustaleń Głównej Kwatery ZHP z władzami województwa legnickiego, powołany zostałem na komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP.

Mieliśmy wiele sympatii dla nowych dość ważnych, ale i trudnych spraw harcerskich. Jednym z najolidniejszych sojuszników okazał się kurator oświaty i wychowania Tadeusz Podwiński. Poznałem go podczas wspólnego spotkania komendantów chorągwi z kuratorami oświaty i wychowania Dolnego Śląska w Sobótce. Zadeklarowana wówczas pomoc dla ZHP dość szybko się materializowała.

Była siedziba, była komenda — trzeba było jeszcze zorganizować obsadę etatową i nowe struktury. Zgodnie z podziałem administracyjnym województwa postanowiliśmy utworzyć 38 jednostek organizacyjnych, tj. 17 hufców (jednostki liczące co najmniej 500 członków) i 21 gminnych związków drużyn (jednostki powyżej 500 członków).

W krótkim czasie mieliśmy pełną obsadę. Jednocześnie nie zaniedbywaliśmy obowiązków wynikających z nadzoru Harcerskiej Akcji Letniej. Z siedziby Komendy Chorągwi przy ul. Mickiewicza 3 (MDK) wyjeżdżały zespoły kontrolne i płynęła pomoc i porady. Głównym celem było zapewnienie planowanych rozmiarów letniego wypoczynku, zapewnienie właściwej kadry i sprawne przygotowanie się do roku harcerskiego 1975/76. Te względy zdecydowały, że pod koniec sierpnia na obozie hufca Lubin w Wyganiech odbyła się pierwsza narada szkoleniowo-organizacyjna naszej chorągwi. Przedstawiliśmy całą koncepcję organizacyjną chorągwi z jej kompetencjami, zadaniami i sposobami realizacji.

15 września 1975 r. na boisku gościnnego Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy odbyła się uroczysta inauguracja roku harcerskiego 1975/76. Z każdego hufca i gminnego związku drużyn przybyły delegacje z komendantami na czele.

Najlepsi otrzymali tytuły mistrzowskich drużyn zuchowych i szlandarowych. Po uroczystości odbyło się wiele

impres i spotkań instruktorów. We wrześniu zakończyliśmy też kampanię wyborczą do rad hufców i gminnych związków drużyn. Wkrótce potem wybrano radę Chorągwi Legnickiej i komisję rewizyjną pod przewodnictwem Andrzeja Słowika.

Nie sposób nie wspomnieć o tych instruktorach, którzy współtworzyli chorągiew i po dziś stanowią jej awangardę. Myślę tu o Marii i Władysławie Galkach, Kazimierzu Pleśniaku, Jerzym Ziębicu, Ewie Pryniwiecz, Tadeuszu Konia, Czesławie Szwałuk, Zdzisławie i Zbigniewie Szererach, Urszuli i Andrzejowi Słowikach, Danucie Rudź, Genowefie i Czesławie Adam, Zbigniewie Michalskim, Bernardzie Olejnik, Marii i Czesławie Kargolach, Ewie Gębce, Adamie Sycu, Wacławie Ryżewskim, Antoninie Buchcie, Annie Regulie, Władysławie Leszczyńskiej, Jerzym Mielniku i wielu wielu innych. Niech mi wybaczą pozostali, ale nie sposób wszystkich wyliczyć. Niestety, nie ma już wśród nas hm PL Franciszka Szymkowiaka i hm PL Stanisława Kijka z Legnicy, a także hm PL Andrzeja Słowika z Jawora. Odeszli z naszego szeregu przedwcześnie.

Mięło 10 lat. To dużo i mało. W moim przekonaniu nie są to lata stracone. Dziś harcerstwo województwa legnickiego może być dumne ze swych osiągnięć. Cieszy, że jest to jedna z najlepszych chorągwi w kraju.

Założył: (p)

Dziś, kiedy jesteśmy bogatsi w wiedzę, można z całą pewnością stwierdzić, że etykieta truciciela, jaką opatrzone przemysł miedziowy była wynikiem polityki gospodarczej lat siedemdziesiątych. Bez względu na obowiązek realizowania budowlanych przez centrum programów rozwoju produkcji miedzi, aż do wielkości absurdalnych, narzucał tok postępowania. Wydobycie i przetwórstwo zwiększano za wszelką cenę. Także za cenę świadomego zanieczyszczenia środowiska. Strumień pieniędzy kierowany na rozwój sfery produkcyjnej był szeroki, do sfery ochroniarskiej wpływała tylko wąska strużka. Instalacje ochronne były drogie i w procesie inwestycyjnym bardzo pracochłonne. A miedzi musiało być coraz więcej i więcej, i to w krótkim czasie.

SAM PRZEMYSŁ MIEDZIOWY

także nie był zainteresowany odwróceniem inwestycyjnych proporcji. Zawalenie planów produkcyjnych odczuwało się bowiem szybko i dotkliwie, natomiast za spustoszenia w ekologii nie groziły praktycznie żadne sankcje.

O ile gwałtowne podnoszenie wydobycia i wstępnego przetwórstwa rudy miedzi odbywało się z niewielką szkodą dla środowiska, o tyle procesy metalurgiczne formowały prawdziwą „bombę” ekologiczną. Bo w metalurgii nie ma miejsca na półśrodki. Albo równoległe z rozwojem możliwości produkcyjnych rozbudowuje się instalacje ochronne, albo truje się otoczenie ponad miarę. I truje. Kominy awaryjne w hutach miedzi dymią całymi tygodniami rozsiewając tysiące ton szkodliwych substancji. Podnoszony w 1980 roku postulat natychmiastowego zatrzymania Huty Miedzi „Legnica” nie był przypadkowy. Legnicka staruszka była wyjątkowo uciążliwa. W roku 1980 jej wszystkie kominy awaryjne pracowały łącznie 7634 godziny. W atmosferze znalazło się 7869 ton toksycznych zanieczyszczeń, w tym 962 tony miedzi i 1719 ton ołowiu. W niektórych przypadkach dopuszczalne normy zanieczyszczeń zostały wielokrotnie przekroczone.

Sierpniowy przełom przyniósł diametralną zmianę stosunku do problemu ochrony środowiska. Plan produkcji miedzi skorygowano do wielkości realnej, Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi opracował kompleksowy program ochrony środowiska. Dopiero wówczas okazało się jak wielki jest obszar zaniedbań. Zwłaszcza w przestarzałej hucie „Legnica”. Niemal wszystkie instalacje ochronne w podstawowych wydziałach produkcyjnych huty wymagały poważnej modernizacji. Na pierwszy ogień poszły więc najbardziej trucicielskie ogniwa procesu technologicznego. Między innymi „wydział przygotowania wsadu”. Tutaj suszy się otrzymane z kopalni koncentrat miedzi i produkuje brykiety dla pieców hutniczych. Gorące powietrze pływające przez suszarniane piece, przed wyemitowaniem do atmosfery kierowane do specjalnych filtrów, zawiera drobiny miedzi i ołowiu — substancji niezwykle szkodliwych. Wszystko jest w porządku jeśli filtry pracują poprawnie. Ale w historii wydziału nigdy tak nie było.

ELEKTROFILTRY POLSKIEJ PRODUKCJI

zainstalowane w wydziale, po pierwsze — nie nadawały się do tego rodzaju

procesu technologicznego, a po drugie — były wadliwie skonstruowane. Ułomność pierwsza powodowała, iż drobinki koncentratu osiadały na izolatorach uniemożliwiając utrzymanie odpowiedniego poziomu napięcia na elektrodach. Elektrofiltry działały mało skutecznie i ulegały częstym awariom. Ułomność druga sprawiała poważne kłopoty z odbiorem zgromadzonego pyłu, urządzenia trzeba było zatrzymać i... uruchamiać kominki awaryjne. Elektrofiltry wychwytywały w sumie około 60 procent zanieczyszczeń, reszta wędrowała do atmosfery. W roku 1980 suszarnia wyemitowała 149 ton miedzi i 70 ton ołowiu.

„Ochroniarze” z huty rozpoczęli zakrojone na szeroką skalę poszukiwania nowego rodzaju urządzeń filtrujących.

nem przeciwbieżnym”. W istocie jest to stalowa rura o średnicy 1 metra i długości 6 metrów, ustawiona pionowo. Do niej od spodu, i od góry wprowadza się strumienie zanieczyszczonego, suszarnianego powietrza. Jest ono odpowiednio zawirowywane przez ustawione u wlotu specjalne „kierownice” (właśnie one stanowią tajemnicę chronioną patentem). W efekcie „ocierania się” o siebie, wirujących, przeciwnych w kierunku strumienia powietrza, przy ściankach rury wytwarza się próżnia, w której swobodnie opadają na dno drobinki zanieczyszczeń, które usuwa ślimakowy transporter. Instalacja składa się z 6 takich rur. Pracownicy wydziału wsadu nazywają je „tornado” Bo też w rurach rzeczywiście „wieje” z prędkością huraganu.

»Tornado«

Janusz Dobrzański

Pieniądzy nie brakowało, więc w grę wchodziła możliwość nawet zagranicznych zakupów. Ale obeszło się bez importu. Oto bowiem natknęto się na

RODZIMY POMYSŁ... SPRZED LAT

Pomysł ów, mimo patentowej nobilitacji, leżał w szufladzie nie wzbudziwszy niczyjego zainteresowania, co w latach siedemdziesiątych bynajmniej nie było zjawiskiem wyjątkowym. A właśnie korzenie tej sprawy sięgają końcówki minionego dekady. Wówczas zespół pracowników Politechniki Wrocławskiej opracował projekt urządzenia filtrującego o uniwersalnym zastosowaniu i rewelacyjnych parametrach eksploatacyjnych. Co bardzo istotne, urządzenie prostego w budowie i obsłudze — a więc taniego.

POMYSŁ ZROBIŁ KARIERĘ

dopiero po roku 1980, kiedy został odkryty przez legnickich hutników. Próby filtrowania zanieczyszczonego koncentratem powietrza dały doskonałe wyniki. Huta zleciła ZBiPM „Cuprum” we Wrocławiu opracowanie projektu technicznego instalacji przemysłowej, wykonania podjęły się Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy.

Można by tę opowieść zakończyć informacją, że dwie takie instalacje już pracują, a trzecia ruszy w końcu tego roku. Ze urządzenia spisują się doskonale i pod względem skuteczności, i walorów eksploatacyjnych. Ogólna emisja suszarnianych pyłów spadła z 825 ton w roku 1980 do 329 w roku 1984, w tym miedzi ze 149 do 64 i ołowiu z 68 do 7,7. A zmniejszy się jeszcze bardziej po uruchomieniu trzeciej, ostatniej instalacji. Ale podejrzewam, że takiej konkluzji nie darowaliby mi konserwatyści techniki ochroniarskiej. A i sama idea pomysłu zasługuje na kilka zdań objaśnienia, gdyż niesie w sobie walory niezwykle cenne

PROSTOTA, NIEZAWODNOŚĆ I UNIWERSALIZM

Urządzenie zwie się urządzenie „cyklo-

„Tornado” wychwytywa 95 procent zanieczyszczeń, pracuje bezawaryjnie i — w przeciwieństwie do elektrofiltrów — w ogóle nie wymaga obsługi.

Nie bez znaczenia jest także cena — około 8 milionów złotych.

Zespół specjalistów, który opracował projekt urządzenia i zajmował się jego wdrożeniem (naukowcy z Politechniki Wrocławskiej i „Cuprum”, specjaliści — praktycy z HM „Legnica” i ZM „Legmet”) pracuje nadal nad udoskonaleniem instalacji. Chodzi o podniesienie efektywności wychwytywania zanieczyszczeń do 97 procent. Dyrekcja HM „Legnica” postanowiła zainstalować „Tornado” w miejscowej elektrociepłowni.

Bo „Tornado” ma cechy uniwersalne. Można je stosować wszędzie, gdzie w procesie technologicznym występuje konieczność uwolnienia gazów z mechanicznych zanieczyszczeń. Można tylko mieć nadzieję, że tanie urządzenie spowoduje uszytwnienie stanowiska Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, w stosunku do tych wszystkich małych trucicieli, którzy do tej pory skutecznie zasłaniaли się argumentem braku środków finansowych.

PS. Zespół specjalistów, który zaprojektował i wdrożył „cyklon przeciwbieżny” otrzymał tytuł Wicemistrza Techniki Województwa Legnickiego za rok 1984, nagrodę „Konkretów” za najlepszy projekt techniczny z dziedziny ochrony środowiska i nagrodę państwową im. Walerego Góthla, przyznaną na wniosek CK SD.

W skład zespołu wchodzi: Leszek Zieliński, Maria Mazur, Roman Kierzkowski, Tadeusz Stawski, Franciszek Nadolny, Konstanty Petrykowski, Tadeusz Mazur, Ryszard Jaksza, Bogdan Sznajder, Aleksander Kolkiewicz.

Nie tylko Van Dyck

MALARSTWO FLAMANDZKIE XVII W. ZE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE — pod takim tytułem zaprezentowało Okręgowe Muzeum Miedzi swą kolejną, czynną od początku lipca br. wystawę czasową. Jest to druga ekspozycja malarstwa europejskiego baroku. Rok temu legnickie muzeum mogło obejrzeć starych płócien holenderskich, pochodzących również ze zbiorów Muzeum Narodowego. Wystawa obecna jest dużej rangi wydarzeniem w życiu miasta i województwa. Obrazy starych mistrzów powinni obejrzeć wszyscy ci, którym bliskie są zdobycze kultury europejskiej w szerokim znaczeniu tego słowa.

Do Legnicy sprowadzono 37 w większości dużych malowideł, wykonanych farbami olejnymi na płótnie bądź desce. W sali, niestety dość mrocznej, bo oświetlonej jedynie światłem sztucznym, punktowym, skierowanym na poszczególne eksponaty, lekko polyskują werniksy powiększające powierzchnie obrazów, wydobywają się z ich „wnętrza” kształty architektoniczne, postaci ludzi i zwierząt, a ciemny z reguły kolorystyczny potęguje nastrój tajemniczości i powagi. Uczucie takie towarzyszy zapewne każdemu, kto wchodzi do sali. Po prostu, czuje się tu magię i potęgę sztuki. I choć nie ma wśród zgromadzonych dzieł obrazów Rubensa — najznakomitszego wśród malarzy flamandzkich — to niektórzy prezentowani artyści niewiele mu pod względem kunsztu malarzkiego ustępują. Myślę przede wszystkim o Jacobie Jordaeansie i Antonie van Dycku. Są i inne nazwiska, osoby, których imię i nazwisko, a także obrazy nieznanych twórców.

Malarstwo flamandzkie w stopniu większym niż jakiekolwiek inne posiada swe charakterystyczne, łatwe do rozpoznania cechy. Są nimi: realizm, zmysłowość, bujna radość życia, dynamizm, pełna swobody kompozycja, bogate, nasycone barwy i perfekcyjna faktura malarska i... piękno kraju, w którym wyrosło. Nawet wybredny widz znajdzie tu taką różnorodność form, taką głębię wrażeń, taką uspaniałą kolorystykę, że wydzie oceni bogactwem sztuki flamandzkiej. Bliskie jej były właściwie wszelkie uprawiane w siedemnastowiecznej Europie gatunki malarstwa: historyczne (do którego zaliczają się obrazy o tematyce religijnej i mitologicznej) i portretowe — to nurt oficjalny. Niszą rangę miały: krajozaby, scena rodzajowa i martwa natura.

Szczególne portrety cieszyły się wielką popularnością w Niderlandach Południowych. Malarze pracowali na dworach arystokratycznych, w kościołach, u bogatych mieszczan. Prezentowane na wystawie portrety są przykładem nieprawdopodobnego wręcz kunsztu malarzkiego. Ktoś mniej spostrzegawczy, na pierwszy rzut oka pomyśli, że to... fotografie Flamandzcy mistrzowie tak realistycznie umieli oddać biel i kruchość koronki, miękkość aksamitnych szat, blask klejnotów, delikatny kolorystyczny cień. Artysta bardzo często sięgał do motywów mitologicznych, czerpiąc wzory ze znakomitego także malarstwa włoskiego. Malarze epoki baroku umieli czerpnąć ze skarbnicy słynnych legend i mitów. Siad w ich obrazach takie tematy jak „Atalanta i Hippomenes”, „Bacchus”, „Adam i Ewa”. Płótna te każą zamyslić się nad moralnością życia ludzkiego, ułotnym szczęściem, posiadają wiele akcentów refleksyjnych i moralizatorskich. Tego rodzaju sztuka była zaangażowana politycznie, a posiadając określony program służyła jako środek oddziaływania na masę.

Szczególne wrażenie w tej serii obrazów robi naturalna wielkość portretu. Długość, nieznana, niesłusznie, autorstwa. Przedstawia on postać zamkniętą w patrzącej gdzieś w przestrzeń bogini z siedzącym u jej stóp psem myśliwskim. Leżący obok zabity zając, to — jak łatwo się domyślić — ulubiony w czasach baroku symbol marności życia.

Nie sposób pominąć malarstwa pejzażowego, które, choć mocno jeszcze idealistyczne, traktujące naturę (również ujętą w ułotnych ramach), to przecież pełne jest tak typowych flamandzkich malowniczości, rozmachu i dynamiki. Z pejzażystów tego gatunku Adriaen Brouwer i David Teniers nie uczestniczą, niestety, w legnickiej ekspozycji. Podziwiać można za to choćby ogromne płótno Theodora Romboutsa, przedstawiające grających w karty. Fakt, że przypisywano je niegdyś Rubensowi, potem van Dyckowi, świadczy na korzyść wartości artystycznej dzieła. Mimo godnego podziwu realizmu, z jakim przedstawił artysta sporą grupę ludzi w ruchu, obraz zawiera pewne symbole: porzucone karty i instrumenty muzyczne, których ton jeszcze dobrze nie przebrzmiał, mają wyraźny wydźwięk wanitatny.

Martwa natura to termin ukuty niemalże współcześnie. Dawniej obrazy ukazujące przedmioty nietrwałe, łatwo ulegające zniszczeniu i zepsuciu nazywano „Vanitas” (łac. nicota, złudna, urojenie), co miało charakter filozoficzny i moralizatorski. Malarstwo flamandzkie wzbogaciło jeszcze ten gatunek poprzez przedstawienie zwierząt i sceny myśliwskiej. W cyklu martwych natur radzą zwrócić uwagę na obraz Paula de Vosa, pt. „Indyk i kogut”, godny podziwu ze względu na dynamikę kompozycji, ekspresję ruchu walczących ze sobą zwierząt i kolorystykę.

Wszystkie opisane przeze mnie wyżej punkty łączą styl barokowy, pełen ruchu, życia, światła, stwarzający rzeczywistość zmysłową i sugestywną. Styl ten decyduje o wielkości i odrębności sztuki flamandzkiej ciągle tak samo świeżej mimo upływu lat.

Dlatego obok tej wystawy nie można przejść obojętnie. Raczej wiele ten, kto nie skorzystałby z okazji, jaka nadarza się niezwykle rzadko. Mało bowiem w Legnicy ekspozycji tej rangi. Myślę, że nikogo, komu bliskie jest malarstwo dawnego malarstwa, nie trzeba namawiać do odwiedzin legnickiego muzeum. Warto jednak się pospieszyć. Ekspozycja potrwa tylko do końca września 1985 r.

DOROTA BOCHENSKA



Rys. Jiří Šrámek

Siedziała na krawędzi chodnika. Na trzask furtki zerwała się, jak na hasło. Podeszła do mnie nieporadnym krokiem i szarpnęła za rękaw:

— Ty w odwiedziny?

— Nie. Do dyrektora.

— Ty kłamiesz. Da której przyszedł?

— pytała natarczywie i z zazdrością, drep-
cząc za mną aż do schodów. — Powiedz
— zatrzymała się przed drzwiami, ma-
mrocąc coś pod nosem.

NA ODEZWIACH DŁYSK:

Ilnia podłogi, w oknach czyste firanki i zasłony. Wybijała zielenie pną się po ścianach i kwietnikach. W pokojach łóżko przy łóżku, w równych rzędach. Na łóżkach pościel — wykrochmalona i złożona w kostkę. Wietrzy się. Akurat jest po śniadaniu i po porannej toalecie. W salach już porządek, a domownicy, jak zawsze, przy codziennych zajęciach:

Janka wciska się w prawy kąt korytarza. Nikt nie potrafi jej przekonać, żeby przeszła w inne miejsce. Zawsze z uporem wraca w wybrany punkt. Stoi tu godzinami, w beżowym szlafroku i bosa.

Irka kłęczy w świetlicy. Zgięta w pół przytula wyłuskała głowę do podłogi. Spi w ulubionej pozycji.

Zosia lubi schody. Tępy wzrokiem wpatruje się w ścianę. Tylko czasem, gdy obok zastukoczą buty, zadrża jej powieki.

Elka nie znosi ubrania. Zrywa z siebie z pasją wszystko, cokolwiek na nią włożą. Zawsze jest naga — i zimą, i latem. Teraz czepiając się poręczy, idzie na piętro.

Domownicy albo mieszkanki, nie pacjentki, nie wariatki, czy jeszcze inaczej. Mieszkanki — tak nazywa je dyrektor Herbut, bo chce, żeby to gmaszysko i cała reszta gospodarstwa, rozłożone na 140 tysiącach metrów kwadratowych, stały się ich domem. Jeżeli nie całkiem, to przynajmniej w części. Stąd zasłonki, tapczany, ozdóbki — namiastka przytulnego ciepła.

Dom dzieli się na jedenaście oddziałów. Oddziały dzielą się na dziesiątki pokoi, na setki łóżek, na jadalnie, świetlice i toalety. Wszędzie przegęszczenie, średnio osiemdziesiąt mieszanek w jednym sektorze. Sektory są podobne, chociaż nie identyczne. Raz barokowa prawie dekoracja korytarzy, raz surowy ascezyzm. Wystrój zależy od domownicy, a właściwie od stopnia ich upośledzenia. Jedne dbają o zielenie i sprzęt, inne nie tolerują w swojej obecności żadnych domowych bibelotów. Zrywają ze ścian obrazy, podgryzają liście, tłuką, drą i deptają. Dlatego są w tym domu świetlice z wygodnymi krzesłami i kolorowym telewizorem, ale są też pokoje, w których jedynym meblem jest długa drewniana ława. A bywa też tak, że „bawialnia” podzielona jest na dwie części: w jednej boazerie, stoliki i kwiaty, w drugiej ławka i gołe ściany. Między nimi kilka lub kilkanaście ludzkich istot — kłęzą, leżą w niemowlęcym skurczu, belkoczą piskliwie...

Dom-kombinat, złożony z kilku budynków i przybudówek, ogrodzony wysokim płotem z szeroką bramą i furtą, do której przylega budka portiera. Jest tu sala gimnastyczna, kuchnia, magazyny z żywnością i odzieżą, jest gabinet fizykoterapii, laboratorium analityczne, apteka, jest gospodarstwo rolne i mały zakład produkcyjny — filia spółdzielni „Legspin”. Dom dla 730 mieszanek. Najmłodsza skończyła 18 lat, najstarsza chyba 70. Każda ma swoje łóżko, nie wszystkie szafkę nocną, czasem parę skarbow ukrytych w szufladzie. Reszta jest wspólna.

NAJCZĘŚCIEJ PRZYJEZDZAJĄ TU KARETKA.

ale i milicyjnym samochodem. Przeważnie z podobnego domu, w którym upłynęło im dzieciństwo, wprost od rodziny, ze szpitala, bywa, że z sali rozpraw. Za nimi wędrują pogorowce tez-



Chociaż dyrektor zarządził że odwiedziny są codziennie, ale i tak do tego domu goście zaglądają rzadko, a mieszkanki czekają. Fot. ARK

Dom

Wanda Dybalska

ki. W nich historie ich życia spętane chorobą, na którą człowiek nie znalazł jeszcze lekarstwa:

„Kazia urodziła się w 1951 roku. Ciąży i poród matki przebiegały prawidłowo. Kazia była zdrowym i ładnym dzieckiem. Gdy skończyła 2 lata, przechodziła jakas chorobę gorączkową. Nie badał jej wtedy lekarz. Od tej pory miała lęki nocne i drgawkowe napady. Przestała mówić i rozumieć. Gryzła palce, nie reagowała na pytania. Kiedy była niezadowolona, biła się rękoma po głowie. Choroba Kazi rozwijała się wraz z wiekiem”.

Siostry bliźniaczki. Rok urodzenia 1965. Skierowano je tutaj z zakładu dla dzieci upośledzonych.

Anka skończyła 30 lat. Rozpoznanie: niedorozwój w stopniu głębokim. Anka jest karłowata, ma zdeformowane ręce i nogi, nie chodzi, nie mówi. Trzeba ją nakarmić i kilka razy dziennie przewinąć. Mieszka w łóżku.

Wiesław Morasiewicz, psychiatra nie bawi się w terminologiczne zawilości. Cierpią na niedorozwój umysłowy różnego typu: lekki (debilizm), umiarkowany (imbecylizm) i głęboki (idiotyzm). Ponad 90 procent mieszanek musi mieć stałą opieką osób drugich, w warunkach zakładowych. A bywa, że zakład dla wielu z nich jest wyławianiem. Jak dla Janki, którą znaleziono w chlewie, związaną łańcuchem. Skrajny to przykład, ale fakt. Niedorozwój to nie to samo, co choroba psychiczna. Choroba psychiczna, jak większość chorób, ma swój początek, przebieg, koniec i przeważnie udaje się ją pokonać. Niedorozwój jest niewyleczalny. Oznacza prawie zawsze izolację, a nawet wykluczenie z „normalnej” społeczności.

„Zahamowanie to — czytamy w pracy pod redakcją M. Zebrowskiej „Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży” — może nastąpić na skutek niepełnowartościowości komórek rozrodczych, niesprzyjających warunków rozwoju płodowego, przebytych w tym czasie procesów chorobowych, urazu porodowego, może też być następstwem choroby dziecka w pierwszych latach życia. Nie bez wpływu może być alkoholizm rodziców i kila, a u dziecka przebyte zapalenie mózgu i opon mózgowych, krwotok mózgowy, uszkodzenie urazowe mózgu, toksoplazmoza (choroba zakaźna wywołana

przez pierwotniaka — toksoplazmę — pasożytniczą u ludzi i zwierząt), zaburzenia wewnątrzwydzielnicze itd...”.

Różnią się od innych, odstają od przeciętnych. Naznaczone nie tylko psychiczną ułomnością, ale często i fizycznym kalectwem. Czasem wydaje się jakby skupiały w sobie wszystkie niedoskonałości ludzkiego ciała i umysłu. Nauka opisuje je i klasyfikuje. Dzieli na głuptaków — niemych prawie, dobruśnych, ale i agresywnych, podporządkowanych popędem. Na idiotów — niezdolnych do wyuczenia się czegokolwiek, którzy nie mówią, przeważnie nie chodzą, nie jedzą samodzielnie, zanieczyszczają się. Na przypadki małogłowia charakteryzujące się małą czaszką. Na przedstawicieli wodogłowia z kulistą głową, wypukłym czołem i małą twarzą. Na mongoloidów, których rozpoznać można po skośnych szparach powiekowych. Na matolków z obrzękłymi powiekami i wargami, prawie głuchych i ślepych... I tak dalej. Opisywacstwo bezradne wobec biologii.

NIE MA REGULY.

twierdzi dyrektor Edward Herbut. Pochodzą z rodzin inteligentnych i robotniczych, z rodzin bogatszych i biedniejszych. Przyjeżdżają z dużych miast i z wiosek (ze wsi częściej jednak). Córki urzędników, siostry, matki inżynierów, profesorów. Przyjeżdżają i zostają, przeważnie na zawsze. Odstawione na ślepy tor rodzinnego życia, przeważnie niechciane, spisane na straty, na zapomnienie. Chociaż dyrektor zarządził, że odwiedziny są codziennie, ale i tak do tego domu goście zaglądają rzadko. Nie pomagają listy, które dom wysła do krewnych, ani argumenty w nich formułowane. Mieszkanki czekają:

— Niech pan napisze coś do mojej mamy. Żeby przysłała list, albo paczkę. A najlepiej niech przyjedzie w odwiedziny. — Ewa wspina się za dyrektorem po schodach i powtarza w kółko swoją prośbę. — Dobrze — obiecuje dyrektor — dobrze.

Hela na widok przełożonej zrywa się z krzesła i zgłasza: — Ja chcę do domu. Janka zawsze chodzi z torebką. Jakby gotowała się do drogi.

Józi jest wszystko jedno. I tak nie pozna najbliższych. Dla niej istnieje tylko opiekunka. Wyciąga do niej ręce i

przywokuje nieartykułowanym dźwiękiem.

Czasem uciekają. Znikają na parę dni, albo tygodni. Wracają brudne, zawszone, bywa że z chorobą weneryczną, albo w ciąży. Sponiewierane przez ludzi. Gdy któraś urodzi dziecko, zaraz je oddaje. Do innej przechowalni. Kryśka mówi otwarcie: — Ja wolę być tutaj, bo tam ginę.

Pracownicy wiedzą, że na czekanie, samotność i tęsknotę jest tylko jedno lekarstwo — rodzina. Dlatego czasem dopuszczają się świadomego fałszerstwa — siadają i piszą listy do swoich podopiecznych. Jest radość, chociaż na krótko.

DOM POMOCY SPOŁECZNEJ

w Legnickim Polu jest placówką budżetową. Rocznie potrzebuje ponad 150 milionów. Miesięczny pobyt w zakładzie kosztuje 12 tysięcy. Placę powinna rodzina, ale tak jest tylko w 300 przypadkach. Ponad 160 mieszanek ma własne renty rodzinne. Pozostałe utrzymywane są ze środków państwowych. Na palcach jednej ręki można policzyć tych krewnych, którzy wpłacają na konto zakładu pełną kwotę. Przeważnie są to sumy niewielkie.

PARTER

Jednego z budynków zajmuje oddział terapii zajęciowej, a konkretniej filia legnickiej Spółdzielni Inwalidów „Legspin”. Zatrudnia ona ponad 80 mieszanek domu, które produkują, pod kierunkiem siostr zakonnych i pracowników „Legspinu”, wełniane poduszki, kilimy, a z resztek kolorowe dywaniki. Mieszkanki pracują też i zarabiają w przydomowym gospodarstwie rolnym, które w ubiegłym roku wypracowało około półtora miliona zysku. Zdecydowana większość mieszanek jednak w domu beczynnie. Czy tak być powinno? Pytanie wydaje się retoryczne. Wiadomo, że osoby z lekkim upośledzeniem umysłowym, otoczone w odpowiednim czasie opieką specjalistów, potrafią opanować nieskomplikowane czynności i przyuczyć się do zawodu. Ale do tego potrzebna jest przynajmniej prężna sieć szkolnictwa specjalnego — podstawowego i zawodowego.

Kolejka do tego domu jest długa. Średnio dwa lata trzeba czekać na wolne łóżko.

PS. Imiona bohaterów zostały zmienione.

Poniedziałkowe gazety były ostatnimi w tym roku wydaniem szeroko rozpisującymi się o tegorocznych żniwach. Temat ten nie schodził z pierwszych stron przez ostatnie trzy miesiące. Centralne uroczystości dożynkowe, które odbyły się na Opolszczyźnie oraz wiele podobnych świąt w tysiącach wsi i gmin, były ostatnim akordem wielotygodniowego rolniczego trudu.

Wreszcie nadszedł czas radości i wesela, czas dożynkowych wieńców.

Kiedy już zboże w spichrzach, a słoma ułożona równo w stogi, pora na chwilę zadumy o minionych żniwach. Ta największa w ciągu roku kampania na naszych polach, przebiegała w tym sezonie sprawniej niż zwykle, co nie oznacza, że bez kłopotów. Kombajny zdominowały legnickie wsie, a widok ustawionych na polu mendl jest już zjawiskiem niezwykle rzadkim. Maszynowy sprzęt zbóż rodzi jednak nowe kłopoty. Potrzebna jest przede wszystkim pogoda, która wysuszy kłosa, potrzebne są części zamiennne. I z jednym i z drugim nie było w tym roku najlepiej. Toteż pracowite ręce rolników i mechanizatorski zmysł kombajnistów niejednokrotnie decydowały o tempie zbiorów. A czas w tym roku naglił, jak rzadko kiedy. Opóźniona wegetacja roślin wiosną sprawiła nawarstwienie się terminów agrotechnicznych. Żniwa zahaczyły o porę siewów. Bywało więc, że na tym samym polu dziś koszone zboże, jutro przeprowadzano orkę, a pojutrze siano rzepak.

Rzeczy niemożliwe w innych społecznościach okazały się realne dla naszych chłopów, a praca po szesnastu godzin dziennie, zjawiskiem normalnym. Najważniejszy jest bowiem cel każdego gospodarza — zebrać i zagospodarować to, co urodziła wydajna ziemia.

Legnicy rolnicy z satysfakcją obchodzili tegoroczne święto plonów. Od lat znajdujemy się w krajowej czołówce potentatów produkcji żywności i miejsca tego nie opuścimy również w tym roku. Ocenia się, że średni plon czterech zbóż z hektara wyniesie 37,5 kwintali. Najwięcej zbiera się w państwowych gospodarstwach rolnych — ponad 39 kwintali, w gospodarstwach indywidualnych — 36, zaś spółdzielcy osiągnęli na swoich polach prawie 35 kwintali. Wszystkie te liczby są znacznie większe niż średnia krajowa, która szacowana jest na nieco ponad 30 q.

Starym zwyczajem, tuż przed dożynkami, przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych odwiedzają najlepszych gospodarzy. W miniony piątek wizytowano Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Rzeszotarach, Państwowe Gospodarstwo Polne w Zagrodnie oraz Rolniczą Spółdzielnię Produkcijną w Warcie Bolesławieckiej. Wszystkie te jednostki należą do wyróżniających się zakładów w województwie. Dobrze zorganizowana praca, fachowa i zaangażowana kadra oraz gospodarskie podejście do każdej z wykonywanych czynności sprawiają, iż osiągnięte tam wyniki finansowe mogą być wzorem dla innych. Mówili o tym goście — I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, wojewoda legnicki Ryszard Jelonek, sekretarz KW PZPR Jerzy Szczepaniak oraz wicewojewoda Kazimierz Burtyn, którzy przybyli do tych gospodarstw, by złożyć hołd i szacunek dla gospodarskiego trudu.

Spotkania pomyślane jako kurtuazyjne w istocie przeistoczyły się w rzeczową dyskusję gospodarzą o najważniejszych problemach rolnictwa. Nie dziwnego — ludzie żyjący z ziemi nie lubią tracić czasu na wymienianie komplementów. Od władzy wojewódzkiej oczekują pomocy w załatwieniu najważniejszych swoich bolączek. Pracownicy rolnictwa potrzebują mieszkań, nowoczesnych, dobrze wykonanych maszyn, części zamiennych, paliw, wielu innych rzeczy. Ciesząc się z dzisiejszych osiągnięć, myślami sięgają jutro. Taką jest postawa każdego dobrego gospodarza.

W niedzielę natomiast włodarze województwa odwiedzili najlepszych gospodarzy — starostów tegorocznych dożynek. Starostina — Anna Przybylska prowadzi wraz z mężem 12-hektarowe gospodarstwo w Grębocicach, osiągając bardzo dobre wyniki produkcyjne. Wartość produkcji sprzedanej z każdego hektara wyniosła w tym roku 154 tys. złotych, co stanowi prawie podwojenie średniej osiąganej w gminie. Poza pracą w gospodarstwie wiele czasu poświęca działalności społecznej. Jest przewodniczącą Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, członkiem rady Banku Spółdzielczego i członkinią zespołu folklorystycznego. Drugi starosta, Stefan Lechwar gospodaruje w Krzydłowicach na 28 hektarach urodzajnej ziemi. Jest przodującym hodowcą bydła, przy czym w produkcji roślinnej uzyskuje również znakomite plony. Jest znanym i oddanym działaczem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Funkcję starosty wojewódzkiego święta plonów w Grębocicach powierzono rów-

nież dyrektorowi miejscowego PGR Leszkowi Sobolewskiemu. Nic dziwnego, przedsiębiorstwo to osiąga w ostatnich latach dobre wyniki produkcyjne, a ferma bydła w Retkowie, którą kieruje asystentka starostów Monika Krzemień jest najlepszym tego typu obiektem w województwie. Grębocicki pegeer aktywnie uczestniczy w całym społecznym i gospodarczym życiu gminy. Drugim asystentem dożynek jest Jerzy Maćkowski, młody, ambitny rolnik z Retkowa.

Nieprzypadkowo gmina Grębocice zorganizowała tegoroczne wojewódzkie święto plonów. Rejon typowo rolniczy, choć posiada stosunkowo słabsze gleby, dzięki pracowitości i mądrości miejscowych gospodarzy, osiąga dobre wyniki. Z ponad 8800 hektarów połowę zajmują rolnicy indywidualni i połowę jednostki rolnictwa uspołeczniowego. Plon czterech zbóż wyniósł w tym roku 36 q, rzepaku 28 q, a buraków w ubiegłym roku zebrano z każdego hektara 330 kwintali. To dobre wydajności. Bez większych zastrzeżeń pracują jednostki obsługujące rolnictwo — Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska i Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”.

Już od rana na miejscowym stadionie tłumy ludzi. Choć oficjalne uroczystości zaplanowano na godzinę trzynastą, dożynkowy jarmark przyciągnął setki kupujących. Samochody z atrakcyjnymi i mniej atrakcyjnymi towarami przysłały wszystkie jednostki handlowe województwa. Kupowano arbury i plastikowe miednice, zabawki i książki, kielbasę bez kartek, lody i ubiory. Słowem — każdy mógł znaleźć dla siebie coś dobrego. Mimo to, بازار ten w niczym nie przypominał sielskich kolorowych jarmarków, tak charakterystycznych dla wiejskich dożynek. Sprzedaż wprost z samochodów, w najbardziej prymitywny sposób, bez reklam, chorągiewek, jakichkolwiek innych ozdób nie świadczy dobrze o handlowcach.

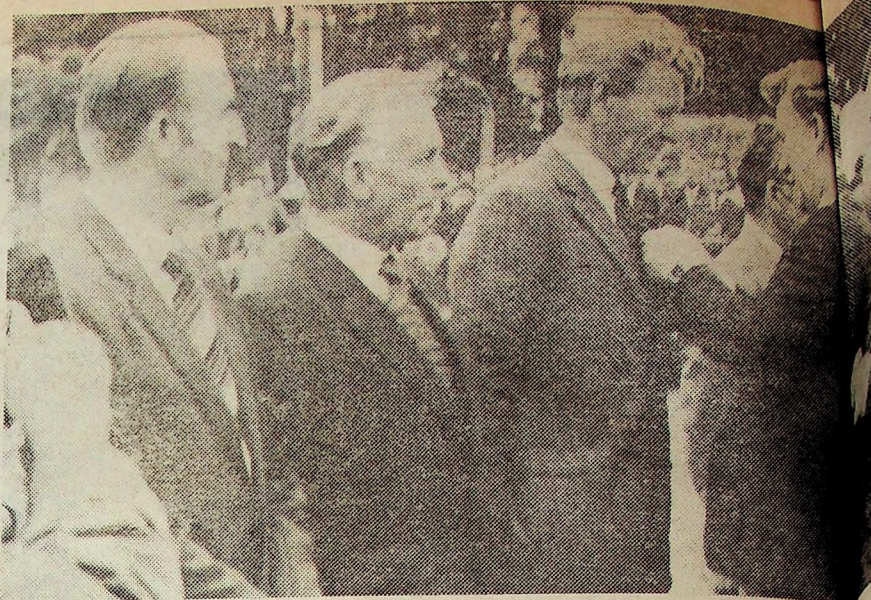
Obok płyty stadionu dożynkowa wystawa. Można tu obejrzeć kwiaty, nasiona, wyroby rękodzielnicze członków kół gospodyń wiejskich, warzywa, owoce i przetwory. Najwięcej zainteresowania wzbudzają trofea myśliwskie Koła Łowieckiego „Szarak” z Grębocic oraz warzywa wyprodukowane w Leszkowicach — patisony, pomidory skórzaste, skorzonera, kapusta pekińska i rodzyнки brazylijskie. Poza tym rolnicy na własne oczy mogli przekonać się, że jednak produkuje się pełną gamę środków ochrony roślin (stoisko Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin) oraz nawozów i dodatków paszowych (stoisko WZGS). Szkoda, że tego wszystkiego nie widać w sklepach.

Punktualnie o trzynastej, orkiestra kolejowa otworzyła oficjalną część święta plonów. Po krótkim przywitaniu gości dożynkowych, występy uczniów miejscowej szkoły podstawowej. W ciekawej aranżacji chłopcy i dziewczęta pokazali symboliczny wzrost zboża, koszenie, ustawianie w mendlę i zwózkę z pola. Nie zabrakło nawet kaskad i ptaków. Dzieci żegnane sążnistymi brawami wkrótce ustąpiły miejsca dożynkowemu korowodowi, na którego czele starostwo dożynek wraz z asystą niosło pierwszy dorodny bochen chleba z tegorocznego ziarna. Ze słowami: „Proszę go przyjąć i dzielić tak by starczyło dla wszystkich aż do następnych zbiorów”, wręczono chleb przewodniczącemu Wojewódzkiej Rady Narodowej Eugeniuszowi Barczyńskiemu, który ucałowawszy bochen obiecał spełnić życzenie żniwiarzy. Po chwili dziewczęta w kolorowych strojach ludowych rozniosły tace z pokrojonym chlebem wśród widzów. Takim symbolem rozpoczęło dzielenie tegorocznych plonów.

Prezentacja wieńców dożynkowych, ich obtańczenie i obśpiewanie było następnym punktem programu. Warto było tego posłuchać. W myśl starej zasady, że „dzisiaj są dożynki, wszystko śpiewać wolno”, piosenki obfitowały w najsroższą krytykę władz, jakiej nie słyszano jeszcze w Grębocicach. Najwięcej dostało się przy tej okazji wojewodzie za słynne już zamrażarki, które górnik dostaje, a rolnik nie. Ale nie tylko o tym śpiewały zespoły folklorystyczne. Umiłowanie ziemi, praca i sielska nostalgia za dawnym żniwowaniem dominowały w treści ludowych piosenek.

Podziękowania rolniczym żniwiarzom złożył w swym przemówieniu I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk. — Chylimy czoła przed waszą pracą — powiedział, oceniając dobre tegoroczne wyniki naszego rolnictwa. Wyrazem wysokiej oceny legnickich rolników są odznaczenia, jakie Rada Państwa przyznała z okazji święta plonów. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Mieczysław Chrzan z PGR Scinawa, Kasper Grygorcewicz, działacz LZS, Bogdan Król z PGO Legnica, Józef Paszkiewicz z POM Złotoryja, Józef Plesz z PGR Wierzchowice, Kazimierz Przybyś z PGR Złotoryja i Karol Szewdo, rolnik z Budziszowa Małego.

Jak nakazuje tradycja, dożynkowa zabawa trwała do późnej nocy.



Z podziękowaniem



Tropików smętny cień

Agnieszka Szydłowska

Była sobie w Legnicy palmiarnia. Była.

W pewnym sensie jest nadal. Złośliwe bananowce, palmy, fikusy i inne egzotyczne chwasty (wszystkiego razem zaledwie siedemnaście gatunków, ale dorodne i wyrosnięte, jak w tropikach), rozpanoszyły się głęboko w ziemi, wyrzuciły ponad oszklony dach. Nie zmogły ich nawet tegoroczne mrozy, chociaż temperatura w palmiarni spadła do -4°C .

Najlepiej byłoby, gdyby to południowe paskudztwo nigdy nie zagościło na legnickiej ziemi. Pożytek żaden — ani kawy, ani kokosów, ani bananów. Tylko koszty i kłopot. Z podlewaniem, oczyszczaniem, ogrzewaniem.

TA „PRZYJEMNOŚĆ”

przypadła w udziale Zakładowi Zieleni PGKiM w Legnicy. Palmiarnia stanowiła własność miasta, póki jej konstrukcja trzymała się jako tako kupy. Ba, nawet korzystali z niej w celach dydaktycznych, dzieci szkolne i publiczność nie zorganizowana. Tak było do roku 1930. Władze miejskie polały się jednak w porę, że zysk z biletów niewielki, a obiekt wyeksploatowany i przekazały palmiarnię PGKiM-owi, który, naturalnie, darowizny nie mógł nie przyjąć, gdyż formalnie podlega pod Urząd Miasta. Ryszard Wiewiórka, kierownik Zakładu Zieleni, mówi:

— W związku z brakiem środków na utrzymanie palmiarni, od 1981 roku przeszła ona pod wyłączne władanie naszego przedsiębiorstwa. Przez pewien czas, około roku, prowadziliśmy w palmiarni produkcję roślin egzotycznych. W 1983 roku, po przeprowadzeniu wstępnych oględzin, Państwowa Inspekcja Pracy zakwestionowała wykorzystanie obiektu do celów produkcyjnych, motywując to zagrożeniem dla pracujących ludzi. W tym samym roku wystąpiliśmy o przeprowadzenie ekspertyzy technicznej do różnych jednostek, które zresztą nam odmawiały, i dopiero Wojewódzkie Biuro Projektów zobowiązało się przeprowadzić ekspertyzę we wrześniu lub październiku tego roku. Ekspertyza zadecyduje, czy palmiarnia, w takim stanie, jak jest obecnie, nadaje się do remontu. Jeśli tak, trzeba byłoby przywrócić ją z powrotem do publicznego użytku. I czekamy.

A co będzie

JESLI EKSPERTYZA WYKAŻE,

że remont palmiarni nie wchodzi w rachubę? Czy ruina będzie nadal zdobić park Miejski, czy się ją zburzy? Na to pytanie pan Wiewiórka nie zna odpowiedzi. Mówi natomiast, że zniszczenie budynku oznaczałoby zarazem zniszczenie zgromadzonych w nim roślin. Obecnie rośliny znajdują się w dobrym stanie — dba o nie brygada tegoż gospodarstwa ogrodniczego. Ale większość roślin wyrasta wprost z gruntu. Są to stare, piękne okazy, które nie sposób byłoby przenieść, nie burząc konstrukcji palmiarni, a i tak najprawdopodobniej przy „przeprowadzce” korzenie mogłyby ulec uszkodzeniu, czego nie lubią zwłaszcza palmy. Konstrukcja palmiarni jest żarzewiła i wypaczona z podstawy, widac gołym okiem znaczne odchylenie kopuły od pionu. Kierownik zakładu twierdzi, że powstałych pęknięć nie można zlikwidować metodą spawania, ostatecznie na ten temat wypowiedzą się fachowcy. Na razie, przez nieszczelną kopułę, niczym przez otwarte okno, wdziera się mroźne powietrze. Tegoroczne mrozy rośliny przetrwały „dzięki strażakom” — jak mówi Grażyna Urbańska, zastępca kierownika zakładu. Strażacy założyli pod kopułą namiot foliowy, który odizolował ją od wnętrza palmiarni. Tym sposobem, palac „na cały gaz” udało się utrzymać temperaturę -4°C . Rośliny przeżyły. Chociaż we wnętrzu palmiarni nie ma ani odpowiedniej temperatury, ani wilgotności powietrza, jakoś wegetują. Na razie. Miejscowi chuligani co rusz wybijają szyby, przez które zaciąga jesienny ziąb — Rzucił taki kamień w szybę i już go nie ma — narzeka kierownik, pokazując dziury w szklanych ścianach — Dla nas to dodatkowe koszty.

Wandale są zmorą Zakładu Zieleni. Podepczą klomby, połamią gałęzie

drzew. Tu się można bezkarnie wyżyć. Drzewo nie odwinie w rewanżu gałęzią, ani nie pójdzie

NA KOMISARIAT ZŁOŻYĆ SKARGĘ

Czas już przedstawić gospodarzy palmiarni. Zakład Zieleni opiekuje się 172 hektarami terenów zielonych w mieście. Zielone płuca Legnicy obejmują prawie czterdzieścihektarowy park Miejski, Laszek Złotoryjski, skwery, place i ulice najstarszych dzielnic miasta.

Tylko w tym roku wysiano 1100 kg trawy, posadzono 15 640 krzewów, 860 róż, 11 125 tulipanów, 23 tysiące bratków, 487 drzew i 170 tysięcy sztuk letnich kwiatów klombowych. Jeszcze w tym roku posadzi się 273 drzewa, 5 tys. róż, 15 tys. krzewów, 10 tys. bratków. I to przeważnie rękoma dwudziestu pracowników Działu Terenów Zielonych, z których sześciu pracuje w niepełnym wymiarze godzin. Do pracowników działu należy też pielęgnacja krzewów i drzew, cięcie żywopłotów, czyszczenie alejek gruntowych. W sezonie przy koszeniu trawy, grabieniu liści i porządkowaniu klombów pomagają zakładowi pracy z terenu miasta, młodzież szkolna i z OHP. Szczególnie dbają o przydzielone sobie rejon pracownicy „ELPO” i „MILANY”, WZGS i WUS-u. Dla Zakładu Zieleni to duża pomoc, tym bardziej że do jego obowiązków należy też budowa nowych terenów zielonych, a Dział Produkcji Roślinnej w czterech gospodarstwach prowadzi hodowlę roślin klombowych i szkółkę drzew i krzewów.

Ryszard Wiewiórka długo i

Z PRAWDZIwą PRZYJEMNOŚCIĄ

wylicza, jakie gatunki roślin wysiewa się w szkółkach, co można zobaczyć w parku Miejskim i na terenie miasta. Słuchając go, ma się zieloną mapę miasta jak na dloni. I w parku, i na terenie miasta rosną piękne okazy drzew

i krzewów: sosna wejmutka, surmia wyniosła, cisy, platany, cyprysiki, jałowce, hortensje, tamaryszek, różaneczniki... Zaaferowani codziennością, nieczęsto zwracamy uwagę na różnorodność i piękno przyrody, której częścią, dzięki wytrwałej pracy 80-osobowej załogi Zakładu Zieleni, możemy podziwiać nie wyjeżdżając w plener. A rośliny także chorują. Szkodzą im ostry mróz, wrogie ręce młodocianych wandalów, nie znoś spalin. Corocznie, oprócz nowych nasadzeń, trzeba zastępować obumarłe drzewa i krzewy nowymi egzemplarzami. Zimą na przykład wymarło dużo forsyj i ogników, od nadmiaru spalin w centrum miasta chorują ligustry. Laszek Złotoryjski, przed dwoma laty generalnie oczyszczony z samosiewek i pozostałości spacerowiczów śmieci, wymaga rewaloryzacji. Tym zająć się ma w porozumieniu z Urzędem Miasta huta miedzi. Ale i tak pracy jest sporo przez cały rok: w sezonie jesiennym i nawet zimą sadi się drzewa, które właśnie o tej porze roku dobrze się przyjmują. Palmiarnia — to już nadmiar szczęścia dla niewielkiego zakładu. Utrzymanie jej liczy się, nie wiedzieć dlaczego, w koszty własne Zakładu Zieleni. Przez siedem miesięcy w roku palmiarnię trzeba ogrzewać — szacunkowo koszt opału przewyższa 2 mln złotych w ciągu roku. Do tego elektryczność, co drugi miesiąc zakład płaci po 58 tysięcy złotych. Obiektem nad egzotyczną roślinnością sprawują bez dodatkowego wynagrodzenia pracownicy jednego z gospodarstw ogrodniczych. Rośliny pielęgnują, podlewa, oczyszczają z mszycy, wełnistej i innych szkodników, leczą z chorób — głównie przeziębień. Dla ludzi, którzy wybrali pracę w Zakładzie Zieleni, nie stanowi szczególnej przyjemności przyglądanie się powolnej śmierci, na którą zostały skazane tropikalne okazy. A wydaje się, że nikomu — oprócz pracowników PGKiM — nie zależy na tym, aby je ratować.

Zdjęcia: WINCENTY KOŁODZIEJSKI
Tekst: ANTONI NECZYŃSKI

em za chleb

Bardzo dziwne, wprost nieprawdopodobne pomyłki zdarzają się ludziom. I to niekiedy ludziom zupełnie przyzwoitym, a nawet na stanowiskach i mało pijącym. Pomyłki bywają, rzecz jasna, rozmaite, od najbłahszych do bardzo poważnych z — rzecz można — konsekwencjami.

Oto sąsiad wylamał ci od piwnicy kłódkę, nałożył na skobel swoją — i gra wariata, że niby nie się nie stało, że piwnica (i to, co w niej było), która od lat należała do ciebie, stanowi jego własność, odwieczną i niepodważalną, coś jak gdyby odziedziczony notarialnie spadek po babci czy posag otrzymany od teścia-kamienicznika. Na twoje nieśmiałe uwagi nie reaguje, bo on jest ponad to, ponad tobą, ponad elementarnymi normami współżycia w cywilizowanym społeczeństwie. On liczy się tylko z sądem, ewentualnie (ale w mniejszym stopniu) z kolegiem ds. wykroczeń. No i jeśli nie chcesz, człowieku, zwalczyć chamskiego chamstwem, musisz angażować władzę, choć sprawa oczywista.

A przecież sąsiad — posiadacz sztywnego „fiata” koloru wiśniowego, nie mniej sztywnego żony i dwojga dzieci — panisko, rzecz można (i tak też kiedyś się mówiło), w butach z wyglansowanymi cholewami, jest osobą niby kulturalną, oglądającą telewizję, słuchającą radia, a nawet czytającą gazety — słowem: żaden tam prymitywny chamus czy — Boże broń! — wlamywaniec lub złodziej. Absolutnie nie. A skoro nie — to jakże to tak: wlamal się? zagarnął? Ano tak to, że najprawdopodobniej, nieboga, pomylił się co do piwnicznego pomieszczenia (wszak w piwnicy ciemno bywa), ale honor polskiego szlachcica zmotoryzowanego nie pozwała mu przynajmniej do pomyłki.

A różne bywają pomyłki. Zwłaszcza w ciemnościach. Na przykład pewna pani (też zresztą sąsiadka, ale nie z parteru) wpuściła do małżeńskiego łóżka pewnego obcego pana, którego wzięła — przez pomyłkę oczywiście — za własnego męża. No i ileż z tego powodu było wrzasku, mordobicia i lez, nim mąż uwierzył, że ta pani jest Bogu ducha winna, bo ciemno wtedy było, choć oko wykol.

Ale co tam sąsiad, co tam sąsiadka. Weźmy taką Joannę d'Arc. Spalono ją na stosie jako współniczkę diabła i herezyczkę, a potem okazała się świętą i do tego panienką-dziewicą. To ci dopiero pomyłka! Epokowa!

Pomyłka, której ofiarą padł pewien obywatel z bliskiego nam miasta L., miała inny, mniej tragiczny epilog. Ofiara bowiem powędrowała nie na rożen, lecz do komisariatu MO. Na szczęście. A na szczęście, bo przecież każdy — nawet z obcej nam platformy ideologicznej — przyznać musi, że co komisariat i milicja, to nie stos i ojcowski inkwizytorzy.

Wszystko zaczęło się w pewien sierpniowy poniedziałek br., kiedy to oby-

watel Kazimierz O. z miasta wojewódzkiego L., 45-letni emerytowany bokser, otrzymał od przyjaciela z miasta Z. list, w którym tenże przyjaciel, niejaki Leon F., trener drużyny pięściarskiej „Piorun” z klasy „B”, zapraszał go do Z. „Przyjedź — pisał kumpel Leon — spotkasz się z chłopcami, którzy radzi by pogwarzyć przy flakonie „zytniej” ze starym mistrzem pięści”.

Prawdę mówiąc, Kazimierz O. nigdy nie był żadnym mistrzem pięści, jako że zawsze zmagal się na dolnym poziomie klasy „A”, ale nie sposób przecie było odmówić staremu kumploszczakowi, z którym — he! he! panie dzieciu! — niejedno naczynie się obalilo — po, a niekiedy i przed walką. Nałożył tedy na grzbiet najlepsze ubranie, na lew kapeluszy typu „panama”, wsiadł do pociągu — i pojechał. Jechał normalnie, w drugiej klasie, ale jakos dojechał. Albowiem koleją, cokolwiek tam mówią o niej wrogowie, ciągle jeszcze jeździ, a nawet przewozi pasażerów.

o kogo chodzi. Kiedy jednak usłyszał, że o szefa, zaczął gorąco w imieniu tegoż szefa przepraszać. Z całej tej gadaniny Kazimierz O. zrozumiał, że kumpel jego, Leon, przebywa w Szczecinie, ale już w nocy albo, najpóźniej, rano powinien pomyśleć. I zrozumiał jeszcze, że facet zaprasza go do klubu, gdzie wszyscy oczekują go z wielką niecierpliwością.

Klub, okazało się, mieścił się tuż obok, w ogrodzie, w dwupiętrowej willi z kolorowym szyldem: Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Polwod”. I obywatel Kazimierz O. pomyślał, że chłopaki z B-klasowego „Pioruna” muszą mieć niezłe, skoro patronat nad nimi sprawuje firma polonijna. No i, widząc, rzeczywiście mieli niezłe. Bo ten, kto ma złe, nie zastawia stołu szynką, kawiorom, salami i oryginalnym koniakami francuskimi. A taki właśnie przeczudny widok ujrzał Kazimierz O., kiedy prowadzony przez dzinsowego faceta, znalazł się w luksusowo urządzonej gabinecie. A ledwie się znalazł, zgromadzone tam chłopaki ryknęły

myłką. Pomyłka była jednak tak błoga, że chciał, by trwała wiecznie albo przynajmniej ze trzy dni.

Niestety, niebiańska błogość trwała tylko do rana. Albowiem zaraz, gdy ledwie kimnął na piersiach dziewczęcia, jeszcze przed śniadaniem, spadła na niego siemiężna rzeczywistość. Spadła pod postacią kilku okularników-chuderławców, którzy z brzydkimi wyzyskami — „oszust, złodziej, taka-owaka twoja mamusia!” itp. — wdarli się do apartamentu. Z zamiarem, ma się rozumieć, mordobicia obywatela Kazimierza O. Ale nie wiedzieli, bidoki, że od bicia jest pan Kazelek. Rychło się jednak o tym przekonali, a kiedy się już przekonali, to — rety! — polecili na milicję po pomoc. No i tak obywatel Kazimierz O. znalazł się w komisariacie MO w mieście Z.

Wypada jeszcze wyjaśnić, dlaczego obywatela Kazimierza O. wzięto za dygnitarza firmy polonijnej „Polwod”, i to dygnitarza najwyższego szczebla, bo za

Pan Kazelek i firma »Polwod«

Ryszard Adamów

Na stacji Z. obywatel Kazimierz O. wypił piwo, ciemne niestety, po czym wyszedł przed dworzec i rozejrzał się za autobusem. Autobusu oczywiście nie było, lecz przystanek, dzięki Bogu, był. Kazimierz O. stanął więc i czekał. Aż tu raptem podjechała czarna limuzyna ze srebrnymi kołami na białych gumach, z zagraniczną tablicą rejestracyjną i literą „F” w owalu. Podjechała, pyknęła tustym zadem i — pyrrr! — przystanęła. I zaraz z okna limuzyny — hyc! — wyskoczyła siwa głowa o tustej gębie i niby po polsku, jeno jakoś chropowato, zapytała o ulicę Batorego. Kazimierz O. uciechł się, bo właśnie w tamtą stronę mu było. Odparł tedy, że chętnie wskaże, jeśli łaska. Tusta gęba uśmiechnęła się — „kui-kui” — i Kazimierz O. znalazł się w charakterze pilota we wnętrzu luksusowej limuzyny. Pilotował niedługo, bo zaraz znaleźli się na Batorego i Kazimierz O., obdarowany półlokciowym cygarem, wysiadł, a pan z siwą głową i tustą gębą potoczył się limuzyną dalej, jako że na drugim końcu ulicy miał sprawę; nawiasem mówiąc jakąś kościelną, gdyż pytał o parafię Sw. Trójcy.

Ledwie Kazimierz O. stanął na chodniku i zdążył pyknąć cygaro, podbiegł do niego elegancki dżentelmen w granatowych dżinsach i dalej witać z wielkim szacunkiem, acz wylewnie, tytułując go przy tym — czort wie czemu — „panem prezesem”. Nieco speszyony, oczywiście tym „panem prezesem”, Kazimierz O. zagadnął o Leona. Facet w granatowych dżinsach nie bardzo zrazu wiedział,

zgodnie: „sto lat, panu prezesowi sto lat!” — i zaraz w dłoni Kazimierza O. pojawił się kilkupiętrowy pucharek z francuskim nektarem.

A potem to już było wprost cudownie, choć chłopaki jakoś wcale nie pasowali Kazimierzowi O. do boks, jako że nie miał wszyscy nosili okulary i wyglądali nieco chuderlawo. Ale tym się obywatel Kazimierz O. nie przejmował, ostatecznie było to zmartwienie Leona. Przejmował się czym innym, zaczął bowiem podejrzewać, że zaszło jakieś nieporozumienie i trafił nie tam, gdzie trzeba. Kiedy jednak po libacji faceta w dżinsach odprowadził go na spoczynek do mieszczącego się w willi apartamentu, machnął ręką: raz kozie śmierć! Zdziwił się tylko, że dzinsowiec chce mu dać grzawkę. Zdziwił się, bo jakże to — grzawka w sierpniu? Zaraz jednak bystro skapował, że facet proponuje najpewniej flakon francuskiego napitku musującego na porannego kawa. Skwapliwie więc wyraził swą zgodę. No i trudno mu się dziwić, wszak nie tak nie leczy kaca, jak odpowiedni szampan, zwłaszcza z Szampanii.

Grzawka przyszła tuż przed północą. Miała nie więcej niż dwadzieścia lat, była nad wyraz cypata i wabiła się „Zaneta”. „Mów mi Kazelek” — zezwolił obywatel Kazimierz O., po czym — szast! — prast! — błyskawicznie zdjął gatkę i z równie błyskawiczną rozkoszą uległ, rzecz jasna. Uległ, choć teraz już wiedział na pewno, że wszystko jest po-

samemu właściciela, pana Waldemara W., który na co dzień mieszkał w willi pod Bordeaux. Na co dzień, ale nie co dzień, bo od czasu do czasu przyjeżdżał do Polski celem dokonania inspekcji swej firmy, czyli właśnie „Polwodu”. No i właśnie wypadł ten czas. A skończył wypaść, to pan Waldemar W. zawiadomił telegraficznie „Polwoda”, że „przyjeżdża”. Telegram wywołał w firmie pewien popłoch, gdyż zarządzający „Polwodem”, obywatel dyrektor Józef S., bawił akurat w Szczecinie w sprawach handlowych. Skontaktowano się z nim jednak telegraficznie, informując o zaplanowanym przybyciu najwyższego szefa. Dyrektor Józef S. oznajmił, że jak najrychlej wraca, a że wraca przez Wrocław, to — być może — zdola złapać tam pryncypała, gdyby jednak nie złapał, to niech wszystko przygotują i przyjmą po polsku, jak należy, z najwyższym szacunkiem.

No i przyjeźli, tyle że zamiast pana Waldemara W. przyjeźli obywatela Kazimierza O. A przyjeźli, ponieważ po reorganizacji „Polwoda”, nikt prócz dyrektora Józefa S. nie znał właściciela firmy. Kiedy więc obywatel Kazimierz O. wysiadł z luksusowej limuzyny z francuską rejestracją, i do tego wysiadł z półstopowym cygarem w gębie — wszyscy orzekli: oto pryncypał! A potem, wiadomo, „sto lat”, koniaczek, buźka i — po przybyciu Józefa S. i Waldemara W. (bo jednak się we Wrocławiu zdybali) — mordobicie.

sport i okolice

Potrącili głowy?

Wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy. 9 września Eugeniusz Różański przestał być trenerem piłkarzy Zagłębia Lubin. Zastąpił go dotychczasowy asystent Andrzej Wojciechowski, a trenerem koordynatorem sekcji został Eugeniusz Ksol — były szkoleniowiec Pogoni Szczecin, obecnie trener III-ligowego Stilonu Gorzów. W światku piłkarskim takie informacje rochochają się bardzo szybko, zataczają coraz szersze kręgi. Zawsze towarzyszą im plotki i różnorodne komentarze. Każdy interpretuje sobie zaistniałe fakty na swój własny sposób. Dotyczy to zwłaszcza znanej nie od dziś trenerskiej karuzeli. Najczęściej działacze całą winą obarczają trenera (inni — łącznie z zawodnikami — są aniołkami), zaś kibice winią działaczy. Tak też zaczęto komentować szybką decyzję zarządu lubińskiego klubu. Odezwały się nawet ogólnopolskie pisma sportowe. „Przeгляд Sportowy” w wydaniu z 13 września zestawiał wypowiedź dyrektora klubu Franciszka Jacha z oświadczeniem trenera Różańskiego. Obie były sprzeczne. Wzbudziło to dalsze domysły. Oliwy do ognia dołatł telewizyjny komentarz w „Niedzieli Sportowej”, w którym jasno

powiedziano, że klubowi działacze potrącili głowy. Dlaczego? Po pierwsze, że pozbyli się utalentowanego młodego szkoleniowca, po drugie, że nie zgodzili się na rozegranie meczu z Widzewem w sobotę (wiedząc, że czeka go już w środę wyjazdowy pojedynek pucharowy w Turcji) i wreszcie po trzecie, że w niedzielnym meczu z Łódzkim rywalem nie wystąpili, zakupieni za duże pieniądze, Stelmasiak i Kowalski. Cała sprawa nabrała znamion afery. Wszyscy niemal zgodnie stwierdzili, że unikając fakty, że zdecydowali nerwy i olbrzymi pospiech. Czy tak rzeczywiście było?

Trudno unikać w klubowe tajemnice, ale pewne fakty przekazał wiceprezes Zagłębia Mieczysław Kulczycki na tradycyjnej, pomocowej konferencji prasowej. Wyjaśnił, że zarząd poddał wnikliwej ocenie wyniki drużyny w ekstraklasie. Oświadczył też, że trener Różański po meczu na Łazienkowskiej w Warszawie był rozczarowany. Martwił się, że nie umie dotrzeć do zespołu, a przecież włożył w to tak ogromną pracę. Prezes Kulczycki oficjalnie stwierdził, że w klubie nie ma człowieka, który uznabyby dyktando trenera. Przybył on przecież

do Lubina w bardzo trudnym okresie. Nikt nie podważa jego wielkich zasług. Zrobił rzeczywiście bardzo dużo i ma wyjątkowe zasługi w awansie drużyny do I ligi.

Stwierdzenia trenera po meczu z Legią były dla zarządu niepokojącym sygnałem. Wyglądało — zdaniem zarządu — że jest to bardzo niepokojące zjawisko i szkoleniowiec nie ma koncepcji dalszego prowadzenia zespołu. Zanim doszło do rozstania prowadzono długie rozmowy. Stanowisko zarządu było jednoznaczne, a trener uważał, że chce się „zadziatać” zbyt nerwowo. Po ochłonięciu powiedział, że jeszcze może coś zrobić i skonsolidować bardzo zmieniony skład. Zarząd był innego zdania, ale — jak to zdecydowanie podkreślił prezes Kulczycki — nikt nie chciał i nie chce się pozbywać doświadczonego szkoleniowca. Zaproponowano mu dalszą pracę w klubie. Chcąc wykorzystać bogate doświadczenie i fachową wiedzę zwrócono się z propozycją, aby Eugeniusz Różański został wicedyrektorem klubu, a w zasadzie jego menadżerem i to nie tylko w sprawach piłki nożnej. Działacze klubowi nie skończyli jeszcze I-ligowego uniwersytetu i pomoc dużej klasy fachowca byłaby nieodzowna. Chodziło im m.in. o zasady obserwacji meczów rywali, celowość dokonywanych transferów, a także o to, by trener Różański zajął się koordynacją spraw piłki nożnej w całym klubie. Mówiło się też o występowaniu skłóceń między trenerem a zawodnikami i innymi osobami, ale jak oświadczone nie to było najważniejsze.

Jak dotychczas rozmowy nie doprowadziły do szczęśliwego finału. Eugeniusz Różański przebywa do 30 września na urlopie i po tym dniu „rokowania” mają być wznowione.

Fakt pozostaje faktem i wiadomo już, że trener nie wróci do zespołu. Jest to już w tej chwili praktycznie niemożliwe. Trzeba się tylko zastanowić, co i jak robić dalej. Wydaje się, że spora racja jest w wypowiedzi Andrzeja Wojciechowskiego w krakowskim „Temple” (wydanie z 14 września): „Na taki krok zdecydował się zarząd klubu. Myślę jednak, że u jego podstaw leżała niewola sytuacja Zagłębia w tabeli. Stąd niezależną od drobnych urazów, które trapiły względnie trapią Stelmasiaka, Turkowskiego, Budkę czy Bylickiego sprawą najważniejszą jest odbudowa psychiczna zespołu. Piłkarze muszą uwierzyć, że jeszcze nie wszystko stracone, że może być lepiej niż jest”.

Piłkarze zregenerowali swe siły na krótkim zgrupowaniu w Wągrowcu i wydaje się, że doszli do siebie. Dali temu zresztą wyraz w pojedynku z Widzewem. Tak walecznie grających lubian dawno już nie oglądaliśmy. Miejmy nadzieję, że nie był to jednorazowy zapal i że nadal walczyć będą z pełną pasją i poświęceniem. Trudno przeciwstawić, jak daleko rozgrywana będzie partia Różański — klub. Wydaje się jednak, że obie strony powinny dojść do porozumienia, co nie tylko poprawi nastroje, ale także przyczyni się do utrzymania zespołu w ekstraklasie. (Zet)

Kryzys kryzysem a ja — na stare lata — doczekałem czegoś, czego nawet się nie spodziewałem, że dożyję. Uwaga — teraz będzie naprawdę optymistycznie!!! Oto dożyłem czasów, w których płyta gramofonowa leży i czeka na klienta. Mamy więc sytuację, którą „sumienie polskiego handlu” czyli Krystyna Zielińska określa mianem: rynek konsumenta. Pozornie jest wszystko cacy.

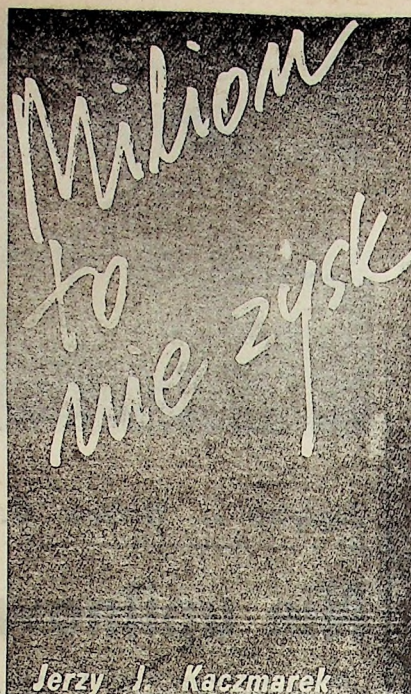
Niestety — tylko pozornie. Punktem wyjściowym dalszych białoleń niech będzie Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie. Trudno sobie wymarzyć lepsze miejsce na handel płytami. Owszem — było paru sprzedawców o wszelkich cechach „prywatnej inicjatywy”. Lecz czemu nie było ani POLSKICH NAGRAN, ani TONPRESSU ani WIFONU (polonijnych nie mogło być, bo one rozważają ostatnio możliwość produkcji płyt chodnikowych, gdyż produkcję gramofonowych obrzydzone im bardzo dokładnie).

Proszę tylko by mnie źle nie zrozumiano. Ja wcale nie chcę by dyr. Kępowa (TONPRESS), dyr. Matejko (WIFON) czy wręcz dyr. Karolak (POLSKIE NAGRANIA) osobiście ustawiali kramiki z płytami na polu namiotowym czy stadionie. Oni mają troszczyć się o repertuar i produkcję.

Sprzedaż to już sprawa handlu. A handel najwyraźniej zgłupiał. Rozmowa z jego przedstawicielami przyniosła mi tylko jeden rzeczowy argument: że płyty są drogie. No, są drogie, a niekiedy nawet zbyt drogie, lecz nie zmienia to w niczym faktu nieumiejętności znalezienia się dystrybutorów. Dotychczas bowiem płyty były tanie; na ogół w mocno niedostatecznej ilości, więc na kwestię dystrybucji można było machnąć ręką. Klient i tak kupił wszystko. Można więc było wstawiać płyty do kosków „Ruchu”, gdzie tkwili sobie wesoło na słoneczku. Można było kierować tzw. nadziały jedynie do największych miast, z wyraźnym upośledzeniem małych miasteczek i wsi. Można było robić mnóstwo innych absolutnie nagannych rzeczy, gdyż klient i tak nie miał nic do powiedzenia.

Co więcej — można było powierzać sprzedaż płyt słodkim ignorantom, specjalistom od handlu papierem toaletowym. Można było do sklepów i księgarni muzycznych kierować aparaturę do przesłuchań o parametrach hi-fi według normy z roku 1860 (tysiąc osiemset sześćdziesiątego) albo nie kierować jej wcale (jedną z zaprzyjaźnionych ekspedientek przyniosła do sklepu własnego Altusa, bo wstydziła się odtwarzać płyty na tym, co jej przedsiębiorstwo handlowe przyznało).

Uprzejmym sobie rzecz podstawową: obecnie sprzedawca płyt MUSI BYĆ doskonale zorientowany w najnowszych nurtach i tendencjach, gdyż jak dotąd procedura zamawiania płyt wygląda u nas następująco: „Składnica Księgarska” wysyła zbiorcze zestawienia (tytuł płyty, wykonawca, tytuły piosenek) do księgarń. Księgarze zaś muszą odgadnąć — co to takiego JAN KOWALSKI i z czym to się je. Czyli — ile TEGO zamówić by nie zostało i nie zalegało na półkach. Jeszcze do niedawna rzecz była względnie łatwa, gdyż nasze płyty



były praktycznie popluczynami po do-brze ograniczonym repertuarze radiowym. Obecnie ukazują się rzeczy, których — na przykład — radio nie nadaje bo nie lubi. I stanęliśmy wobec sytuacji, że małałat doskonale wie, co to SIEKIERA czy KAT natomiast sprzedawca nie wie i nawet nie chce wiedzieć. Że nie wie — pies go trącał. Ale przez to nie zamawia. A to już go absolutnie dyskwalifikuje jako specjalistę.

Zresztą... Takich prawdziwych specjalistów to jest w Polsce niewiele. Do niedawna była taka szalona kobieta w Opolu. Potrafiła zamówić sobie samochód i jechać do Warszawy, by jej klienci mieli świeży towar. Niestety, odkąd poszła w dyrektury, „sprawa się rypla” choć i tak właśnie tam melomani mają najmniej powodów do narzekania. Już w trakcie festiwalu (czerwiec) sprzedawano na kiermaszu płyty, które dopiero teraz zaczynają się pojawiać w największych sklepach Warszawy. Dobra szkoła pani Eli Chojnackiej.

Co można zrobić by płytą „się sprzedawała”? Okresowe przesłuchania, organizowane przez „Składnicę Księgarską” sprawy nie załatwia, gdyż przyjeżdżają na nie tylko zapaleńcy i ci, którzy mają blisko. Cała reszta (lekko licząc — 97 proc.) jest zdana na własną wiedzę i intuicję. Jeżeli rzecz jasna, nie traktując handlu płytami jak dopustu bożego.

Przed wszystkim — handel musi bezwzględnie zapewnić rzetelną informację swoim sprzedawcom. Pewne próbki możemy znaleźć w biuletynach TONPRESSU (głównie informacje o wykonawcach) lecz to także jest niewystarczające. Konieczne są staranne opracowane katalogi i wszelka inna działalność reklamowa. Tak, tak — reklamowa. Stanęliśmy wobec sytuacji, w której klienta należy prosić, by łaskawie zechciał kupić towar.

Po drugie — należałoby zweryfikować kompetencje sprzedawców. Osobiście strzelałbym bez uprzedzenia do pani kioskarki, która wystawiła płyty i kasety w witrynie kiosku, w czasie trzydziestostopniowego upału.

Po trzecie — konieczne jest udostępnienie wysokiej klasy aparatury odsłuchowej. Sytuację wzorcową można obejrzeć w Ośrodkach Kultury — Bułgarskim i NRD gdzie są stanowiska do odsłuchu na słuchawki. Możesz posłuchać — nie musisz kupić. Kiedyś było takie coś we „wzorcowym” sklepie firmowym POLSKICH NAGRAN, ale gdzieś znikło.

Po czwarte — należy bezwzględnie zrewidować sieć kolportażu i sprawę „nadziałów”. Za niedopuszczalną uważam sytuację, w której jeden region Polski otrzymuje płytę pół roku później niż inny, a także — gdy sklepy małomiasteczkowe i wiejskie nie otrzymują ZAMÓWIONYCH przez siebie tytułów wcale.

Po piąte — handel musi zmobilizować się w trakcie ważniejszych imprez o charakterze muzycznym. Przykład Jarocina już pachnie skandalem, lecz mniej więcej to samo było w tym roku w Sopocie; stoisko z płytami; żenowało uobóstwem ofert. Przy okazji — nie załatwimy niczego doroczną obniżką cen. Obniżka to „patent” znany na całym świecie i stosowany wobec płyt zdezaktualizowanych („poza modą”) jednak trudno z tego czynić regułę zastępczą. Najpierw należy wykorzystać wszelkie możliwe sposoby sprzedaży po normalnej cenie, a obniżkę dopiero w przypadku nasycenia rynku.

Tu przy okazji — jestem zdziwiony, że Związek Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR nie protestuje prze-

ciwko ewidentnemu skandalowi: prezentowaniu polskich płyt w całości, czasem nawet przed jej ukazaniem się na rynku. Kto nagra — raczej nie kupi płyty. To chyba logiczne, lecz logika nie jest najmocniejszym atutem naszego handlu. Na szczęście niektórzy menażerowie sami zorientowali się w sytuacji i zastrzegają sobie prawo decydowania o kolejności wejść antenowych poszczególnych piosenek z nowych płyt (tak działa np. LOMBARD).

Przeczytałem powyższe i zauważyłem, że parokrotnie użyłem określenia: skandal. Bo też na skandal zakrawa fakt, że pisało do mnie czytelnicy z najroźniejszych stron Polski blagając o wysłanie płyt („dla pana to tyle co spłunąć”). Niektórzy nawet przysyłają pieniądze. Gdybyś jeszcze tych płyt nie było na rynku... Lecz one są! Tyle tylko, że skomasowane w kilku większych ośrodkach kraju. Ale gdy pewna dyrektorka pewnej firmy polonijnej zaproponowała, że sprowadzi dużego mercedesa i będzie jeździć po najbardziej zapadłych dziurach w poszukiwaniu klienta; to jej odpowiedziano, że takie postępowanie nie licuje z godnością dyrektorską i to polonijna. Coż — handel jest dyktatorem. Klient — pokornym sługą i wręcz utrudnieniem. Efekt? Przedstawiciele handlu bledają, że płyty nie idą. Ciekaw jestem ile stracili na tym, że w Jarocinie nie było stoiska z płytami. Spróbujmy — dla żartu — założyć, że jedna czwarta małałatów chciałaby kupić singla grupy KAT, która dała tam niezły koncert. Wypada głupie dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych. A parę innych pozycji też by tam leciutko poszło. Milion to nie zysk dla handlu?

Notki plotki ciekawostki

❖ Wyspy Dziewicze wypuszczy znaczek pocztowy z... Michaeliem Jacksonem. To jest pomysł. A gdyby tak u nas? Podejrzewam jednak, że najpierw trzeba by urządzić konsultację, a może nawet referendum. No bo jaki nominal miałby np. Ciechowski, a jaki — Borysewicz? Czy Małgosia Ostrowska byłaby więcej warta od Kory? Czy Beata Kozidrak nadaje się na expres? A gdzie wysłać PAPA DANCE?

❖ Telewizja NBC przygotowuje trzygodzinny serial o Johnie Lennonie pt. „Imagine: The Story Of John And Yoko”. Ciekawostką jest fakt, że zrezygnowano z pierwszego pretendenta do roli Johna, gdy okazało się, że Mark Lindsay to pseudonim sceniczny, zaś prawdziwe nazwisko aktora brzmi: Mark Chapman, czyli dokładnie tak jak zabójca Johna. Ostatecznie ustalono, że główne role kreować będą: Mark McGann (24 lata) oraz Kim Miyori (29 lat).

❖ Gwałtowny powrót popularności muzyki bluesowej każe się z tego wydańnictwa cieszyć. Natomiast minimalny nakład płyty może wywołać irytację. Jak już się ukaże coś autentycznie warto-

ściowego, to tylko dla szczęśliwców, mających dostęp do Klubu Jazzowego „Akwarium” oraz nielicznych stoisk płytowych PSJ. O co mam żal? Ano o to, że w aptekarskim nakładzie ukazał się podwójny album bluesowego mistrza nad mistrze Muddy'ego Watersa. Jest to zapis „live” znakomitego koncertu podczas „Jazz Jamboree” w 1976 r. Wydawnictwo zawiera prawdziwą kopalnię standardów; elementarny zestaw klasycznych bluesów; je wymienię: „Baby, Please Don't Go”, „Corinne, Corinna”, „Hoochie Coochie Man”, „Caledonia” i jedenaście innych, równie fantastycznych „kawalków”. Chwała firmie POLJAZZ, ale czy nie dałoby się wyprodukować trochę więcej?

❖ Ostatnio nadzwyczaj chwalilem sklep płytowy Węgierskiego Ośrodka Kultury. W zeszłym tygodniu wszedłem do „Bułgarów”. Co zobaczyłem? Reedykcje takich płyt, jak: BEATLES — „Love Songs” (podwójny album), ROLLING STONES — „Made In The Shade” (tu przeżyłem moment konsternacji, otóż ten album częściowo pokrywa się z płytą TONPRESSU, lecz poziom nagrania jest

o parę klas lepszy), ponadto — składanka Lizzy Minelli, Andy Gibb solo i z BEE GESS-ami, BONEY M., Paul Anka, Rick Nelson, Cliff Richard. Rzecz jasna nie jest to awangarda muzyki pop-rockowej, ale też nie z samych fanów punk i heavy metal składa się grono miłośników muzyki. Bułgarzy nie od dziś specjalizują się w tzw. muzyce środka inaczej zwanej soft-rockiem. No a poziom technologii, zwłaszcza po radykalnej wymianie parku maszynowego, zdecydowanie przewyższa nasze dokonania. Tym samym potwierdza się moje dawne domniemanie: zajmujemy w fonografii przedostatnie miejsce. Tuż przed Albanią. (O ile oni tam w ogóle jakąś fonografię mają). A przy okazji: bardzo wiele płyt produkcji zachodniej dociera do Polski (rzecz jasna kanałami prywatnymi) z... Węgier. Drogo bo drogo, ale w budapeszteńskich sklepach można kupić wiele najświeższych nowości światowych. Widocznie im się to opłaca.

❖ Okazuje się, że tzw. komputery osobiste mogą służyć naprawdę do wszystkiego. Tygodnik „Bravo” (RFN) ogłosił konkurs dla nastolatków pod hasłem: „Namaluj swojego idola na ekranie komputera”. Efekty są naprawdę zaskakujące. Wśród nagrodzonych prac znalazł się duet WHAM!, Bob Marley, ZZ TOP, Nena, Michael Jackson, Prince i inni. Przeciętny wiek programistów komputerowych... 14—16 lat.

❖ W serialu „Złoty dziesięć” pu-

blikowanych przez tygodnik NEW MUSICAL EXPRESS kolej dziś na największe przeboje Elvise Presleya.

1. „Hound Dog”, 2. „Heartbreak Hotel”, 3. „Mystery Train”, 4. „In The Ghetto”, 5. „Crying In The Chapel”, 6. „Wooden Heart”, 7. „That's All right Mama”, 8. „Jailhouse Rock”, 9. „All Shook Up”, 10. „Little Sister”.

Przypominam, że kilka z tych utworów polscy zwolennicy Elvisea znajdują na podwójnym albumie, wydanym przez POLSKIE NAGRANIA. Przewidywany termin — październik, listopad br.

❖ Nie wiem dlaczego, ale wrzesień i październik to bardzo smutne miesiące. 18 września mija piętnaście lat od tragicznej śmierci Jimmiego Hendrixa; 4 października — również piętnaście — od śmierci Janis Joplin; 7 października — sześć lat od śmierci Jerzego Petersburskiego, autora jednego polskiego przeboju o zasięgu prawdziwie światowym, czyli „Tanga Milonga”; siedem lat od śmierci Jacquesa Brela (9 X); dwadzieścia dwa lata od śmierci Edith Piaf (11 X).

❖ Czasopisma muzyczne Związku Radzieckiego reklamują ostatnio syntezator o wdzięcznej nazwie „Aelita”. Zaskakująca jest jego cena (przy stosunkowo niezłych parametrach) bo zaledwie 610 rubli czyli 3—4 miesięczne pensje. Natomiast zestaw typu mini-wieża (magnetofon kasetowy, gramofon, tuner, wzmacniacz) kosztuje 910 rubli.

XII Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży

Co robią w klubach?

Zygmunt Łuszcz

Od zimowych do jesiennych miesięcy zawsze panuje duży ruch na młodzieżowych arenach sportowych. Odbijają się różnorodne imprezy. Począwszy od lokalnych do ogólnokrajowych. Za najważniejsze zawsze uważało się rezultaty osiągane w ogólnopolskich spartakiadach młodzieży. Odbijają się one każdego roku i są doskonałą okazją do sprawozdania poziomu naszego sportu młodzieżowego, ale także odnotowania postępu, lub stagnacji w poszczególnych dyscyplinach. W spartakiadach toczy się przede wszystkim rywalizacja między 49 województwami. Po ich zakończeniu podsumowuje się wyniki, analizuje zajęte lokaty oraz ewentualne postępy i straty.

We wrześniu zakończyła się XII Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży. Pora więc na krótkie podsumowanie udziału w niej młodzieży województwa legnickiego. Czy był on pomyślny? W których sportach zanotowano postęp, a w których nie postąpiono naprzód? Najlepszym miernikiem w tej materii jest porównanie z rokiem poprzednim. Szczególnie jeśli idzie o ilość zdobytych medali i to w obu kategoriach wiekowych — juniorów młodszych i juniorów. Jeżeli idzie o nasze województwo to porównanie to jest stosunkowo korzystne. W XII OSM zdobyliśmy w sumie 26 medali, podczas gdy przed rokiem było ich 24. Bliższa analiza tych liczb pozwala na dalsze wnioski. Okazuje się, że przed rokiem prym wiodli juniorzy młodzi zdobywając 14 medali. Tym razem wywalczyli ich dziesięć (złoty, 6 srebrnych i 3 brązowe). Lepiej od nich spisali się starsi koledzy, którzy wywalczyli 16 premiowanych miejsc (8 złotych, 6 srebrnych i 2 brązowe), a przed rokiem było ich tylko dziesięć.

Jakie z tego należy wyciągnąć wnioski? Śmiało można stwierdzić, że wieloletnia praca owocuje i zachowany jest ciąg szkoleniowy. Znaczna część ubiegłorocznych juniorów młodszych przeszła do wyższej kategorii i w niej spisała się bardzo dobrze. Zdobyła nie tylko więcej medali, ale także 120 punktów więcej. Juniorzy młodzi stanęli natomiast w miejscu, gdyż trudno (przy mniejszym dorobku medalowym) chwalić się 13-punktową zwykłą. W tej kategorii postęp zanotowali akrobaci, bokserzy i siatkarze, a straty zanotowali łyżwiarze i piłkarze. Nie wolno w tym miejscu zapominać o siatkarzach (MKS Ikar Legnica zajął ósme miejsce w kraju) i legnickich koszykarkach, które po raz pierwszy w historii spartakiad wywalczyły (wprawdzie tylko cztery, ale to też się liczy) punkty. Jeżeli idzie o juniorów to na uznanie zasługują akrobaci, łyżwiarze i przelajowcy, natomiast poniżej planu wypadli bokserzy, tenisistów, kolarze i jeźdźcy. Sprawa wymagająca pilnego rozważenia jest postawa przedstawicieli gier zespołowych. Są przecież zespoły I i II ligi, ale brakuje im rezerw i te nie liczą się w spartakiadowych bojach. Nic więc dziwnego, że u-

czestniczyliśmy w finałach 19 dyscyplin, a punkty zdobyto tylko w dziewięciu. Autorami największych sukcesów byli reprezentanci międzyszkolnych klubów sportowych. W akrobatyce od dawna rywalizację o czołowe lokaty w kraju wiodą Victoria Jawor i Aurum Złotoryja. Tym razem lepszy okazał się złotoryjski klub. Akrobaci Aurum zajęli pierwsze miejsce wśród juniorów młodszych i drugie w gronie juniorów, a wspólnie z Victorią sprawili, że województwo okazało się zdecydowanie najlepsze w Polsce. Zanotowano też widoczny postęp w łyżwiarstwie szybkim. Dotyczy to szczególnie juniorów Cuprum Lubin. Przed rokiem Andrzej Makowski zdobył (w kategorii juniorów młodszych) aż pięć złotych medali — wszystkie możliwe do osiągnięcia. Tym razem występował w wyższej kategorii i wywalczył cztery złote i jeden srebrny, a jego kolega Mirosław Sysiak zajął trzecie miejsce. Na podkreślenie zasługuje także postawa młodych siatkarzy (wychowanków Bogusława Pielucha) i koszykarek (Romuald Romanowski), a także lekkoatletów (Jacek Włodarczyk, Zdzisław Bilski, Bogdan Kuszczak), nie mówiąc już o akrobatach, z którymi od dłuższego czasu dobrze pracują Zygmunt Biegaj z Jawora, Renata i Leszek Lewandowscy i Włodzimierz Rakoczy ze Złotoryi.

Wszyscy cieszą się z sukcesów szkolnych klubów, ale z dużym niepokojem przyglądają się sportowym potentatom województwa. W tym gronie nie dzieje się zbyt dobrze. Dotyczy to przede wszystkim Zagłębia Lubin, które posiada trzy pierwsze i tyleż samo drugich lig. A co z udziałem jego młodzi sportowcy? Praktycznie nic. Żadnymi osiągnięciami nie mogą się pochwalić bokserzy, tenisisci, stołowi i piłkarze. Piłka ręczna nie potrafiła wyjść ze strefy, a honor klubu uratowali tylko lekkoatleci, zdobywając 14 punktów. Trochę lepiej w Chrobrym Głogów. Bokserzy (dzięki uporowi i dobrej pracy Jerzego Adamskiego) zdobyli dwa srebrne medale, piłkarze ręczni i siatkarze zajęli trzecie miejsca w strefie. W legnickiej Miedzi dali o sobie znać jedynie bokserzy, którzy zdobyli srebrny medal. O innych, sfederowanych, klubach lepiej nie wspominać. Świadczy to najbardziej o ich stosunku do sportu młodzieżowego, dbałości o systematyczne szkolenie i opieranie się na własnych wychowankach. Po co się zresztą wysilać? Lepiej załatwiać mniej, lub bardziej korzystne transfery, a o najmłodszych adeptach sportu niech się troszcza inni. Smutne to stwierdzenia, ale niestety prawdziwe.

Już za kilka miesięcy rozpoczyna się kolejne spartakiadowe boje. Już teraz trzeba zastanowić się nad przygotowaniem do XIII OSM. Pewne koncepcje w tej materii posiada Wojewódzka Federacja Sportu. Miejmy nadzieję, że coś się z nich wykluje, a w sukces przyjdą im nie tylko międzyszkolne, ale przede wszystkim sfederowane kluby sportowe.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Zagłębie - Widzew 0:1

Nie upilnowali Smolarka

Mecz z czołowym zespołem kraju, utytułowanym Widzewem Łódź wywołał w Lubinie olbrzymie zainteresowanie. Po raz pierwszy w spotkaniach I ligi na widowni zgromadziło się ponad 30 tysięcy osób. Wszystkich interesował nie tylko występ łódzkich piłkarzy. Ciekawi byli również jak spisie się Zagłębie po odejściu trenera Eugeniusza Różańskiego i przejęciu po nim paleczki przez Andrzeja Wojciechowskiego i trenera-koordynatora Eugeniusza Ksola.

Ci, którzy zdecydowali się na przybycie na stadion nie zawiedli się, mimo że nie oglądali widowiska na wysokim poziomie. Nic w tym dziwnego, gdyż Widzew w widoczny sposób oszczędzał swe siły przed środowym meczem pucharowym w Turcji. Rutyna, olbrzymie doświadczenie i większe umiejętności gości sprawiły, że w Lubinie nie doszło do jakiegokolwiek niespodzianki.

Pomimo niezbyt wysokiego poziomu mecz był bardzo emocjonujący i długo trzymał w napięciu wielotysięczną widownię. Lubinianie przeciwstawili totalnemu futbolowi przeciwnika olbrzymią ambicję i wolę walki. Nie było dla nich straconych piłek i trudno było poznać ten zespół. Rozegrał on najlepsze spotkanie z ośmiu dotychczasowych występów w ekstraklasie. Zwyolowa i ambitna gra nie wystarczyła jednak na pokonanie rutyniarzy. Jeden poważny błąd defensywy i rywale zdobyli zwycięskiego gola.

Dramatyczny dla lubinian moment nastąpił w 77 minucie meczu. Łodzianie przeprowadzili jeden z kontrataków. Lubńska defensywa zgubiła się i piłka trafiła do Smolarka. Ten dokładnie scentrował i nadbiegający Kajrys nie miał kłopotów z umieszczeniem piłki w siatce. Zanim do tego doszło oglądaliśmy sporo ciekawych, obustronnych, zagrań. Początkowo obaj rywale badali się, a później do ataku ruszyli gospodarze. Oddali kilka groźnych strzałów, ale bez większego powodzenia. Goście grali bardzo spokojnie, kontrolowali boiskowe wydarzenia i w odpowiednich momentach szybko kontratakowali. Lubinianie mieli bardzo dogodną sytuację w 23 min., ale Krakowski nie przekazał piłki Płakowi i jego strzał obronił Bolesta. Zagłębie nadal atakowało, ale w zespole brakowało jednak dyrygenta, który mógłby dokładnie rozdzielać piłki. Stąd też mimo naporu i licznych strzałów nie udało im się zdobyć gola.

Po zmianie stron już w 47 min. Ciosek ostro strzelił i tylko spojenie słupka

z poprzeczką uratowało gospodarzy od utraty bramki. Z upływem czasu tempo nie słabło, ale obustronne ataki niczego nie zmieniły. Ataki Zagłębia bardzo dobrze eliminowała obrona gości i bramkarz Bolesta. Kiedy w 77 min. Kajrys zdobył bramkę gospodarze jakby nie uwierzyli we własne siły i stąd też do głosu doszedł Widzew. Nic się jednak nie zmieniło do końcowego gwizdka Aleksandra Suchanka z Krakowa. Mimo przegranej lubinianom należą się słowa uznania i jeżeli w następnych meczach grać będą z taką samą pasją to mogą opuścić ostatnie miejsce w tabeli. W niedzielnym meczu Zagłębie wystąpiło w składzie: Wichlacz, Mądrachowski, Budka, Chwaliszewski, Turkowski, Wałowski, Płak, Kujawa, Krakowski, Kubot, Kurant (od 81 min. Stelmasiak).

Po meczu trener Widzewa Bronisław Waligóra powiedział: „Mimo porażki wyrazem pełne uznanie za odważną grę, dużą ambicję i determinację. Wasi nie przestraszyli się Widzewa. My jesteśmy bardzo doświadczeni, a nasza obrona i Bolesta w bramce to jedna z najlepszych defensyw w kraju. Zagłębie ma dużo chęci, ale brakuje mu dyrygenta. Dlatego też nie wykorzystano dużych możliwości Płaka i Krakowskiego. Ze swej strony musieliśmy grać ostrożnie i oszczędzać siły, gdyż czekają nas trudne występy. Po ośmiu kolejkach sytuacja Zagłębia jest bardzo trudna. Myślę (do zakończenia rozgrywek jeszcze bardzo daleko), że jednak zdołacie wyjść z doliny i wykorzystać drzemające umiejętności. Nie jesteście najsłabszymi w lidze, graliście dotychczas ze znacznie silniejszymi i w następnych meczach powinniście uzyskiwać korzystniejsze rezultaty.”

W sobotnie popołudnie Chrobry Głogów podejmował byłego ligowca Radomiaka. Licznie zgromadzona widownia nie mogła narzekać na brak emocji i oglądała dobry mecz. Prowadzenie dla gości (po dużym błędzie obrońców) zdobył w 18 min. Sajewicz, a wyrównującego gola strzelił w 35 min. Prokop. Od tego momentu Chrobry był zespołem znacznie lepszym, ale nie potrafił wykorzystać kilku dogodnych sytuacji do zmiany wyniku.

Coraz lepiej wiedzie się w III lidze Miedzi Legnica. Legniczanie podejmowali rezerwy Górnik Wałbrzych i pewnie wygrali 3:0 zdobywając bramki ze strzałów Szulickiego, Kowalskiego i Bartyzela. Oby tak dalej.

(Zet)

Medaliści XII OSM

Juniorzy młodszy:

ZŁOTE: Jacek Fortuna (Victoria Jawor) — akrobatyka.

SREBRNE: Marek Oczerkiewicz i Andrzej Szalapski (Chrobry Głogów) — boks, Marek Fortuna (Victoria), Renata Przeździk (Aurum) i czwórka Aurum (Waldemar Wiewiórski, Jacek Głowczyk, Wiesław Kaczmarek i Artur Danieluk) — akrobatyka.

BRĄZOWE: Paweł Bobik (Ikar Legnica) — tenis ziemny, Renata Przeździk (Aurum) i czwórka akrobatów Victorii — Rafał Pacak, Arkadiusz Milon, Zbigniew Kulaga i Jacek Fortuna.

Juniorzy:

ZŁOTE: Andrzej Makowski (Cuprum Lubin) — cztery medale w łyżwiarstwie szybkim, Marek Kondratowicz i Dariusz Halada (Aurum), Piotr Szmydyński (Aurum), Marek Haczekiewicz (Victoria) oraz dwójka akrobatów Victorii — Witold Biegaj i Ryszard Pilch.

SREBRNE: — Andrzej Makowski (Cuprum) — łyżwiarstwo, Robert Nawrat (Miedź Legnica) — boks, akrobatyczna dwójka Aurum (Agnieszka Gibaga i Andrzej Sokółowski), Dariusz Halada (Aurum), synchron Victorii (Marek Haczekiewicz, Sławomir Miłoś oraz Paweł Śniegucki (LKS Chojnów) — hipika.

BRĄZOWE: Andrzej Sokółowski (Aurum) — akrobatyka i Mirosław Sysiak (Cuprum) — łyżwiarstwo.

K r ó t k o

W dniach 21 i 28 września rozegrany zostanie turniej trampkarzy o puchar prezesa OZPN. W pierwszym terminie odbędą się eliminacje. W Legnicy zmierzą się: Konfeks, Piast i Miedź Legnica oraz Stal Chocianów, a w Polkowicach: Chrobry Głogów, Zagłębie Lubin, Górnik Polkowice i Hutnik Rudna. Finał odbędzie się w Legnicy.

W niedzielę, 22 września, o godz. 9, na stadionie miejskim w Legnicy rozegrana zostanie międzyszkolowa spartakiada w lekkiej atletyce. Bliższych informacji udziela Zarząd Miejski ZSMP.

Dożynkowy wyścig kolarski juniorów młodszych rozegrany w Kołomy-

jach wygrał Stanisław Biskup z Legrolu. W tym samym czasie Jacek Budyk z Polkowice zajął drugie miejsce w Sobótce — w ogólnopolskim wyścigu juniorów.

W Legnicy zakończył się ogólnopolski turniej szachowy, w którym kolejność była następująca: 1. Andrzej Maciejewski (Chemic Bydgoszcz), 2. Miroslaw Maciejewski (Zagłębie Konin), 3. Konrad Typek, 4. Adam Cybulak (obaj Legrol Legnica) — wszyscy po 6,5 pkt., 5. Janusz Żyła (Hetman Wrocław), 6. Adam Bożek (Maraton Wrocław) — po 6 pkt., 7. Grzegorz Łukasiewicz (Legrol), 8. Roman Hass (Legion Warszawa) — po 5,5 pkt. Startowało 12 zawodników. Organizatorem turnieju była RW LZS i Legrol, a pomocą udzieliły wojewódzkie władze sportowe i Legnickie Centrum Kultury. Impreza będzie rozgrywana również w latach następnych.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

❖ **BARAN (21 III — 20 IV).** Wyniknie w tym tygodniu dosyć nerwowa sytuacja. Nie możesz się jednak dać sprowokować. Musisz za wszelką cenę zachować zimną krew. Poprawa sytuacji finansowej poprawi ci humor. Nie bądź nadmiernie skąpy dla najbliższych. To się nie opłaci.

❖ **BYK (21 IV — 21 V).** Zwróć większą uwagę na sprawy codzienne. One bowiem w najbliższym czasie dadzą znać o sobie. W sprawach serca wykaż większe zrozumienie dla problemów drugiej osoby. Zdobądź się na wspaniałomyślność. W pracy pewne problemy organizacyjne.

❖ **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI).** Musisz dokonać wyboru. Nie powinienes się jednak kierować sentymentem. Wszystko dobrze prz kalkuluj. A przede wszystkim musisz sobie odpowiedzieć na pytanie, co jest dla ciebie naprawdę ważne. Dziwne spotkanie da ci wiele do myślenia.

❖ **RAK (21 VI — 22 VII).** Pomyślny tydzień w sprawach zawodowych, możesz forsować swoje projekty, są szanse na ich realizację. Tydzień natomiast mniej pomyślny w sprawach serca. Osoba bliska ma do ciebie pretensje. Czy są one uzasadnione? Musisz sam na to pytanie odpowiedzieć i wyjaśnić.

❖ **LEW (23 VII — 23 VIII).** Przed tobą trudna droga. Zastanawiasz się, czy ją wybrać. Na jej końcu jest jednak wielki sukces. Musisz wyważyć co wolisz. Życie łatwe, ale bez satysfakcji czy też. Bliska rodzina potrzebuje nie tylko twojej pomocy, ale i twego serca.

❖ **PANNA (24 VIII — 23 IX).** Przeżywasz poważne rozterki co do wyboru. Z każdym wyborem wiąże się bowiem pewne kłopoty. Będą ci w najbliższym czasie potrzebne pieniądze. Dlatego nie zwlekaj lecz staraj się je zgromadzić. W swoich przedsięwzięciach pomocny ci będzie spokój i zdrowy rozsądek.

❖ **WAGA (24 IX — 23 X).** Otrzymasz propozycję, bardzo interesującą, ale weź też pod uwagę, ile będzie wymagała od ciebie wyrzeczeń. Rozpatrz wszystkie za i przeciw, bo po podjęciu decyzji trudno się będzie wycofać. Bliźnięta są ci przychylnie.

❖ **SKORPION (24 X — 22 XI).** Masz świetne pomysły, ale nie poprzestawaj tylko na nich, staraj się je realizować. Warunkiem powodzenia twoich projektów będzie trzymanie ich w tajemnicy. Im dłużej, tym lepiej. Miły wieczór towarzyski poprawi ci humor. Zadbaj o swoje zdrowie.

❖ **STRZELEC (23 XI — 22 XII).** Trudno ci zacząć realizować pewne zamierzenia. Stale czekasz na jakąś specjalną okazję, tymczasem tylko systematyczne działanie doprowadzi cię do celu. Jeśli będziesz nadal ulegał swojej słabości, którą starasz się ukryć, popadniesz w wielkie tarapaty.

❖ **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I).** Pomyślny tydzień. Jest wreszcie szansa na wyjaśnienie skomplikowanej sprawy rodzinnej. Zachowaj powściągliwość. Wieści z daleka sprawią ci wiele radości i otworzą nowe perspektywy. Staraj się unikać Panny w najbliższym tygodniu. To spotkanie nie będzie pomyślne.

❖ **WODNIK (21 I — 20 II).** Staraj się iść prostą drogą, zgodną z twoimi przekonaniem, w przeciwnym razie czekają cię wielkie komplikacje i nieprzyjemności. W sprawach serca nie bądź zasądniczy. Czasem warto ustąpić w drobniactwach, aby wygrać w sprawach generalnych.

❖ **RYBY (21 II — 20 III).** Musisz zgromadzić wszystkie siły, aby doprowadzić do końca zamierzone przedsięwzięcie. Jeśli nie zakończysz go teraz, znów się wszystko przeciśnie i skomplikuje. Lew czeka na twoją inicjatywę. Jeśli go zlekceważysz obrazi się i trudno będzie potem to naprawić.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Legnicy ukarało:

▲ **HELENE STANCZYK**, ur. 08.10.1929 r., zam. Legnica, ul. Artylewska 10/2 grzywną 15.000 zł oraz karą dodatkową przepadek rzeczy stanowiących wykroczenie, oraz ogłoszenie orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionej plus koszty postępowania za to, że 19.04.1985 r. o godz. 11.40 w Legnicy na placu targowym w ramach gospodarki nieuspołecznionej prowadziła działalność handlową, sprzedając nową, nie używaną odzież bez wymaganego zezwolenia.

▲ **TADEUSZA IŻAKA**, ur. 18.05.1930 r., zam. Legnica, ul. Chojnowska 65/2 grzywną 15.000 zł oraz karą dodatkową przepadek rzeczy i obciąża kosztami postępowania oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 7.05.85 r. w Legnicy na placu targowym w ramach gospodarki nieuspołecznionej, prowadził działalność handlową sprzedając nowe zegarki elektroniczne bez wymaganego zezwolenia na prowadzenie działalności.

▲ **KAZIMIERZA FABERA**, ur. 6.02.1955 r., zam. Legnica, ul. Wrocławska 29/5 grzywną 12.000 zł z zamianą na 24 dni aresztu zastępczego, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 14.06.1985 r. o godz. 17.00 w Legnicy przy ul. Wrocławskiej 29/5 wprowadził w błąd funkcjonariusza MO co do miejsca zatrudnienia podając, że jest zatrudniony w Przemysłowym Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolnego w Złotoryi w charakterze kierowcy.

▲ **JOZEFA OZOGOWSKIEGO**, ur. 10.03.1946 r., zam. w Suszku 26 grzywną 50.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego oraz kosztami postępowania 150 zł. Ponadto karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 3.08.1985 r. w

Ukarani przez kolegium

Legnicy wprowadził w błąd funkcjonariusza MO co do własnej tożsamości, miejsca zamieszkania i miejsca pracy. II, o to, że od lutego 1985 r. do 5.08.85 r., uchylał się od obowiązku posiadania dowodu osobistego.

▲ **WACŁAWA PIĄTKA**, ur. 8.10.1948 r., zam. Legnica, ul. Splewna 13 grzywną 15.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1 roku oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 24.05.1985 r. na trasie Bobrow — Legnica około godz. 18.45 kierując samochodem marki Renault LGB 2623, poza terenem zabudowanym jeździł bez pasów bezpieczeństwa, oraz niesprawnym pojazdem. Ponadto kierował samochodem będąc po użyciu alkoholu. Czynem swoim zagroził bezpieczeństwu w ruchu na drodze publicznej.

▲ **JANA GORECKIEGO**, ur. 21.08.1959 r., zam. Legnica, ul. Okólna 2 grzywną 18.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 10.06.1985 r. ok. godz. 4.10 w Legnicy na ul. Lenina kierował samochodem marki fiat 125p nr rej. LGB 3693 będąc w stanie nietrzeźwym. Czynem swoim zagroził bezpieczeństwu w ruchu na drodze publicznej.

▲ **STANISŁAWA SOSNOWSKIEGO**, ur. 03.01.1961 r., zam. Legnica, ul. H. Sawickiej 36/5 grzywną 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, kosztami postępowania 150 zł oraz

karą dodatkową ogłoszeniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 15.08.1985 r. w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej 38 na przyłanku WPK, będąc w stanie nietrzeźwym o godz. 19.00 uczestniczył w awanturze i szarpaniu się wraz z L. J. i B. K., używając przy tym słów wulgarnych. Czynem swoim zakłócił ład i porządek publiczny oraz wywołał zgorzienie w miejscu publicznym.

▲ **RYSZARDA PICZAKA**, ur. 26.10.1957 r., zam. Legnica, ul. Ciepla 12 grzywną 20.000 zł, 300 zł kosztami badania krwi, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, 150 zł kosztami postępowania oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 31.05.1985 r. o godz. 17.05 w Legnicy na ul. Waskiewiczza kierował samochodem warszawa LGB 4829 w stanie nietrzeźwym, ponadto nie posiadał przy sobie dokumentów. Czynem swoim zagroził bezpieczeństwu i porządkowi w ruchu na drodze publicznej.

▲ **WŁADYSŁAWA CYMBALIKA**, ur. 14.06.1940 r., zam. Legnica, ul. W. Niedzwiedziej 20 grzywną 15.000 zł oraz 150 zł, kosztami postępowania zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, kosztami badania krwi 300 zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 30.06.1985 r. o godz. 8.35 w Legnicy, na ul. Kosówckiej kierował samochodem osobowym marki fiat 125 nr rej. LGA 0367 TAXI nr boczny 483 w stanie nietrzeźwym (2,50 prom. alkoholu). Czynem swoim zagroził bezpieczeństwu w ruchu kołowym na drodze publicznej.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁY

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 2124/82 wydaną przez Kombinat Gorniczo-Hutniczy Miedzi w Legnicy na nawisko Jan Petecki, zam. Legnica, Drukarska 4/1a. 20660-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A wydane przez Urząd Gminy Lubin na nazwisko Michał Dembowski, zam. Gorzyca 39a. 20658-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB wydane przez Urząd Gminy Wińsko na nazwisko Jan Stec, zam. Radoszyce 7. 20657-g

6.09.1985 r. około 16.30 w Lubinie, ul. Drzymały — Broniewskiego, zgubiono kurtkę skózaną. Uczelwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Wiadomość: Lubin, ul. Drzymały 12/353. Kilian. 20652-g

LOKALE

SPRZEDAM lokal na osiedlu Kopernika. Wiadomość: Legnica, tel. 253-29 po 18. 20659-g

MIESZKANIE kwaterek 83 m kw., c.o., i wygodami (stare budownictwo), zamienię na mniejsze w nowym budownictwie w Lubinie. Wiadomość: Jan Dobrakowski, zam. Wojcieszów, ul. Chrobrego 117/1. 2317-p

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom piętrowy z zabudowaniami. Wiadomość: Gieraltowiec 56, gm. Złotoryja. 20651-g

PILNIE sprzedam gospodarstwo (10 ha) z zabudowaniami i wyposażeniem w Osła, gm. Gromadka. Wiadomość: Osła 120. 20666-g
Gromadka. Pilnie do wynajęcia mieszkania POSZUKUJE pilnie do wynajęcia kurnik M-3 w Legnicy — sprzedam pilnie kurnik M-3 oraz domy w Bolesławcu, Wolsztynie, Poznaniu, Lubinie, Strzelinie i mieszkaniu M-2, M-3, M-4 w Legnicy. Wiadomość: Biuro Posrednictwa, Legnica, Bieganska 17/2, poniedziałek, piątek, godz. 11—18. Dymyl. 20665-g

Sąd skazał...

Ob. Marek-Józef GROMADZIK, ur. 7.03.1966 roku, zam. w Lubinie w dniu 19.05.1985 r. około godz. 18 w Lubinie przy pl. Wolności, będąc w stanie nietrzeźwym, zakłócił porządek publiczny, wywołując awanturę uliczną. Został za to ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie karą grzywny 20.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego. 891-k

Ob. Jan WOJCIECHOWSKI ur. 20.12.1951 r., am. w Niemstowie, od miesiąca września 1984 r. do 18.02.1985 r., jako mieszkaniec Niemstowa nie zarejestrował się w Wydziale zatrudnienia jako osoba poszukująca pracy. Został za to ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie, karą 3 miesięcy ograniczenia wolności ze skierowaniem do uspołecznienia z tego zakładu pracy z rygiorem potrącenia z tego wynagrodzenia 25 proc. w stosunku miesięcznym oraz karą dodatkową, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego. 892-k

PIANINA, fortepiany, akordeony — strojenia — remonty. Wiadomość: Legnica, Jaworzyńska 223, tel. 213-25 Bednarski. 20656-g
CYKLINOWANIE parkietów, podłóg i lakierowanie. Wiadomość: Legnica, tel. 213-25, Zajączkowski. 20655-g
RÓŻNE
PRZEPRASZAM Danutę Dymitrak za zajęcie w sklepie nr 7 w dniu 21.05.1985 r. w Polkowicach, Czesława Goryl, Polkowice, ul. Legnicka 11. 20662-g
USŁUGI
PRZESTRAJANIE zachodnich odbiorników radiowych gwarantowana jakość. Zakład RTV Bolesławice, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 20653-g
MATRYMONIALNE
SKUTECZNE i dyskretne zawarcie znajomości ułatwia: Biuro Matrymonialne, 58-309 Wałbrzych, skrytka 349. Babiarcz. 20640-g

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej
w Głogowie
OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY
na:

— wykonanie remontu szaletu publicznego w Głogowie przy ul. Budowlanych.

Remont obejmuje roboty: betoniarsko-zbrojarskie, stropodachu, roboty izolacyjne, tynkarskie, uzupełnienie lastyka ścian, roboty ziemne.

Wartość robót — około 400 tys. zł.

Termin wykonania — do końca listopada 1985 roku.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w PGKiM Głogów, ul. Poczdamska 1 w terminie 7 dni roboczych od dnia ukazania się ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 8 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu o godz. 10 w biurze zastępcy ds. technicznych.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

1183-k

DYREKCJA KRAJOWEJ PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ ODDZIAŁ TOWAROWO-OSOBOWY

w Legnicy, ul. Świerczewskiego 26

przyjmuje kandydatów NA KURS KIEROWCÓW KATEGORII „D”

(od podstaw).

w ramach umowy o pracę.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- dobry stan zdrowia,
- ukończone 22 lata,
- niekaralność sądowa,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- miejsce zamieszkania, miasto: Legnica, Jawor, Złotoryja i pobliskie miejscowości.

Koszt kursu pokrywa Krajowa PKS na zasadzie odpracowania na stanowisku KIEROWCY AUTOBUSOWEGO.

Kurs odbywa się z całkowitym oderwaniem od pracy.
Przewidywany czas trwania kursu — 5 miesięcy.
Chętnie przyjmujemy kandydatów z prawem jazdy kat. B i T.
Osoby, które porzuciły pracę, nie będą przyjęte.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział spraw osobowych i szkolenia zawodowego
Legnica, ul. Świerczewskiego 26, tel. 236-21 lub 258-86.

1185-k

PKP ODDZIAŁ BUDYNKÓW

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót:

1. JAWOR — budynek stacyjny: elewacje i dekarstwo — blacharskie.
2. LUBIN — budynek stacyjny: elewacje.
3. RUSZÓW — budynek stacyjny: elewacje i dekarstwo — blacharskie.
4. MILKOWICE — osadnik wód popłucznych.
5. BORÓW — budynek stacyjny i mieszkalny: elewacje i dekarstwo-blacharskie.
6. CZERNICA — budynek stacyjny i mieszkalny: elewacje i dekarstwo-blacharskie.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, prywatne.

Otwarcie nastąpi 15 dnia roboczego od ogłoszenia w prasie, o godz. 10 w siedzibie Oddziału Budynków w Legnicy, ul. Marchlewskiego 8.

Termin składania ofert upływa w dniu poprzedzającym ich otwarcie.
Inwestor zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1186-k

K O M U N I K A T WOJEWÓDZKIEJ STACJI KWARANTANNY I OCHRONY ROŚLIN

w Legnicy

Utrzymujący się od dłuższego czasu niekorzystny przebieg pogody sprzyja rozwojowi wielu chorób ziemniaka, a zwłaszcza zarazy ziemniaczanej i chorób pochodzenia bakteryjno-grzybowego.

W związku z tym należy liczyć się z dużymi stratami bulw ziemniaka z powodu gnicia w czasie przechowywania.

W celu zmniejszenia strat do minimum — Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin w Legnicy, zaleca następujące postępowanie:

1. Zebraną partię ziemniaków przechowywać wstępnie przez okres 2—3 tygodni w temperaturze 15—16 st. C., doprowadzić do przesuszenia partii.
2. Po wstępnym okresie przechowywania ziemniaków przesortować, odrzucając bulwy silnie uszkodzone oraz porażone przez choroby (zaraza ziemniaczana, sucha i mokra zgnilizna).
3. W razie znacznego udziału bulw chorych partię przeznaczoną na sadzenia zaprawić przy użyciu preparatów:

▲ Formalina techn. — 2 proc.

▲ Tecto 450 WP w dawce 90 ml/tonę.

4. W czasie przechowywania prowadzić systematyczną kontrolę kopców i przechowywania.

W razie wystąpienia ognisk gnilnych, podjąć działania interwencyjne — dosuszanie, usunięcie gnijących partii lub natychmiastowy przerób.

1184-k

UWAGA PT. CZYTELNICY PRASY RADZIECKIEJ!

PRZEDSIĘBIORSTWO
UPOWSZECZNIENIA PRASY I KSIĄŻKI
RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”
we Wrocławiu

uprzejmie zawiadamia,

że podległe nam oddziały i ekspedycje na terenie Dolnego Śląska przyjmują zgłoszenia na prenumeratę prasy radzieckiej na rok 1986.

Prenumeratory indywidualni mogą również wносить przedpłaty w klubach międzynarodowej prasy i książki oraz w wytypowanych do tego celu klubach, sklepach i kioskach.
Ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń upływa w dniu 28 października br. Przedsiębiorstwo zwraca się do swoich PT. Odbiorców z uprzejmą prośbą o możliwie wcześniejsze załatwienie formalności związanych z prenumeratą.

1092-k

Legnickie Przedsiębiorstwo Prefabrykacji

w Legnicy, ul. Pątnowska 81

ogłasza przetarg nieograniczony

— na sprzedaż samochodu marki „Nysa” 522, nr rej. LGA 778R, rok produkcji 1975, nr silnika 485751, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza 250.000 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie przedsiębiorstwa dnia 26.09.1985 r. o godz. 10.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy przedsiębiorstwa, najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu.

Jeżeli pierwszy przetarg nie dojdzie do skutku, następny odbędzie się o godz. 12.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1181-k

SPÓŁDZIELNIA PRACY WYROBÓW SPOŻYWCZYCH „LEGNICZANKA”

w Legnicy, ul. Wrocławska 16

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

— na sprzedaż samochodu marki „Nysa” T-522, nr rejestracyjny LGA 868F, nr silnika 586437, nr podwozia 238078, rok produkcji 1980, stopień zużycia 65 proc.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Spółdzielni „Legniczanka”, Legnica, ul. Wrocławska 161 w dniu 2.10.1985 r. o godz. 9.

Cena wywoławcza 218.000 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie spółdzielni w terminie do 28.09.1985 r.

W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki społecznej i osoby prywatne.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1182-k

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

w Legnicy

Z A T R U D N I:

- zastępcę głównego księgowego
- elektryka
- elektroakustyka

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu, ul. Leśkiego 19, tel. 200-16, 17, 18.

1153-k

Dzwonek przy drzwiach zadzwonił w tonacji B-dur i madame Spezzacristolo przeknęła pośpiesznie ostatni kęs śniadania. Potem otworzyła drzwi i najładniejszym uśmiechem ze swego bogatego aktorskiego repertuaru przywitała wędrowną uczennicę. Dziewczyna trzymała w ręku nuty.

— Co pani przyniosła? Kilka pieśni Schuberta? To dobre na początek — powiedziała z godnością była artystka operowa i tancerzynie krokiem podeszła do fortepianu.

Na rozgrzewkę zanuciła arpeggio w tonacji E-dur i zwróciła się do uczennicy:

— Teraz, proszę, posłuchamy pań

głosu. Uczennica posłusznie zaczęła śpiewać... Bardziej delikatny głos — po chwili madame Spezzacristolo i westchnęła na wspomnienie burzy oklasków, jakich nie szczędziła jej publiczność... I po tych salwach oklasków musi teraz przyznać każdemu, kto zapuka do jej drzwi...

— Miło, że pani przyszła — powiedział Crawford. — Bettina tak bardzo lubiła lekcje u pani!

Ten głos był dla niej jak uderzenie obuchem. Słyszała już przecież ten miły baryton! Nie dała jednak po sobie nic poznać i zapytała uprzejmie:

— Czy nie rozmawialiśmy już ze sobą kiedyś przez telefon? To było chyba w czwartek — prawda?

— Czwartek?!

— Tak. W czwartek. Po... W czwartek po lekcji śpiewu ktoś chciał rozmawiać z Bettiną. To nie był pan?

— Nie, nie ja! — zaprzeczył stanowczo Crawford.

— Wobec tego przepraszam, ale rzadko mi się zdarza, abym pomyliła głosy... Crawford popatrzył na nią i powiedział:

— Nigdy nie pozwoliłbym sobie na to, aby przerwać Bettinie lekcję...

Może inną kobietę uspokoiłby przekonujący ton Crawforda, ale nie madame Spezzacristolo. W swoim życiu poznała wielu aktorów...

Wieczorem zadzwonił telefon:

Tydzień w telewizji

od 20 do 26 września 1985 r.

Piątek

10.00 Wiadomości, 10.10 Film dla II zmiany „Kryptonim: Trianon” (7) — krym. radz. 11.25 „Dobry wieczór” — „Tyko dla ciebie”. 11.35 „Melodie na lato” — 16.25 Wiadomości, 16.30 Dla młodych widzów: „Majsterkolek”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”, 17.20 Wiadomości, 17.30 „Zwiąż i broń” — pr. dok. 18.00 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK, 19.00 Dobranoc, „Dziś i jutro”. 19.10 „Studium”. 19.30 Dziennik, 20.00 XXVIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień” — koncert inauguracyjny, 20.30 „Monitor rządowy”, 21.00 „Kryptonim: Trianon” (7) krym. radz. reż. Władimir Fokin, wyk.: Władysław Tykocinski, Jurij Solomin i in. 22.20 Komentarze, 22.40 Klub między narodowy, 23.40 Studio sport, 23.55 Wiadomości, 0.25 Piosenka na dobranoc.

PROGRAM II

17.25 Program dnia, 17.30 „Historia sportu”, 18.15 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Słowo” — Blood, sweat and tears — cz. 2, 19.30 Dziennik, 20.00 „Galeria świata” — „Muzeum archeologiczne na Krete” (1) — film RPN, 20.30 „Brawo” — magazyn rozrywkowy, 21.15 „Było, nie minęło” — magazyn filmów dok. 21.45 „Stan krytyczny” — „Cpu-ny” (2), 22.25 „Sekrety żonatego mężczyzny” — film ang. reż. William A. Graham, wyk.: William Shatner, Michelle Philippe i in. 23.55 Wiadomości.

Sobota

8.55 Program dnia, 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” — „Klub zdobywców oceanów” oraz film z serii: „Domek na przelot” (3) — „Stumilowa wędrownia”, 10.30 Wiadomości, 10.40 Co się dzieje? 11.00 Barter, 11.30 Telewizyjna lista przebojów — propozycje, 11.40 Na krzywdę słowa — W dwadzieścia lat po Wolanum II, 12.00 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców, 12.30 Siedem anten, 13.15 Co się dzieje? 13.30 Muzea i galerie polskie — „Lancut” (2) 14.00 Konto „M”, 14.30 Militaria, obronność, nowoczesność — Ołówek czy komputer, 15.00 Wiadomości, 15.05 Antologia dramatu powstającego — Alfred de Musset, „Swiecznik”, reż. Olga Lipińska, wyk.: Joanna Ziolkowska, Wojciech Pokora, Janusz Gajos, Andrzej Grabarczyk i in. 16.30 Kram — magazyn konsumpcyjny, 16.50 Kim Wilde — pierwszy występ — film dok. ang. 17.20 Losowanie Dużego Lotka, 17.30 Studio sport — półfinały mistrzostw Polski w boksie, 18.20 „Spór o gospodarkę”, 19.00 Dobranoc: „Bolek i Lolek”, 19.10 „Z kamiera wśród zwierząt”, 19.30 „Alpinist”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Wielki sen” — film USA, reż.: Michael Winner, wyk.: Robert Mitchum, Sarah Miles, Richard Boone i in. 21.40 Czas, 22.20 Wiadomości, 22.25 Studio sport, 23.15 Kino nocne „Widzido”, — polski film fab. reż. Marek Nowicki — wyk.: Roman Wilhelm, Marzena Trybała, Hanna Mikolajczyk, Mariusz Dmochowski, Anna Chodakowska, Olgierd Łukaszewicz i in.

PROGRAM II

15.00 Wiadomości, 15.10 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia, 16.20 Gorąca linia — rep. 16.25 Ze sztuka na ty — spotkanie z twórcami, 17.45 „W poszukiwaniu zaginionych śladów” (1) — „Odkrycie kontynentu australijskiego” — film dok. 18.30 Program lokalny, 19.00 Spektrom — magazyn popularno-światowy, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 „Widzido”, 20.30 Filharmonia „Dwójki” — Mozart pod dyr. Korda, 20.50 Sport w „Dwójce”, 21.20 Stał nad Wisłą stary dom z ogrodem — rep. 21.35 Recital Igi Cembrzyńskiej, 22.20 Literatura i ekran „Burmistrz Casterbridge” (1) — film ang. (adaptacja powieści Thomasa Hardy'ego), 23.15 Wieczorne wiadomości, 23.20 Pożegnania lata z jarmarkiem.

Niedziela

8.15 Program dnia, 8.20 Tydzień, 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film z serii: „Latający Cezymir” (4), 10.30 Wiadomości, 10.35 „Na ziemi i w głębinach”, „Ludzie z równin” — hiszp. serial, przerw. 11.05 Wystawa na Słuzewcu (1), 11.30 „Lato leśnych ludzi” (1) — film polski, wyk.: Jerzy Bińczycki, Sylwester Maciejewski, Wiktor Zborowski, Marian Łęca i in. 12.30 Telewizyjny koncert zyczeń, 13.15 Studio sport — finały mistrzostw Polski w boksie, 13.55 Odświeżenie pomnika W. Włosa, 14.40 Wystawa na Słuzewcu (2), 16.00 Wiadomości, 16.05 Teatr dla dzieci — Witold Olski, 16.30 Dla młodych widzów: „Walcze z infamismem”, których nie było”, reż. Tadeusz Ringwelski, wyk.: Piotr Radecki, Mirosław Krawczyk, Adam Baumann, Bogusław Bielewski i in. 16.05 Popołudnie z X muzą, 18.20 Antena, 19.00 Wieczorynka „Mali mieszkawcy wielkich gór”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Powrót do Edenu” (3) — austral. serial obycz. reż. Karen Arthur, 21.00 Pegaz, 21.40 Sportowa niedziela, 22.10 Kulisy wielkiej polityki, 22.40 „Zawrót głowy” — rec. Seweryna Krajewskiego, 23.15 Wiadomości.

PROGRAM II

10.25 Film dla niesłyszących „Powrót do Edenu” (3), 11.25 „Z honorem, z chwałą” — pr. wojskowy, 11.55 Wiadomości, 12.00 Kwartas z hejnałem — Powrót do rynku, 12.15 Studio sport, 12.55 Kino „familie Ryce” — 1 rabusie” (1) — „W walce z infamismem” — polski film fab., reż. Tadeusz Junak, wyk.: Tomasz Stockinger, Gustaw Lutkiewicz, Tadeusz Paradowicz i in. 13.40 Jutro poniedziałek, 14.00 Kalendarz filmowy „Kino-Oko” — „Dni szakala” — film dok. ang. 14.55 Filharmonia „Dwójki” — Słynne dzieła, słynni wykonawcy, 15.30 Pr. public. 16.00 Wielkie filmy małego ekranu „Sześć żon Henryka VIII” (1) — „Katarzyna Aragońska” — film ang., reż. John Glenister, Naomi Capon, wyk.: Annette Crosbie, Keith Michell, Dorothy Tutin i in. 17.30 „Fragile” (1) — film ang. 17.55 Godzina z Wojciechem Pokorą, 18.55 Wywiady i recenzje (wywiad z wicepremierem Romanem Malinowskim), 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Sport w „Dwójce” — 1

liga piłki nożnej, 21.00 Sensacje XX wieku — Start na 1. 21.25 „Dzień dobry, panie Einstein” (4) — francuski serial biogr., reż. Lazare Iglassi, wyk.: Ronald Pickup, Marie Dubois, Micaela Eadra i in. 22.20 Literatura na świecie — Wśród boskich szczytów na niżynie świata, 22.50 Wiadomości, 22.55 Na 5 minut przed zaśnięciem — „Autobus”.

Poniedziałek

16.25 Wiadomości, 16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie myślicieli”, 16.55 Kino „Zwierzyca” — „Ogrody zoologiczne świata” — Buenos Aires — film dok. RPN, 17.20 Wiadomości, 17.30 „Stawka większa niż życie” (4) — „Cafe Rose”, serial sens. TP, reż. Janusz Morgenstern, 18.40 Echa stadionów, 19.00 Dobranoc: „Muszka Złotobruszka”, 19.10 Laboratorium — Dźwięk, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr telewizyjny — Dawid Williams, „Podróż na północ” reż. Bogdan Augustyniak, wyk.: Krzysztof Charniec, Anna Milewska, Halina Rowicka, Sławomira Łozajńska, Franciszek Pieczka, Michał Pawlicki i in. 21.40 Komentarze, 22.00 Kontakty, 22.30 Senas filmowy Pegaza, 23.00 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia, 17.30 Zaczynamy od poniedziałku — Między służącymi a uprzejmością, 18.00 Kosmiczny test — telenowela, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Program lokalny, 19.00 Piękni i wspaniali, 19.30 Dziennik, 20.00 Spotkanie z Brazylią, 20.15 Magazyn motoryzacyjny, 21.15 Kalendarz wyborczy, 21.40 „Daleko zaszła, Katie” (3) — kanad. serial, 22.30 Powrót na zachód — pr. public. 23.05 Wieczorne wiadomości.

Wtorek

10.00 Wiadomości, 10.10 Film dla II zmiany: „Oshin” (3) — serial jap. 11.10 Bądź piękna, 11.20 Gość programu, 11.30 „Europejskie parki narodowe”, 11.40 „Francja” (2) — film dok. RPN, 16.25 Wiadomości, 16.30 Dla dzieci: „Kameleon”, 16.55 Dla dzieci: „Między nami i książkami”, 17.20 Wiadomości, 17.30 Magazyn związkowy — Związek zawodowy — jaki jest? 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy, 18.15 Z życia emerytowanego lekarza na prowincji — film dok. 18.55 Bomis, 19.00 Dobranoc: „Kaczanek i Kukurudza”, 19.10 Klinika zdrowego człowieka, 19.30 Dziennik, 20.00 Czas wyborów, 20.30 „Oshin” (3) — serial jap., reż. Hiroyuki Eguchi, wyk.: Ayako Kobayashi, Yuuko Tanaka i in. 21.30 Komentarze, 21.50 Zielony eksport, 22.35 Rezonans — telewizyjny miesięcznik muzyczny, 23.35 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia, 17.30 „Te nieznośne dzieciaki w życiu i w filmie”, 18.00 Wokół Chopina — Mistrz nad mistrzów, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Program lokalny, 19.00 Z przyjrzeniem oka, 19.30 Dziennik, 20.00 Gorąca linia — ekspres reporterów, 20.15 Notatnik Warszawskiej Jesieni, 21.00 Prawdy Polaków — Polska matka nasza, nie wolno o matce mówić źle, 21.30 Opowieści o miłości: „Przepraszam cię, zycielsko” — film NHD, reż. Claus Döbberke, wyk.: Ulrike Kunze, Detlef Giez i in. 22.40 Wiadomości.

Środa

10.00 Wiadomości, 10.10 Film dla II zmiany: „Klaskier”, 11.40 Zielono nam, 11.50 „Pies, kot i dom” — film animowany, 16.25 Wiadomości, 16.30 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy, 16.55 Dla dzieci: „Tik-tak”, 17.20 Wiadomości, 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka, 17.40 „Wilecia jama” (1) — film ZSRR — reż. Bolesław Szamajew, wyk.: Asturgan Temirov, Talgan Nigmatulin i in. 19.00 Dobranoc: „Porwanie Baltazara Gąbki”, 19.10 Archiwum XX wieku „Ta straszna wojna”, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Klaskier” — polski dramat psych., reż. Janusz Kondratyuk, wyk.: Zuzanna Łożńska, Michał Bajor, Włodzisław Boruński, Włodzisław Musiał, 21.45 Komentarze, 22.10 Trybuna sejmowa, 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia, 17.30 Poradnik kliniki zdrowego człowieka, 17.55 Zwierzęta świata, 18.05 Sępy z hiszpańskich wzgórz (2) — film dok. RPN, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Program lokalny, 19.00 Tyko dla panów, 19.30 Dziennik, 20.00 Dookoła świata — W krainie Kilimandżaro, 20.45 Warto ich poznać, 21.00 Na co nas stać, 21.30 Studio sport — piłka nożna: ZSRR — Dania, Superliga tenisa stołowego: Polska — RPN, 23.10 Wiadomości.

Czwartek

10.00 Wiadomości, 10.10 Film dla II zmiany: „07 zgłoś się” — „Ślad rekawiczki”, film TVP, 11.20 Apteczka domowa, 16.00 Wiadomości, 16.05 Tydzień na działce, 16.30 Dla dzieci: „Kryptonim: Kilo” (1) — „Podróż w dawne czasy” oraz franc. film animowany „Był sobie człowiek” (4) — „Żywe doliny”, 17.20 Wiadomości, 17.30 Program publicystyczny, 17.55 PZU informuje, 18.05 Poligon, 18.30 Sonda, 19.00 Dobranoc: „Dlaczego ston chciał polecieć na Księżyc”, 19.10 Sem wczoraj i dziś — Marzenie o polędwie, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 „07 zgłoś się” — „Ślad rekawiczki” — film polski, reż. Krzysztof Szmagier, wyk.: Bronisław Ciesiak, Ewa Florczak, Jerzy Rogalski i in. 21.25 Komentarze, 21.45 Sprawy dla reportera, 22.30 Za nie byłam ja — recital Andrzeja Rybińskiego, 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia, 17.30 Spróbuj sam, 18.00 Klub Antoniego Piechniczka, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Program lokalny, 19.00 Życie i styl, 19.30 Dziennik, 20.00 Gorąca linia — ekspres reporterów, 20.15 Salom muzyczny, 20.45 Osądźmy sam, 21.30 Oblicza polskiego kina: „Jak rozpatlić drogą wojnę światową” (1) — „Ucieczka”, reż. Tadeusz Chlebowski, w roli głównej: Marian Kociniak, 23.00 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Głos

— Brawo! — powiedziała głośno. — A teraz trochę wolniej...

Akord w tonacji G-dur i strzał zabrzmiły niemal jednocześnie. Brzęknęło szkło i w tym samym momencie madame Spezzacristolo, którą zawsze cechował znakomity refleks, jednym susem rzuciła się pod fortepian. Kilka sekund później powoli otworzyła oczy...

Jej uczennica leżała na podłodze. Z jej pleców sączyła się krew...

Madame wstrzymała oddech... Ale następne strzały nie było... Usłyszała jedynie trzask w krzakach bzu, a potem waroket odjeżdżającego samochodu...

Ostrożnie wyczołgała się ze swego ukrycia i pochyliła nad dziewczyną. I przeżenieniem stwierdziła, że jej uczennica jest martwa. Kiedy zastanawiała się kogo najpierw zawiadomić — policję czy lekarza, zadzwonił telefon.

— Madame Spezzacristolo? — zapytał miły, młody baryton. Gdy potwierdziła, zadał następne pytania: — Czy Bettina Smith jest w tej chwili u pani na lekcji śpiewu? Czy mogę z nią rozmawiać?

— N...nie... — zaskamlała się madame... — Ona... już... odeszła...

— O! — młody baryton był wyraźnie zdziwiony. — Czyż nie miała być u pani do godziny czwartek?

— To prawda, ale wie pan, zdarzyło się coś ważnego...

Baryton przeprosił, że przeszkadza i zaczął się, a śpiewaczka zaczęła szumnie pogetowania.

Obaj panowie z policji okazali się wielkimi miłośnikami opery i madame doszła do wniosku, że śledztwo jest nadzwyczaj przyjemnym wydarzeniem w jej życiu... Wyższy z policjantów powiedział:

— Wygląda na to, że morderca upatrzył sobie panią na swoją ofiarę...

Zaczęła zastanawiać się nad motywami i zaczęła wymienić ludzi nieprzyjacielsko do niej usposobionych. Nie potrafiła jednak wygrzebać z pamięci kogoś takiego.

Obaj inspektorzy pomyśleli wtedy, że dziewczynę trafiało prosto w serce, podczas gdy madame, ubrana w jaskrawą, czerwona suknię, była przecież znacznie lepszym celem... Potem pomyśleli: morderca strzela do Bettiny Smith i widzi jak tęga kobieta w czerwonej sukni pada na ziemię jak kamień... Zabójca ucieka, ale dręczy go wyrzuty sumienia... Dwa domy dalej jest budka telefoniczna. Stamtąd zadzwonił... Dobrze wiedział do której godziny dziewczyna powinna być u madame... Wobec tego znał ją dobrze. Z pewnością będzie na jej pogrzebie...

Madame Spezzacristolo również, pewnym krokiem weszła do kaplicy emmentarnej. Obok trumny Bettiny stali pochyleni w bólu rodzice dziewczyny. Młody człowiek — brat zmarłej rozmawiał szepem z młodym mężczyzną. Madame podeszła do nich.

— Mark Crawford — przedstawił brat Bettiny drugiego młodzieńca. — Narzeczony mojej siostry.

— Jeżeli nie zaprzestanie pani opowiadać tych bredni o głosach, umrze pani! — szeptał ktoś głośno.

— Rozmawialiśmy z Markiem Crawfordem — zapewnił inspektor policji godzinę później. — To prawda, że on nie ma żadnego alibi, ale nie miał również powodu, aby zabić swoją narzeczoną...

★

Nie wiedziała co ją obudziło w środku nocy. Wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać... Wokół panowała cisza...

Na palcach podeszła do okna... Za pianem dużej lipy zobaczyła jakiś cień... Pomyślała, że to okropnie głupi pomysł, aby telefon był tylko na parterze...

Potem cień zniknął...

Ten człowiek musiał już wejść do domu...

Kroki na schodach... Potem głos... Ten sam, który usłyszała w słuchawce telefonicznej... Znow więc usłyszała ten głos, ale nie zrozumiała słów... Otworzyły się drzwi sypialni...

Nagle przypomniała sobie ostatni akt opery „Lulu”. Przypomniała sobie jak Dirne ginie zaszytylewana przez Jacka... Ten Jack nie ma w ręku sztyletu, tylko pistolet... Gdy się zbliżył, madame wydała z siebie ten straszny krzyk. Słynny przedśmiertny krzyk Lulu z ostatniego aktu...

Zaskoczony, zdezorientowany napaśnik rzucił pistolet i uciekł...

Kilka minut później siedział na kanapie naprzeciwko madame i opowiadał, jak usłyszał jej krzyk przechodząc obok jej domu. Śmiał się, że ten głos do tej pory brzmiał w jego uszach...

Wysoki inspektor policji, którego uważała już za swojego przyjaciela, uśmiechał się do niej uspokajająco.

— Nic nie rozumiem — powiedziała madame. — On był taki podobny do narzeczonego Bettiny i miał identyczny głos...

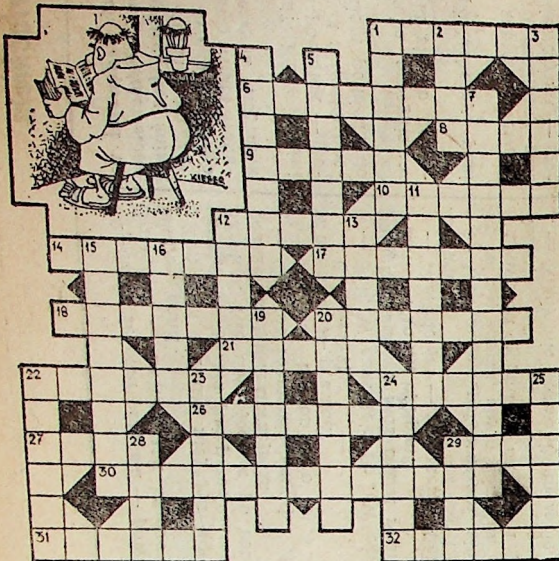
— Blizniacy — powiedział inspektor. — Resztę wyjaśnimy jutro. Najpierw musimy schwycić mordercę...

★

Następnego dnia inspektor przyszedł do madame z absolutnie prywatną wizytą.

— Należą się pani wyjaśnienia. Mark Crawford miał brata bliźniaka imieniem Mike. I właśnie Mike miał największe szanse u dziewczyny dopóki nie poznała Marka. Mike nie mógł znieść myśli, że Bettina zaręczyła się z jego bratem i że wkrótce ma odbyć się ich ślub. Najpierw chciał zamordować brata, później jednak postanowił zniszczyć się na zakochanej parze w inny sposób... Był pewien, że śmierć Bettiny obciążać będzie Marka, który — jak wiemy — nie miał alibi... Później spłoszył go pani dopytwanie się o tamten telefon... Uznał, że plan nie był taki dobry i że sytuacja zaczyna być dla niego niebezpieczna...

I to właśnie spowodowało go tutaj tej nocy... Gdyby nie pał głę...



PIONOWO: 1) może być trwały, prawny, zabezpieczający itp., 2) państwo nad Tygrysem, 3) propozycja zawarcia umowy, 4) na stadionie lub na szachownicy, 5) rozstrzygnięcie spory, 7) Wielka na firmamencie, 11) jeden z wielolu w szafie, 12) też spędzało na hali, 13) głównymotywu dzieła sztuki, 15) zamieszanie, rozgardiasz, 16) wyznaczona porcja żywności, 19) coś z leższego repertuaru, 20) tylko z nazwy jest spokojny, 22) hasło, maksyma, 23) przodek tapczanu, 24) stolicakrainy pachnącej żywicą

Do rodzinnego domu studenta fizyki z Monachium Mathiasa Böhlera, kilkakrotnie włamywali się złodzieje. Dom stojący w ogrodzie z niemal całą oszkloną ścianą kusił amatorów łatwego zarobku. Rodzice chcieli okratować szklane ściany ale Mathias przyczynił się do ujęcia złodzieja. Zainstalował aparat fotograficzny z lampą błyskową, który fotografował przy odbicie włamania się oszklonymi drzwiami. Ponadto złodziej został obłany farbą i jeszcze dwa sąsiednie domy zostały zaalarmowane włamaniem, gdyż zapaliły się u nich wszystkie światła. Ujęcie złodzieja przez policję było już tylko kwestią czasu. Mathias otrzymał wiele propozycji zabezpieczenia domów. Teraz już nie musi prosić rodziców o kieszonkowe, a niebawem pewnie zacznie ich utrzymywać, ale nadal jest wzorowym studentem fizyki.

Książę Monaco Rainier ostatnio jest obiektem zainteresowania ilustrowanych magazynów. Tym razem przyczyną nie są romanse jego dzieci, lecz on sam. Był kilkakrotnie widziany w towarzystwie pięknej księżniczki Iry von Furstenberg. Jego poprzednie małżeństwo z hollywoodzką pięknością Grace Kelly było niezwykle szczęśliwe, aż do jej śmierci w wypadku samochodowym. Po stracie małżonki książę bardzo rozpaczal i spędzał czas w gronie najbliższych. Czy teraz oczarowała go piękna księżna? Ona jest kobietą samodzielną, prowadzi własne przedsiębiorstwo reklamowe, ma dwu dorosłych synów. Stanowi doskonałą partię. Ale przyjmując na siebie obowiązki księżnej Monaco musiałaby zrezygnować ze swej samodzielnej działalności. Ciekawe co wybierze. Na zdjęciu: Irya podczas pracy.



W Liverpoolu zupełnie zapomniano o okragłej rocznicy jaka właśnie obchodzą Beatlesi, którzy rozpoczęli swoją karierę 25 lat temu. Za to Hamburg urządził Ringo Starowi 30 i 31 sierpnia dwudniowy festiwal na cześć jego debiutu właśnie w tym mieście. Przyjechał do Hamburga dwadzieścia pięć lat temu Richard Starkey tu przerodził się w Ringo Starę, tu spotkał Johna Lennona, Paula McCartneya i George'a Harrisona. Byli znani jako chłopcy z Liverpoolu, a dziś Ringo jest dziadkiem, ale jakże uroczym, co widać na zdjęciu.

Co roku w Afryce zapada na malarię 100 mln ludzi, a umiera na tę chorobę milion rocznie. Nasilenie malarii w różnych krajach afrykańskich jest różne np. w Kenii, która liczy 17 mln mieszkańców w 1983 roku zanotowano 7 mln zachorowań. W niektórych krajach zapada na malarię co drugi obywatel. Na świecie zagrożonych jest 40 proc. ludności. Wydawało się już w latach sześćdziesiątych, że malaria pomalutko zostanie opanowana dzięki opryskiwaniu dżungli i bagien środkami chemicznymi. Niestety, komary roznoszące zarazek malarii uodporniły się na stosowane dotychczas preparaty. Wciąż malaria pozostaje największym zabójcą ludzkości.

Firma zachodnioniemiecka produkująca sportowe buty zainstalowała w języku popularnych adidasów mikrokomputer. Rejestruje on każdy krok, czas w jakim się właściciel butów porusza, odległość jaką przebył, ilość kalorii jaką stracił na przykład podczas biegu, itp. dane. Podobno dla odchudzających się buty z komputerem mogą być bardzo pomocne. Choć jeszcze skuteczniej odchudzają kieszeń kosztując bowiem około 70 dolarów.

Hongkong uważany jest za jedno z najnowocześniejszych miast świata, a jednocześnie niemal na każdej ulicy urwają wroźbici. Najczęściej wybierają oni bazyry i okolice świątyni. Wroźbicie można poznać po pisanych po chińsku reklamach, które wywiesza. Pisze w nich o swoich wroźbiarskich kwantifikacjach Dziesięciominutowy seans kosztuje około pięciu dolarów. Ale jest jedno biuro. Kie Pakping, które za taki seans pobiera 20 dolarów. Biuro to żyda podniesionych opłat i wciąż znajduje klientów od momentu gdy przeprowadziłto prezydentowi USA Richardowi Nixonowi w r 1972 gwałtowne zakończenie kariery politycznej i rzeczywiście Nixon musiał się podać do dymisji w wyniku „afery Watergate”. Kie Pakping przepowiada przyszłość patrząc w gwiazdne konstelacje i w żółtowa skurpce.

John McEnroe pierwsza gwiazda światowego tenisa zawsze szokuje widzów swoim zachowaniem. „New York Times” napisał o nim, że od czasu Al Capone jest kwintesencją najgorszych cech Amerykanina. John często z wściekłości tamie swoją rakieta. Kłóci się z sędziami, a publiczność obrzuca go obelgami, ale przychodzi go oglądać. Po raz pierwszy John rozegrał w Toronto, mecz ze swoim bratem Patrickiem. Patrick stanowi całkowite przeciwieństwo Johna, jest bardzo dobrze ułożony, niezwykle grzeczny i uprzejmy i mówi, że nie chciałby naśladować brata. Chociaż zrobił tu jeden wyjątek, mówi że chciałby tak jak John stale wygrywać. W braterskim meczu oczywiście wygrał John.



TYGODNIK POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ PARTII
ROBOCZNICZEJ ADRES RE-
DAKCJI: 59-220 Legnica 2.
 olac Chopina 2 skrytka
 pocztowa 145 **REDAGUJE**
ŁESPOL: Jacek Broszkie-
 wicz Janusz Budnicki (foto-
 reporter) Janusz Dobrzań-
 ski. Wanda Dybalska.
 Maria Kuncaltis, Zyg-
 munt Łuszcza Antoni Nieczyń-
 ski Czesław Pańczuk (sekr.
 red.) Witold Podedworny
 (red. nac.). Elżbieta Po-
 morska (red. techn.). Maria
 Samborska Agnieszka Szy-
 dłowska **TELEFONY:** red.
 nac. 241-46 sekr. red. 239-25.
 z-ca sekr. red. 241-49 publi-
 cyści 502-26 232-42 fotorepor-
 ter 241-77 biuro ogłoszeń i
 administracja 279-92, Teleks
 0152629. Red. pl. Kękopisów
 i zajęć nie zamówionych re-
 daktacji nie zwraca. Zastrze-
 ża się również prawu skracania
 nadesłanych tekstów.
WYDAWCA: Wrocławskie
 Wydawnictwo Prasowe RSW
 „Prasa — Książka — Ruch”.
 Podwałe 62, 50-950 Wrocław
 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady
 Graficzne RSW „Prasa —
 Książka — Ruch” ul. Piotra
 Skarży 3/5 50-950 Wrocław 2.
 Ogłoszenia otrzymuje Biuro
 Reklam i Ogłoszeń RSW.
 50-950 Wrocław 2 Podwałe
 62 tel. 557-71: wszystkie biu-
 ra ogłoszeń RSW w kraju
 oraz redakcja w godzinach
 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń
 redakcja nie odpowiada.
PRENUMERATA: kwartalna
 — 135 zł, półroczna — 230 zł,
 roczna — 780 zł. Wpłaty na-
 leżz adresować: RSW „Prasa
 — Książka — Ruch” Przed-
 siebiorstwo Uoowszechnia-
 nia Prasy i Książki 50-950
 Wrocław 2 ul. Hubska 8/10.
 nr konta: NBP i Oddział
 Wrocław 93015-4271-139-11 IN-
 FOMACji o warunkach prenu-
 meratury udziela oddział
 RSW „Prasa — Książka —
 Ruch”. Prenumeratę ze zle-
 cieniem wysyłki za granicę
 przyjmuje RSW — Centrala
 Kolportażu i Wydawnictw
 00-950 Warszawa ul. Towaro-
 wa 28 konto PKO nr 1153-
 201045-139-11. Prenumerata
 jest droższa od krajowej o
 50 proc. dla zleceniodawców
 indywidualnych i o 100 proc.
 dla instytucji i zakładów
 pracy